

THRENY

IANA KOCHANOWSKIEGO.

Przez Felicyana.

(FELICYAN PALEŃSKI)

TRENY

JANA KOCHANOWSKIEGO,

STUDYAMI I PRZYPISAMI OBJAŚNIONE.

Josefowi Szyjskiemu
z pamiątką ości wstąpienia —
30/8 67r.



WARSZAWA.

w Drukarni Gazety Polskiej.

—
1867.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury
po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 3 (15) Maja 1866 r.

Cenzor, **J. A. Rogalski.**



ROZDZIAŁ 1.

Jan Kochanowski jako twórca trenów.

§ 1.

Znaczenie Jana Kochanowskiego w dziejach naszej sztuki. — Treny są ostatniem jego słowem. — Dla czego w owych czasach geniusz poetycki nazywano dowcipem? — Wpływy zewnętrzne. — Autorowie klassyczni. — Ronsard i szkoła włoska. — Ku czemu ostatecznie skłonił się Jan Kochanowski?

Dźwięczne struny, które, trzysta już lat temu, wieszcz z Czarnolesia nawiązał u rodzinnej liry, dotąd przedziwnie strój pierwotny trzymają. Nie darmo starożytni, boga poczyli, wiecznym robili młodzianem, nie darmo dawali mu w ręce złocisty lejc wozu słońca, a na czoło blaski jego rozpraszające pomroki nocy, i przenikające rozkoszném ciepłem najskrytsze drogi Opatrzności; prawdziwe piękno, na podobieństwo ożywczego słońca, światłemi smugi przeszywa nawet pozapuszczane gąszczem wieków ciemnoty, lub przenosi je górą i świeci dalej, wiecznie młode, użyzniając niwy zasiane zdrowém ziarnem. Jan

Kochanowski jest jednym z tych nauczycieli pokoleń, do których w każdym czasie dobrze jest udawać się po radę; nigdy jej u niego nie brak, a zawsze równie przydatna. Lira jego jest kosztownością w skarbcu sztuki, struny ma szczerzłote. Dla tego, ani czas, ani zmienne pogody wymagań chwilowych, nie zdołały ich nigdy rdzą pokryć. Kto ma ucho ku słuchaniu, powiew przeszłości chętnie na każde zapotrzebowanie duszy donosi mu harmonijną zgodę fal życia, które różnemi czasy przepłynęły w kierunku wieczności. Serce lubuje się niemi, bo to głosy praojców, głosy znane. Wszakże i wśród nich jeszcze, z osobliwszém upodobaniem nasłuchiwać będzie niektórych, mniej dając baczenia na inne, wedle tego jak który wypowiadał prawdę i piękno. Janowi z Czarnolesia słuszną jest stać na czele w rzędzie pierwszych, w téj wspaniałej symfonii wypowiadającej tęsknoty ducha na naszej ziemi. Jeżeli bowiem przyznać to trzeba, że Rej stworzył wiersz polski, tedy nie mniej rzeczą jest pewną, że Kochanowski stworzył rodzimą poezję. Pozostawił też po sobie pieśń ostatecznie już ograną. I dla czego jeszcze ten poeta tak mocno przyrasta nam do serca? Oto, bo przedziwnie wyraża sobą narodowego ducha w rozlicznych jego przejawach. Modli się jak nikt przed nim i po nim, wrażenia wielkich czynów dają ogniście skrzydła jego natchnieniu; wielbi z godnością, napomina po proroczemu, chłoszcze z rozdartém sercem; widział świata nie mało, a kocha tylko swoją strzechę i zagon rodzimy; latem, pod rozłożystej lipy cieniem, zimą przy trzeszczącym siadając kominie, filozofuje zdrowo, pocziwie, lub rad przybyłym gościom, mając pod ręką dzban pisany, śmieje się hucznie, serdecznie, szczerze; wreszcie, gdy ociężała nad nim ręka Pańska, płacze łzami sączącemi się z rdzenia duszy.

Mniema uczony Przyborowski pracowicie zestawiając daty, że Treny są ostatniem dziełem Czarnoleskiego wieszczą. Ośmielamy się pójść dalej jeszcze, twierdząc: iż w nich poeta wypowiedział ostatnie swoje słowo. Istotnie bowiem, jeżeli jest prawdą, że stanowczo zawiesił lutnię nad mogiłą ukochanej dziewczeczki; tedy nie mniej jest pewnem, że ją zawiesił zarazem na szczycie swojej

sławy. To co stworzył jeszcze potem, jak *Wtargnienie i Epitalamium na wesele Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną*, nosi widocznie cechę przymusu i najzupełniejszego wyczerpania, i raczej jest napisane jak wyspiewane po staremu. Powtarzamy, Treny są ostatniem rozporządzeniem stałej a nie przymuszonej woli tego spadkodawcy pokoleń! Któż nie zna szczegółów jego życia? Człowiek to był głębokiego uczucia, cichych, prostaczych potrzeb duszy. Nie mówimy już o jego pobożności: bo ta na owe czasy wchodziła nie ledwie w skład powietrza którym oddychano. Ale z ośmioletniego pobytu swego na obczyźnie, przyniósł raczej spotęgowane zamięłowanie rzeczy rodzimych, niż tęsknotę i niesmak jak Janicki, lub wyparcie się narodowości jak Niegoszewski. Dodajmy do tego: że jednak puścił się na podróżę licząc sobie zaledwie dwadzieścia lat wieku, i że łacińskiemu rytmy śmiało mógł sięgać, równie jak drudzy, po europejski wieńiec na Kapitolu. Osiadłszy w kraju, równie tęsknił do cichego rodzinnego kąta, jak na obczyźnie do ziemi ojczystej. Porzucił dwór, odepchnął godności. Ze wszystkiego co mu ofiarowano, przyjął tylko spokojny urząd wojskiego, pozwalający mu nie ruszać się ani krokiem z domu. Życie ciche, skromne, zabawy u rodzinnego ogniska, były jedynem powietrzem, którym oddychał swobodnie. Czule kochał matkę. W ostatnim Trenie, ona to zjawia się na pociechę jego udręczonej duszy. Przynosi mu na rękę ukochaną szczebiotkę, i karci daremną boleść syna macierzyńskiemu słowy. Nie doliczylibyśmy się też pieśni, w których nauwielbiać się nie może ukochanej swojej Hanny. Zresztą, znany jest wszystkim koniec poety. Nazbyt silne wzruszenie w obronie krzywdy przyjaciela, przyspieszyło kres jego życia. W takich warunkach usposobienia, strata ubóstwionego dziecięcia, musiała koniecznie i uderzyć w najpotężniejsze struny jego geniuszu, i zarazem śmiertelnie zdrętwić duszę uczuciowego wieszca. Serce też jego wezbrane do nadmiaru, wylało się łabędzią, najszczytniejszą jaką kiedy wydał z siebie pieśnią, a potem pękło, na podobieństwo serca gołębiczy, która straciwszy duszy połowę, lata, jak twierdzi baśń ludowa, nie mogąc sobie dać rady aż do śmierci. I za-

razem, niby się on wspiał na niedostępne dotąd nikomu wyżyny, objął ztamtąd nieprzejrzane okiem widnokreśli, zapłakał z tęsknoty, i zstępując, szedł prosto ku mogile..

Zaprawdę tedy, Treny są i ostatniem słowem naszego poety, i zarazem szczytem jego geniuszu. W owych czasach geniusz nazywano *dowcipem*. Rzecz to warta zastanowienia. Za dni naszych spopolitowano ten wyraz, zmieniono go na drobne niedziaki, słowem zniżono do zręczności mającej chwilowe powodzenie to, co niegdyś otaczała cześć wieków. A przecież, robiąc to, bynajmniej nie wypaczono pojęcia przedmiotu; po prostu, sprowadzono tylko potęgę do pierwiastku. Inni ludzie, inne potrzeby. W owych czasach, poezya istotnie była *dowcipem*. Nie bez przyczyny téż upierała się być łacińską, bo na téj drodze tak już wygładzonej, na której zastawało się gotowemi wszystkie dane, nierównie łatwiej było, przy jakim takim sprycie, prześliznąć się do potomności, niż biedząc się z językiem swego kraju, a co najważniejsza, z potrzebami narodowemi, które nie były tak kosmopolityczne, jak tamtoczesny system kształcenia umysłu. Wszakże i ci co się ośmielili być odważnemi w sprawie narodowego geniuszu, nie zawsze zdołali się wybiegać od ogólnego smaku swoich czasów. Dość przytoczyć Borkaczya, Petrarke, Aryosta. Przepatrzymy także wzory z tamtéj epoki: Horacyusz, Owidyusz, Propertycusz, Anakreon, obie Antologie, same świetne *dowcipy*. A przecież, nie brakło ani zejścia z téj drogi, ani drogowskazu na rozstaju. O samym brzasku owéj epoki, Dante, olbrzymi geniusz, wykarmiony rosą niebieską w cudownych Franciszkańskich ogrodach, nie śmiejąc jeszcze otwarcie zerwać z przeszłością, wyznał się być przynajmniej uczniem Wirgiliusza, poety nie już *dowcipu* ale uczucia wieszczą przez pół już tylko pogańskiego. Prawda, że za czasów Jana Kochanowskiego, pracowicie obrabiano we Włoszech ciemności Boskiej komedyi; wszakże podziwiano w niej raczej subtelności i zagadki teologiczne, niż wzniosłą poezję którą my dziś widzimy. A tymczasem, liche dwa wiersze Niegoszewskiego, dające się czytać równie tam jak i nazad, jednały mu wieniec poetycki i zyskowne godności weneckie; a jednocześnie prawie, Marino, nędzny wierszokleta

o którym nikt już dziś nie wie, odbywał wjazd tryumfalny do Neapolu, mając na skroni uwielbienie całej oświeconej Europy. Cóż naonczas porabiał nieśmiertelny Tasso? Oto z drżeniem serca dawał do ocenienia *Jerozolimę* Ronsardowi. A ten Ronsard, był to człowiek ciasnej głowy, suchego serca, zręczny tylko kuglarz poetycki, który jak Paracels miał odwagę powiedzieć wręcz wszem w obec, że czapka na jego głowie więcej ma rozumu od wszystkich łysych głów tych, co go poprzedzili. Zrobił on sobie zadanie ukrócić rozbujalą wynalazkowość liry średniowiecznej, która tak naiwnie wyrażała geniusz czysto narodowy, i wtłaczał ją przemocą w formy nazwane przez siebie klassycznemi, a które polegały na grze wyrazów i suchej, pedanckiej erudycji. Jeżeli to prawda: że Kochanowski, czasu pobytu swego w Paryżu, zwyczajem wszystkich współczesnych, zasięgał rady u téj wyroczni tak dziwnie wierzącej w siebie; jeżeliby wierzyć można, że dzięki dopiero zachętom Ronsarda ten geniusz tak samodzielny skłonił się poświęcić zdolności swoje muzie ojczystej; tedy i przypuścić się godzi zarazem: że kilkoletni przedtém pobyt jego we Włoszech, stanowczo ocalił go od szkodliwego wpływu szkoły francuzkiego Koryfeja. Snadź z jednej strony zraziła go niemiłosierna dyktatura tego zarozumiałca, utrzymującego nędznym dowcipkiem: że nazwa słowika (*rossignol*) pochodzi od wyrazu *Ronsard*; z drugiej, serdeczniej widać pociągało go ku sobie włoskie *Concetto*, nierównie swobodniejsze, nierównie wdzięczniejsze, nierównie więcej podające się uczuciu, jak tego żywy przykład na Petrarce. Nie trudno wykazać w Kochanowskim ślady wpływu sztuki włoskiej; dopełniliśmy już tego na inném miejscu, studyując stronę jego liryczną. Zanim się ostatecznie poczuł na siłach, podczas kiedy jeszcze obrachowywał środki, gromadził zasoby: coraz częściej widać, coraz wyraźniej, jak zaprzędając duszę nowym mistrzom, skrycie spiskował przeciw klassycyzmowi. Tu forma wykwintna, tam zwrot jakiś wdzięczny a niespodziany, owdzie wyrażenie pełne prawdy bijącej z najczystszoego źródła. Aż wreszcie, otwarcie przystał do nich, stwarza-

jąc poezję miłosną. Miał téż i uczyć się u kogo. Aryosto, Petrarka, genialneż to dowcipy!

§ 2.

Nowe, nieznane przedtém drogi.—Janùszowski.—Zasługa jego w sprawie Trenów.—Treny nie miały i nie mogły mieć w swoim czasie wziętości ogólnej; z tém wszystkiém stworzyły szkołę naśladowców.

Cóżkolwiekbydz, Kochanowski, jak to wykazaliśmy poprzednio, jest poetą przeważnie uczuciowym; toż i dowcip jego z serca płynie. Wykażemy to gdzieindziej, kiedy mowa będzie o Fraszkach; tymczasem idźmy ile możności prosto ku Trenom.

Pod koniec pobytu swego w Paryżu, dawszy odprawę rzymskiej elegii, jedną razą przesłał do kraju wzniosłą pieśń godną orlego gniazda. Takiego lotu, dźwięków takich, nieznano dotąd na ziemi polskiej. Natedy Rej, wierszopis wyłącznie dowcipny, dzierzył w rubaszuń dloni berło pieśni narodowej. Dostawszy do rąk utwór ucznia, zadumał się stary szlachcic, i wyznał go pokornie swoim mistrzem. On się naraz dowiedział niespodzianie: że są wyżyny, na których jako żywo nigdy nie bywał, do których nawet drogi nie znał. A jednak jakież się to ztamtąd ogląda widnokreśli, jakąż się to mową przemawia z tych krain tak blizkich sfer harmonii! Zaprawdę nie przesadził ani joty, mówiąc o sobie później wzniosły wieszcz z Czarnolesia:

I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy,
Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy.

Jak kiedy to zasmuca się miesiąc w obec brzasku dnia nowego, tak spochmurniał w sobie dowcip stary w obec wschodzącego w całym majestacie swoim głębokiego uczucia, wypromienionego misterną formą.

W taki to sposób, śmiały nowator rzucił współzawodnikowi pierwszą kość wyzwania, na której w tajemniczych głoskach świetniała wygrana dla potomności.

Upłynęło czasu nieco. Kochanowski wrócił do kraju, i jako człek bywały a dobrze już zalecony po świecie,

powołany został na dwór królewski. Tam po staremu dowcipować począł; wszakże dziwnie jakoś, często na pół nawet smutno, jak to istotnie bywa w życiu, ale jak tego nikt przed nim ani zauważył, ani tém mniej wyraził. Wprawdzie, jakby wykupując sobie spokój święty, rzucił coś tu i owdzie swawolnym towarzyszom *g'woli*; jednak widocznie upodobał część lepszą, czasem nawet nie wszystko wypowiadając wyraźnie.

Cóż tedy więcéj? Ha! Także kęs czasu przekochał rozmaicie. Ale zawsze, jak on to wypowiadać potrafił! Słodko jakoś, miękko a pokaźnie, istnie po muzycznemu, po lutnistowsku, jak jeszcze nie słyszała ziemia polska. Ba! nawet nie tak jak to kochał ongi stary Anakreon, lub skarżył się Katul, albo wyrzekał Owidyusz.

Wreszcie sprzykrzył mu się dwór hałaśliwy, porzucił go i ponurzył się w ciszy swego szlacheckiego dworku. Ażci z nagła, wylatuje ztamtąd pod nieogarnione nieba Psalmistą Pańskim, za pan brat z proroki, i zasiada w Syońskim wiecu obok Dawida, któremu arfę z rąk wzięwszy, gra na niej jakby była jego własna.

W owym téż czasie, poważny nastrój zdawał się unosić w powietrzu. Umarł był właśnie wesóły Pszonka, zabrawszy z sobą nie małe zapasy soli attyckiej. Z śmiercią jego Rzeczpospolita Babińska szła w rozsypkę. Swawolny Rej, zarażony w młodości nowinkami Genewieńskiemi i warcholskiém życiem, usatkwowawszy się stare lata, tworzył arecydzieło swoje: *Żywot poczciwego*. Sęp nastrajał lutnią do słodkiej tęsknoty Klonowicz do poważnej satyry, Szymonowicz do spokojnych sielskich obrazów, Grochowski i oba Rybińscy nucili pobożnie, szukając wzorów w poezyi ludowej. Ale wszystkich zagłuszył mistrz zwyczajki swém górném psalmowaniem.

Cóż jeszcze daléj będzie? *Odprawa posłów*. Powiada że to „błazeństwo” że „mistrz nie potemu,” że to są „rzeczy nie wedla uszu naszych,” że raczejby zostać z nim téj robocie „mólom na pokarm, albo na trąbki do apteki”. Dajże go katu! a toż tragedia co się zowie! taka zupełnie jak to pisali starzy greccy mistrze. Ale nie,—nie taka. Coś tam w niej siedzi za duch jakiś osobliwszy:

niby pogański a nie pogański, niby grecki a nie ze wszystkiém grecki; bo już ciż w tych tam chórach, to trochę głębsza mądrość niż grecka. Nawet ta Helena, coś nie taka jak u Homera; a jednak bardzo a bardzo piękna. Powiada Kochanowski „że nie wie” jako ta nowość „w polskiej mowie brzmieć będzie.” Cudownie brzmi, cudownie!—Cóż tam więcéj dasz jeszcze wieszczu?

Ha! tą razą, to już Treny—Treny.....

Z tém wszystkiém, posłuchajmy co mówi w tym względzie Januszowski, w przypisaniu nowego wydania dzieł Kochanowskiego Janowi Myszkowskiemu: „Zostawił Psalterz Dawidów przekładania swego: nad co, co może być stuczniejszego i piękniejszego?.... Nuż insze rzeczy: Odprawę Posłów, Drias, Zgodę, Satyra; aza w tych nie znalazł każdy coby godnie pochwalić mógł? Mym zdaniem, co kto weźmie, gdzie wejrzy, najdzie się czemu podziwić, z czego się ukochać. Wydał téż Fraszki.... jest Diewosław, jest Broda, są Pieśni, są rzeczy inne, z których z osobna każda mym zdaniem dodadzą dosyć uciesznój każdemu zabawy.... Zostawił Threny, *lekkie rzeką podobno*; ja nie wiem, affektu ojcowskiego przeciw działkom w téj mierze upatruję, którego nie widzę, by kiedy kto lepiej wyrazić mógł i umiał.” Jak widzimy, Treny podano tu za rzecz najslabszą z całego zbioru. Januszowski widocznie przywodzi o nich zdanie naonczas powszechne, przeciw któremu ośmiela się ostrożnie zaprotestować. W obecnym dzisiejszym pojęciu, wygląda to na zapoznanie nie do przebaczenia; a przecież, rozebrawszy rzecz bliżej, dziwić się temu trudno. Podobne dzieło, czy mogło być za dni tamtych ocenione jak należy? Żadnym sposobem. Toż nie gorączkowano się wtedy do rzeczy egotyczno-uczuciowych. Nie zapominajmy bowiem: żeśmy sami dość świeżemi uczniami w tym względzie. U narodu rycerskiego, jakim byliśmy całą duszą, skargi tyczące się rzeczy publicznej, choćby nawet w połączeniu z gorzkimi prawdami, zawsze znajdowały rozgłosne, zewsząd sympatyczne echo; ale za to, tkliwe, choćby najtkliwsze wyrzekania ojca ze straty dziecięcia, objając się o żelazne piersi pokolenia wzrosłego w Zygmuntowskiej chwale do

Batoroskich czynów, brzmieć musiały niestojnie, i koniecznie się wydawać marném tylko, nie mężkiem kwileniem, nie zbyt godném uznania. Na to żeby zrozumieć Treny, żeby je móżd przytulić do serca, musieliśmy sami zmięknąć należycie, i dla tego, nie dalej jak dziś dopiero, zajęły one należne im stanowisko w dziejach naszej poezyi. I potem, nazbyt silny to był odskok, od rubasznój ale energicznój, i choć nieokrzeseanej ale z narodu wziętėj i przeto wielce mówiącej do niego pieśni Reja; nawet od tój serdecznie dowcipnój, wyszlachetnionej już na wzorach bliskich ludu, dźwięcznój, ogranej, i przeto więcej jeszcze powabnój narodowi liry Jana, do tój delikatnój, wypieszczonój, przedziwnój w kunszcie poezyi jego, którą uczucie wspólne całej ludzkości wynosiło ponad wszelkie względy narodowego zajęcia. Gdyby w owych czasach pisano o literaturze, rzecz pewna, byłby się podniósł nie jeden głos w obronie zapoznanego arcydzieła, bo poeci równie współcześni jak i późniejsi dziwnie lgnęli do tój tak wielkiej a tak nowój dla siebie piękności, i same Treny, jak to wykażemy poniżej, stworzyły całą szkołę naśladowców; wszakże przyjmijmy to za pewnik niezachwiany: ogół pozostał dla niej stale obojętnym. Ciekawą w tym względzie charakterystykę upodobań narodowych, przedstawiają nam liczby oddzielnych wydań głównych dzieł Jana za tamtych czasów. Bierzemy te szczegóły z szacownych bibliograficznych studyów Przyborskiego, które niemal ostatecznie rzecz w tym względzie wyczerpują. Psalterz miał wydań dwadzieścia, Fraszki dziewięć (tyleż pieśni), Treny dwa. Bo, co nie mówimy już o całkowitem wydaniu dzieł wszystkich, gdzie Treny zdają się figurować tylko jakby za przeproszeniem Januszowskiego, pierwszego wydawcy ogólnego zbioru. Tedy, jak widzimy, zdawna wrodzona nam pobożność najświetniej tu jest przedstawioną. Następnie, życie nasze ziemiańskie, zamięłowanie zdrowej, serdecznój filozofii i pociąg do wesołości. Smutek idzie na końcu. Taki był stan potrzeb owego wieku. Więc zaprawdę, gdyby nie pomieszczenie w ogólnym zbiorze tój tak *lekkiój* na owe czasy roboty, Treny byłyby dziś rzadkością niestychaną, lub może całaby przepadły. Zważmy, że podobnego na-

stroju Rymy Sępa, za dni naszych dopiero odszukane zostały, a Bruno Wośński dotąd się nie znalazł. To mając na uwadze, przyznać wypadnie: że Januszowski, w całej tej sprawie, występuje jako człek głęboko myślący i nawet dużo wyższy nad pojęcia swego wieku.

Miał Kochanowski, ogółem wydań do ośmdziesięciu, w ciągu prawie tyluż lat, po rok 1641. Przez cały czas ten, Treny, acz nie uznane przez ogół, pomiędzy poetami jednak, jak to powiedzieliśmy powyżej, stale były podziwiane. Trudnoby niemal wskazać kogo ze współczesnych, któryby nie uległ ich wpływowi mniej albo więcej. Co większa, możnaby powiedzieć: że się stały w pewnym względzie chorobą wieku. Bo nawet wierszokleci, którym się tylko przywidziała poezya, jak Strykowski, jak Paprocki, jeszcze uważali się być powołanemi płakać kogośkolwiek na wzór Jana. Równie jednak ze skłanianiem się ku zachodowi złotego Zygmuntońskiego słońca, naśladowano Treny coraz dziwniej, coraz osobliwiej przysadzając łagodny ich nastrój i niezmyśloną prostotę; aż stopniowo nadebrał pomrok zupełny, w którym też szło się już całkiem po omacku, nie wiedząc nawet dokąd. Pracowicie studyowano wtedy Alwara i Donata, skrzętnie tłumaczono Senekę, Lukana, Klaudyana. Kiedy weszło w zwyczaj wysławiać pod niebiosą żyjących, poczęto też hurmem oplakiwać zmarłych. Dopieroż płaczliwe Kameny, żałosne Plankty, kwilące Threnodye. Naśladowano już wtedy naśladowców, z drugiej, trzeciej i dziesiątej ręki. Jan Kochanowski, jeśli się komu i przypominał wtedy, wygląda już niepodobny niemal do siebie.

§ 3.

Czasy Stanisławowskie.—Owoczesne pojęcie o Trenach. — Zwrot nowy.— Epoka odrodzenia sztuki.—Brodziński.—Zasługa jego w sprawie Trenów.—Zestawienie go z Januszowskim.—Hoffmanowa.

W epoce Stanisławowskiej, aczkolwiek prawie wyłącznie szukano wzorów raczej po za obrębem kraju, to przecież przypomniano sobie i zapasy rodzime. Bohomolec zrobił nowe wydanie dzieł Jana Kochanowskiego.

Krasicki w *Zbiorze Wiadomości*, nazywa go *wielkim poetą*. W inném miejscu wspominając Treny, powiada że w nich Urszulę zmarłą *nieśmiertelnemi rymami oplakał*. Słowa te przynoszą zaszczyt księciu poetów; ile że w owych czasach niezbyt szafowano pochwałami dla kogoś, o kim Laharp nic nie wiedział. Dość przytoczyć w tym względzie zdanie tłumacza Iliady, który to tylko ma do powiedzenia ku pochwale Jana, że:

On na słowiańskiej lutni nawiązawszy strony,
Wdzięcznie powtórzył greckie i lacińskie tony.

W *Mowie* zaś na obchód pamiątki Krasickiego, stereotypem swego czasu wyrażeniami „oddając mu sprawiedliwość co do gruntowności myśli, powagi stylu, dobrego toku wiersza,” naucza zarazem, że: „Kochanowski nie prawie z siebie nie utworzywszy, zaledwie przy Trenach, *kilku Pieśniach*, i *Fraszках* zostaje.” Sąd ten jest nie słychanie dziwny, choćby z tego względu tylko, że autor jego zdaje się nic nie wiedzieć, czy też nie chce wiedzieć o *Satyrze*, *Muzie*, *Marszałku*, *Zgodzie*, *Proporcu*, *Wtargnieniu*, *Pamiętce* i tylu innych drobniejszych poematach nie mających najmniejszego związku z greczyzną i łaciną. Łatwiej pojąć pominięcie *Odprawy Posłów*; stawiając się bowiem na stanowisku tamtoczesnych pojęć o teatrze, istotnie rzecz to była do przemilczenia, jak mowa o Ryczywole. Ale wróćmy do Trenów. Oto zdanie o nich w sztuce rymotwórczej:

Czuj sam dobrze twą nędzę, i my będziemy czuli—
Jak ten, co płakał zgonu najdroższej Urszuli,

Byłoby to nie złe jeszcze, gdyby nie następujący zaraz wiersz potem:

I ten który nam wydał żalę Orfeusza.

Oraz dopiski do obudwu, brzmiące jak następuje „Treny Jana Kochanowskiego na śmierć Urszuli córki, są najpiękniejszą pamiątką, którą kiedy żalność rodzicielska dla kochanych dzieci wystawić mogła. Żalę Orfeusza po śmierci Eurydyki, dzieło Książnina, dla delikatności:

pióra, czułości wyrazów, mogą iść obok z *Trenami Kochanowskiego*.

Któż na to pocieszne dwóch tych dzieł zestawienie, ramionami dziś nie wzruszy?

W ogóle dziwne wtedy miano pojęcie o pisarzach wieku Zygmuntońskiego. Niby dawano im żyć, pod warunkiem wszakże, że się staną ile możności Stanisławowskimi. Bohomolec poobeinał Kochanowskiego, jak sobie uważał za stosowne. Karpiński jał się przerabiać psalterz według swego upodobania, psując wiekopomne dzieło ile tylko było w jego możności; a przecież zgodzono się powszechnie, że on na nowo całkiem i bardzo genialnie psalmy Dawida przełożył. Książnin zabrał się do przetłumaczenia Trenów wierszem łacińskim. Pomimo dziwactwa tego pomysłu, należy ocenić dobrą w tym względzie chęć Książnina. Przejęty zapewne niezwykłą pięknnością poematu, chciał go zrobić przystępnym całej światłej Europie. W ogóle jednak w czasach owych, weszło to było w pogadankę naukową, że Kochanowski nie prawie z siebie oryginalnego nie wydał. Nie należy jednak zapominać, że natenczas Dmochowski sam jeden dzierżąc berło krytyki, karmił ostro zacnego Jacka Przybylskiego, że nie z francuzkiego jak on Greków przekładał, i że mając tak znakomitych poetów jak Krasicki i Trembecki, pakowano raczej wieniec sławy na ciasną głowę Szymanowskiego. Rzeczą téż jest godną uwagi, że im mniej popłacała oryginalność, tém hojniej szafowano zarzutami jej braku. Z postępem czasu, kiedy nareszcie wyzwalając się ze stereotypowych formulek pogląd na poezję zaczynał coraz przeważniej skłaniać się ku samodzielności, zaczęto i w Kochanowskim znajdować coś więcej nad naśladowanie. Już Mostowski robiąc wspaniałe (jak na owe czasy) dzieło jego wydanie, nie tylko nic a nic z nich nie ujął, ale nawet jak powiada: „z uszanowaniem zostawił szaty właściwe pocięciu, zachowując wszystko jak było, aż do pisowni.“ Bentkowski w zdaniu swoim o Kochanowskim, nie robi mu już zarzutu naśladownictwa. Przeciwnie, zacny bibliograf radby go pochwalić, ileby się dało. „Pieśni jego, powiada ostrożnie, nie są wprawdzie z gatunku pindarycznego, nie mają

też siły i wygórowania lirycznego; lecz słodycz i jakowys powab przyjemności cechuje wszystkie.“ Wkrótce Towarzystwo przyjaciół nauk przedsięwzięło zrobić coś i od siebie. Za jego upoważnieniem Niemcewicz na publiczném posiedzeniu, podniósł głos w sprawie ocenienia a jeśliby można, i uwielbienia Kochanowskiego. Wszakże nieśmiejąc się jeszcze otrząsnąć z pojęć utrwalonych rutyną, zdaje się raczej chcieć naprawić błąd swego poprzednika, podnosząc zasługę tego, co Dmochowski, nie wiedzieć z jakich powodów pokrył był milczeniem. Osobliwie wychwala łacińskie elegie Jana, następnie utwory treści historycznej, jako rzeczy natchnione żywém świadectwem zdarzonych za jego życia świetnych wypadków. W ogóle przeważa w jego poglądach autor *śpiewów historycznych*. Zresztą należy oddać sprawiedliwość niepodległości zdania jego w niejednym względzie. Wysoce pomimo Karpińskiego ceni przekład Psalterza, o Trenach mówi jeszcze półgębkiem, ale słowy pełnemi współczucia. Kiedy mu przychodzi ocenić w Kochanowskim pieśniarza, nie śmiejąc wyraźnie stanąć w obronie jego oryginalności, nazywa go *poetą obywatelem*: jest to słowo bardzo trafne. Wymawiając je ten poeta tak serdecznie kochający przeszłość, bardzo dosadnie i z wielką znajomością rzeczy określił stanowisko Kochanowskiego. Osiński, ten niezaprzeczenie znakomity swego czasu estetyk, idzie już śmielej nierównie. „Kto jest zdolny pojmwować zalety Horacyusza, powiada on, ten w swoim narodzie, w swoim świecie, w samym sobie, znajdzie obrazy i barwy, godne zmysły nasze zająć i serca zachwycić. Ta własnorodna siła odznacza właśnie Jana Kochanowskiego. Czyli na arfie Dawida Boskie jego pieśni powtarza, czy rzymskiego rymotwórcę naśladuje, czy własne uczucia w serca 'ziomków przelewa, *zawsze jest sobą samym*.” Nie rozbiera Osiński Trenów, jako podchodzących pod rodzaj poezyi elegicznej, o której już poprzednio Brodziński na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, obszerną czytał rozprawę. Rozprawa ta jest jedną z wielkich zasług twórcy *Wiesława*, dla tego nie odrzeczy będzie zatrzymać się przy niej dłużej nieco. Ale najprzód słowo jeszcze z powodu jęj autora, a raczej okoliczności, które go wykształciły.

Brodziński jest jedném z tych szczęśliwych zjawisk, przychodzących w epokach zwątpienia. W istocie w owym czasie, stare bogi fatalnie już były nadpróchniały; nawet co prawda sprobowano je przerobić na symbole, jak w epoce upadku wiary w Rzymie, z nielepszym jednak skutkiem. W całym bowiem państwie sztuki, nie było już dwóch tak wytrwałych augurów, którzyby rozmawiając z sobą w przedmiocie poetyki, nie ziewali zapamiętałe od ucha do ucha. Ateizm zdawał się unosić w powietrzu jak coś duszącego. Jednocześnie w około zstającego zewsząd widnokręgu, coraz groźniej wzbierały chmury brzemienne *romantyzmem*. Zanim jednak ostatecznie grom z nich wypadł, tu i owdzie krzyżowały się błyski nie wróżące nic dobrego. Woronicz pobudził z pozasypywanych wiekowym gruzem grobowców, natchnione cienie Ezechiela, Jeremiasza, praojca pokoleń Assarnota i Dantejskie Sybille; Niemcewicz wspaniały pochód królów i bohaterów narodowej przeszłości, Wężyk począł opiewać okolice stariej stolicy, Tymon Zaborowski nucić dumy podolskie. Porwany ogólnym pędem Koźmian nawet, porzuciwszy szumne ody, jał się liry swejackiej, nastrojając ją do *Ziemiaństwa*, nie Wirgilowym trybem jak dotąd bywało, ale jakoś innym nierównie, a równie pięknym. Nareszcie J. N. Kamiński chwyciwszy w lot genialne przeczucie Bogusławskiego, odświeżył w poprawniejszej formie *Krakowiaków i Goral*i, zuchwały pomysł jeszcze Kościuszkowskiej epoki, kiedyto po raz pierwszy baczniej przypatrywać się poczęto tym, co zarazem żywią i bronią.

Pośród całego tego szukania drogi, stał sobie na uboczu myślący, zagadkowy jak na owe czasy młodzienc: był nim Brodziński. Wychowaniem jego ducha trudnili się głośni naonczas po świecie: Herder, Jan Paweł Rychter, Sultzer, Villemain, a zwłaszcza Baumgarten wynalazca estetyki. Skrycie zarażony nowatorstwem, myślał po nowatorsku, i rad był wielce jakiemubądź ruchowi; bo wiedział że nie było warunków życia w tém dogmatyczno-zachowawczém ospalstwie, do którego wyznawcy tłumacza Iliady przyniewalali sztukę. Poprzez to też, nie mało już dały mu do myślenia *Dumy Ossya-*

na, *Rękopis króloworski, Słowo o pulku Igora* i wreszcie *Zbiory Fawriela*. Zestawiał z sobą przeróżne względy, badał, dochodził, i wreszcie przyszedł do tego przekonania, że odrodzenie poezyi jest sprawą równie łatwą jak nie-daleką; że aspiracye takiej natury, jak *Dumania na wałach Saragossy, Krakowiacy i Górale, Dumy Podolskie*, są tylko śpiewami skowronków zwiastujących wiosnę bliską, oraz bujne zapasy świeżego kwiecia, po które dość się tylko schylić ku téj wiekuiście majowej łące, będącej pieśnią ludową. Niestety! na ten raz, zawiodła go jeszcze nadzieja. Przestraszono się gorszącego przykładu; uderzono na gwałt i stał się zgiełk nie mały. Pierwszy Koźmian, mniej słusznie mający się za Koryfeusza, trybem Juliana Odstępcy, zwrócił się od razu przeciw tym z którymi trzymał przed chwilą, i wkrótce poległ pod ciężarem formy, w którą się wpakował, jakby w zbroję żelazną, sądząc że go to właśnie ocali. Mniej więcej w podobnyż sposób ulękli się i drudzy własnej odwagi. Węzyk, nie wiedząc jak sobie radzić, zwrócił się ku muzie tragicznej. Próbował przezywać ją to *Wandą*, to *Bolesławem Śmiałym*, to *Glińskim*; ale nie na wiele się zdało to wszystko: wiara ma to do siebie że musi być wyznawana w całości, wszelkie pół wiary jest już niewiarą. Sądził téż i Tymon Zaborowski: że mu przebaczoném zostanie *Zdobyćcie Kijowa* dla klassycznego tonu, na który je nastroił. Niestety! potomość nie przebaczyła mu téj nudnej symfonii nawet przez wzgląd na czyny Bolesława Chrobrego!— W téj smutnej toni, Brodziński zwrócił się ku Niemcewiczowi. Ztamtąd zdawało się najwięcej światła płynąć. W istocie, mąż ten znamienity, sam jeden ani się ruszył ze swego stanowiska. Rozkochany w przeszłości narodowej, poślubiwszy jój wszystkie siły swego ducha, nie przestawał wypowiadać ją w tysiącznych formach, czasem nawet przechodzących jego możność. W istocie, na jakiejże arenie nie spotykamy tego niestrudzonego pracownika? Stoi on na każdym niemal szczeblu drabiny opierającej się stopami na okolicznościowym pamflecie, a szczytem sięgającej poważnego dziejopisarskiego stanowiska. W niektórych rodzajach nie miał nawet poprzednika. Rapsodye bohaterские, satyra polityczna, powieść historyczna i oby-

czajowa, komedia ze wspomnień przeszłości, są jego wyłączną własnością. Słowem, brakło mu tylko poczucia skarbów poezyi ludowej; a byłby mógł stanąć na przewodzie u nowego kierunku, na który wielce już czas było. Kiedy się zwrócił wreszcie ku dziejom sztuki, od razu trafić zdołał na Jana Kochanowskiego i godnie go ocenić. Kochanowski! słowo to magiczne, jak iskra elektryczna przejęło na wskroś młodego estetyka, dumającego o odrodzeniu poezyi. Toż Kochanowski stworzył ją; zwróciłby się może ku niemu, i rozpytać go o drogę. Toż geniusz ten świetniał nawet w epoce buchającej nadmiarem wrzątku jak wulkan wezbrany, żyjącej tak pośpiesznie, pracującej tak rozrzutnie, że aż potem potrzeba było letargicznego wypoczynku, trwającego parę wieków. Pod wrażeniem tej myśli, przekonania Brodzińskiego dorosły od razu miary potrzeb wieku. Rozpatrzył się w dziełach mistrza, zgłębił je, i uznał: że złota poezya wieku Zygmunckiego posłużyć zdoła za sztandar, pod którym śmiało wystąpić można do walki z zaprzańcami utartych od tak dawna tradycyj. Zaniechawszy chwilowo wypowiadać na własną rękę odstępcze przekonania w poetycznej formie, skutkiem zachęty Niemcewicza, spróbował na-przód wykupić z łacińskiej niewoli elegie twórcy Trenów, a potem pilnie się zabrał do studyów estetycznych, i począł przygotowywać umysły, podobny do *Jana Poprzedziela*, prostującego niegdyś drogi Pańskie. Poglądy jego skromne są, oględne, z tém wszystkiém wielce jak na owe czasy niezwykle. Dał najprzód program swoich przekonań w rozprawie o *krytyce*; następnie jakby się obawiając czy mu przebaczone zostaną, powstał przeciw *entuzjasmowi i exaltacyi*, ale w tak zdradliwy sposób, że się pokazało ni ztąd ni zowąd: że oba te rodzaje uniesienia, równie są rzeczą szlachetną jak godną człowieka myślącego. Dalej pod pozorem studyów nad *poezyą satyryczną*, obok ocenienia takich koryfeuszów jak Naruszewicz i Krasiński, daje poznać nie małe zasługi Opalińskiego, pomimo że tenże „mniej przystojnych wyrazów używa,” jak to zawyrokował o nim Dmochowski. Występuje zuchwałej jeszcze, kiedy mu przychodzi uwielbić *Karpińskiego*. Pra-

wdę mówiąc, wynosi w nim pod niebiosą najzacniejszego pod słońcem człowieka, poetę zaś chwali wcale chłodno. Co większa, pozwala sobie surowo sądzić tyle upodobane naonczas Sielanki tak zwanego *poety serca*; mówiąc zaś o uznanym powszechnie za klassyczny przekładzie jego psalmów Dawida, mieni go nieudolnym tylko przerobieniem arcydzieła, które stworzył Kochanowski. Dalej wskrzesza z niepamięci potężną postać *Birkowskiego*, nie pominął bowiem i wymowy. Dopiero na tak udeptaną drogę wprowadza estetykę *elegii*, najśmielszą zapewne ze wszystkich dotąd wyrażonych przez siebie teoryj, bez zaprzeczenia zaś całkiem różną od wszystkiego, co kiedy przed nim w tym względzie powiedziano. Od pierwszego razu przemawia w nim wielbiciel poezji ludu. Elegię radby mieć raczej *dumą* jeśli nie *dumką*. Dalej rozwija jej charakterystykę, i wtedy co chwila, jako niedorównany wzór pod każdym względem, podpływa mu pod pióro Kochanowski. Czy o formie jej rozprawia, czy o powołaniu poety elegicznego, czy o naturze jego uczucia, czy o nastroju smutnej pieśni, duchu jej, obrazach, mówi: czy wreszcie namaszczonego prawdą języka szczerą boleści z przykładów uczy; zawsze i wszędzie z uwielbieniem się zwraca o poparcie ku łzawym, wprost z serca płynącym głosom wiekopomnego płaczebnika Urszulki. „Jan Kochanowski, powiada on, najchlubniej otwiera poczet elegików w naszym języku. Jakkolwiek Dmochowski temu poecie mało oryginalności przyznaje, przecież *Treny* są jego własnością; w sercu on je swoim wynalazł i przeto są *arcydziełem*.” Arcydziełem! to jedno już wyrażenie twórcy Wiesława stanowiłoby epokę w dziejach ocenienia *Trenów*, cóż gdy mówi dalej jeszcze: „Jak każde arcydzieło, tak i *Treny* Kochanowskiego, zyskały u nas wielu naśladowników.” Ten ostatni, całkiem nieznanym przed nim poglądem na stanowisko Kochanowskiego, cechuje badacza głęboko wtajemniczonego w dzieje spadku, który ten wielki poeta potomności zapisał. Tak jest, prawda to niezaprzeczona, *Treny* utworzyły szkołę całą. Cudowny ten błysk geniuszu, podobny do zabłąkanego meteoru, długie, długie jeszcze lata, ciągnął za

sobą świetlaną, coraz mglistszą szatę. Ale wróćmy znowu do rozprawy o elegii.

W następstwie przedstawia w niej Brodziński dzieje poezji elegicznej, i wtedy jakże się dziwnie rozszerza! Rozpoczyna od pieśni hebrajskiej, w czém miał przynajmniej za przewodcę Woronicza. Ale dalej, na własną już rękę przechodzi do Ossyana, którego stawia na równi z Homerem. Wprawdzie zapaśników tych obu mierzy z sobą na dosyć ciasnym stosunkowo polu elegii, jednak podstęp w tém widoczny; bo właściwie idzie mu o zwrócenie bacniejszej uwagi na potężnego a niezbyt jasno znanego wiezcza, którego wszelkie inne zbliżenie z kółsem starożytności klassycznej, byłoby jak na owe czasy nazbyt krzyczącym zuchwalstwem. Intencya ta widoczniejsza jest jeszcze, kiedy przystępuje do ocenienia piękności Rękopisu królowo-wskiego i Słowa o pułku Igora, dalej Dum małoskich, Rapsodyj serbskich i Pieśni morlackich. To téż jakby chcąc zagadać nazbyt drażliwą sprawę, przerzuca się znowu na chwilę ku ekliwym wzorom klassycznej staroświeczyny, francuskiego, angielskiego i niemieckiego pochodzenia. Co ułatwiwszy, z ulżoném sumieniem wraca znowu na rodzinną niwę, i wtedy już, do samego końca prawie, nie puszcza się Kochanowskiego, a zwłaszcza Trenów. W znacznej części przytacza je, lub daje w skróceniu, wykazując z uwielbieniem wszystkie czarowne piękności i całą przedziwną prawdę tych głosów duszy, niezrównany artyzm ich formy, łagodne stopniowanie uczucia, harmonię szczegółów, okrągłość całości. W ogóle rzeczą jest więcej niż wyraźną, że całą tę rozprawę o elegii, że wiele nawet studyów poprzednich, po prostu dorobił tylko do téj skromnej z pozor. sposobności wykazania zalet tak długo zapoznanego arcydzieła. Sam śpiewak serdeczny, sercem zrozumiał boleści swego mistrza; mówi o nich ze łzami w oczach, cierniem w duszy, współczuciem na ustach. Bo téż i pieśń jego wprost z Czarnolesia ród swój wie. Czyż ona nie pokrewna wszystkiemu co się urodziło pod rozłożystą lipą, w spokoju ducha, zgodzie z sobą i ze światem? Téż samą miłość rodzinną zagrody, zdrową mądrość, słodką tęsknotę, pocziwe obywatelskie chęci, pro-

stotę w wyrażeniu myśli, słowem wszystkie te drogocenne klejnoty, któremi nawet pośród złotej epoki promienieje postać twórcy naszej sztuki, spotykamy i u skromnego poety, który marzył jęj odrodzenie. Różnica między niemi taka tylko, jaka istnieje pomiędzy patryarchą pokolenia który od siebie ród swój rozpoczyna, a nieodrodnym potomkiem, który rad iść dalej drogą wskazaną, zastawszy gotowe tradycye, i sposobność podniesienia ich świetności.

Z umysłu, acz może przydługo nieco, zatrzymaliśmy się przy Brodzińskim, rzecz bowiem wielce jest pouczająca. Półtrzecia wieku przedziela go od Januszowskiego, który pierwszy podniósł głos wołającego na pustyni w sprawie Trenów. A przecież Brodziński, w tój samej sprawie, jest bezpośrednio drugim z rzędu obrońcą po Januszowskim. Wykazaliśmy już przyczyny, usprawiedliwiające nieśmiałość, z jaką wydawca z XVI wieku, zdaje się niejako podsuwać Treny czytelnikom ogólnego zbioru. Ogół orzekał je *lekkiemi*, to jest po dzisiejszemu, nie wiele wartemi. Powiedzieliśmy tóż, z jakich przyczyn za dni naszych dobić się mogły i musiały ogólnego uznania. Poprostu, inne czasy—inni ludzie. Doprawdy, inni całkiem ludzie—ludzie mięksi, nie tyle publiczni, dużo więcej usposobieni żyć w domu, w kole rodzinném, rzewne dźwięki czuć, łez się nie sromać.—Ja nie wiem—powiada bojaźliwie Januszowski,—ale tam w tych pieśniach miłość rodzicielska bardzo tkliwie przemawia; do tąd nikt się podobnie nie wyrażał.—Ja wiem, powiedzieć już może Brodziński: cudowna to poczyta! Przeczytajcie ją raz tylko, a z pewnością przyrośnie wam do serca, boć to sprawa boleści, która się wymownie wytacza przed sąd uczucia. Januszowski, nie wiedząc już jak sobie i radzić, próbuje w twórcy Trenów przynajmniej ojca przywiązanego obronić od obojętności. Brodziński przedstawia go poprostu jako poetę; a czasy są już po temu: że Kochanowski sam mówić może za siebie, i co za tén idzie, bezwarunkowo wygrać sprawę. Koniec końcem, dwaj ci estetycy, wyobrażają sobą dwie epoki potrzeb ducha, z rozmaitem, stosownie do czasów w których żyli, powodzeniem. Pierwszy kładzie tylko *veto* i odchodzi

nie poparty przez ogół, drugi korzysta z tego *veto* w sposobnej chwili, i odnosi dank potomności. Januszowski podobny się wydaje do niemego drogowskazu, którego można nie czytać, a nawet przeczytawszy uwierzyć mu lub nieuwierzyć; Brodziński zaś jest już przewodnikiem, któremu się koniecznie poruczyć wypada; bo on nie tylko zna drogę, ale i cel tej drogi, i o jego urokach odpowiedzieć umie, i dotrzymać co przyobiecał. W tym też względzie, szczęśliwem zrządzeniem, większa mu w dziele przypadła zasługa; udało mu się bowiem podnieść do godności dogmatu to, co jego poprzednik próbował dopiero wyznać głośno, jako przedmiot wart zastanowienia. Takim jest Brodziński w obec swego wieku, którego aspiracye umiał zbliżyć, owszem ściśle je spokrewnić z tradycjami złotej Zygmunto-wskiej epoki.

Miejsceby tu było wspomnieć jeszcze zasługi Hoffmanowej w tejże samej sprawie. Zaczyna ta obywatelka, tak skrzętnie zaprzątnięta około wszystkiego co przyszłym matkom w serca włożyć było właściwem, tak tkliwie kochająca rzeczy rodzime, tak pilnie zbierająca najdrobniejsze okruchy promieni, któremi świeciła się niegdyś przeszłość narodowa; próbowała też odtworzyć w powieści postać wielkiego pieśniarza wraz z gościnnym jego Czarno-lesiem. I zaprawdę, odgadła go jak trudno dokładniej; przedstawił się jój jasno, jasno go też wypowiedziała: wraz z nim odkochała wszystkich których kochał, wraz z nim odczuła Urszulkę, wraz z nim raz jeszcze przeboleła jój stratę, i przyznać należy, że znalazła na to słowa równie godne swego mistrza, jak przedmiotu który obrała. Jakbądź utorowaną już zastała drogę, z tem wszystkim pomysł formy jest jój wyłączną własnością, a zasługa jój pracy znakomitą ma doniosłość. Dzięki jój, każda dziś poczynająca czytać książki panienka, pod pozorem Kochanowskiego i Urszulki, nabrać może oraz dokładnego pojęcia o tej całej świetnej plejadzie, której duszą i ogniskiem był wieszcz z pod lipy, tak swobodnie szczęśliwy i potem jedną razą tak ciężko zasmucony.

Za dni już naszych, wzięły się za ręce i inne sztuki nadobne, w pomoc sztuce słowa. Oleszczyński gotuje

poecie posąg z głazu; Moniuszko tkliwemi dźwięki starał się dopomódz rozpamiętywaniu zboląłego ojca: Matejko pędzłem próbował odtworzyć ostatnie pożegnanie z szczebiotką.....

ROZDZIAŁ II.

Treny jako szkoła naśladowców.

§ 1.

Słowo wstępne.—Stanowczy rozbrat z elegią rzymką.—Charakter wpływu Trenów i jego koleje.—Poeci płaczebnicy wieku XVI: Klonowicz, Wiszniewski, Grochowski.

Z kolei przejść nam wypadnie cały przebieg wpływu, jaki potężny geniusz Kochanowskiego w dziedzinie zostawił potomnym. Wpływ ten ma w istocie wszelkie warunki przekazów spadkowych; przechodzi bowiem z rąk do rąk, z pokolenia w pokolenie; niekiedy rozszczepia się na inne, pośrednie już tylko działalności, i oto znowu występuje jako działacz bezpośredni: tu przynosi godne siebie owoce, owdzie jest zmarnowany, roztrwoniony, zużyty; indziej zchodzi znowu na dorobek: nigdzie jednak nie ulega przerwie. To wszystko mając na względzie, wypadnie przejść kolejno cały szereg następców wielkiego poety, nie wyłączając nawet i mniej zasługujących na wspomnienie, jeżeli tylko nauczyć czego mogą; a o naukę tu nie trudno, przekonamy się bowiem, mając dowody w ręku, jak dalece przyjęte dotychczas rozgraniczenia pomiędzy tradycjami zdrowego smaku a jego upadkiem, są rzeczą wątpliwą i rozplywającą się w przestrzeni, oraz jak często zdarzał się zwrot zbawienny wtedy, kiedyby na to najmniej liczyć można.

Ogólnym charakterem epoki poczynającą się od Kochanowskiego, jest stanowczy rozbrat z elegią rzymską, jaką poprzednio praktykował Janicki, i nawet sam wieszcz z Czarnolesia, zanim się był wyzwolił z pod uroków muzy łacińskiej. W dziejach dróg ducha Jana

Kochanowskiego, przejście ku Trenom, stanowią: elegie treści czysto narodowej, opłakujące straty publiczne jak śmierć Jana Tarnowskiego lub Łęczyńskiego; dalej, podające się przedmiotom ogólniejszym, jak boleściom zranionego serca wzorem liry włoskiej; i wreszcie, dobrze już blizkie śpiewu ludowego, jak pieśń 8, między Fragmentami i niektóre ustępy Sobótki. W każdym z tych trzech rodzajów miał licznych naśladowców. Elegię ludową przejęli natychmiast sielankarze. Miłosna zaczekać jeszcze musiała ażby naród zmiękł dostatecznie, i w istocie, w sto lat dopiero po Kochanowskim odziedzicza ją Kochowski, bardzo wdzięczny liryk, choć już wiele płochego usposobienia duszy. Co do elegii pobudzającej uczucia narodowe, to ta stworzyła całkiem odrębną szkołę; ale co najważniejsza, posiadała wyłączne uznanie społecznego sobie ogółu, na czém, jak wykazaliśmy poprzednio, całkiem Trenom zbywało. Natomiast uroczą formą tych ostatnich, podbiła sobie na najzupełniejszą wyłączność cały obszar dziedziny poezji równie współczesnej jak i potomnej. Że się zaś to stało wpływem formy jedynie, przypisać to należy temu, że i po Kochanowskim nie ustały przyczyny, które obniżały wartość Trenów w pojęciach współczesnego im pokolenia. W istocie, z pomiędzy całego szeregu naśladowców wielkiego poety, zaledwie kilku opłakiwało straty osobiste; wszyscy zaś inni robili się odgłosem dolegliwości publicznych, a przynajmniej mających w ich mniemaniu doniosłość obchodzącą naród cały. Uderzającą jest jednak rzeczą, że ci którzy stanowią wyjątek w tym względzie, są jednocześnie znakomitościami górującemi rozmaite epoki; nie kto inny to bowiem jak: Grochowski, Morolski, Twardowski, Kochowski i Chrościński. Ostatecznie, wpływ uroku Trenów pomiędzy adeptami sztuki, dochodził do entuzjazmu. Dość posłuchać co mówią o tém poeci rozmaitych czasów.—Niezrównany wieszcz, powiada o Kochanowskim, Klonowicz, ileż arcydzieł wytworzył! Z tém wszystkiém:

.... w chwili kiedy już omdlewał,
Najwdzięczniej śpiewał!

Miaskowski, który mu jeden prawie nie okradał Trenów, tuszy sobie: że przy mogile Kochanowskiego muzy nowy Helikon założą. Późem powiada (1):

Komu nie pójdą z oczu zaś strumienie,
Kiedy ojcowskiej miłości płomienie
Nad lichą trumną córeczki wyraził?
W tym szranku (wierz mi) serce drugim skaził.

I nieco dalej znowu:

.... płakali Niobie,
Podobny tak głos uprządl on więc sobie,
Że i Amfion nie tak zabrzmiał, ani
Orfeus tak w smętnym szukał dźwięku Pani.
Nie widząc tedy równej mu gospody,
Ustały me z nim elegie ody,
Tren tylko po nim w głuchej kniei śpiewam,
A co wiersz to je łzami zaś oblewam.

Dachnowski, poeta żyjący w połowie XVII wieku, daje Kochanowskiemu pocieszne już dzisiaj przezwisko *Złotozora* (mającego niby złoty ozór), które jednak przestaje być osobliwością, zestawione z nazwą sokoła z gatunku białozorów; Kochowski (2) nazywa go *hetmanem* polskich poetów; w inném zaś miejscu (3), *rymotwornym księżciem*. Rzeczą jednak najwięcej uczącą w tym względzie, jest osobliwszy powiew od Trenów, zarażający nawet najoryginalniejszych poetów żywém wypisywaniem, nie już myśli, obrazów i zwrotów, ale niekiedy i wierszy całych, z téj uroczej poezyi. W większej części przypisać to należy, nie tyle chęci strojenia się w pożyczane pióra, ile bezwiednemu popędowi, zdarzającemu się w epokach, które wytworzyły jakie arcydzieło. Za dni naszych, działo się to samo z Mickiewiczem. Któż go nie umiał na pamięć? Któż się z nim nie nosił? Wypisywano go też z najlepszą wiarą w świecie, i nikomu ani przez myśl nie przeszło, żeby to było plagiatem; owszem, powtarzając słowa mistrza, mniemano wyznawać go otwarcie,

(1) Lutnia Jana Kochanowskiego wielkiego poety polskiego.

(2) Posłowie polscy świeższy i dawniejszy, we dworze Helikońskim odmalowani.

(3) Refutacya w Zbiorze Fraszek.

co w obec zagorzałych zatargów z klassycyzmem, było nawet pewnym rodzajem *tężyzny*. Niewątpliwie zaś, w obec chłodnego przyjęcia jakiego doznały Treny ze strony ogółu, położenie wielbicieli téj poezyi również było wytężone, jak w epoce pojawienia się *Dziadów*. Bądź tedy jak bądź, dowodzi to przynajmniej: że ją powszechnie umieli na pamięć, że ją nosili równie w sercu jak w myśli. A znowu, fakt to niezbity niczem: że żadne dzieło Kochanowskiego nie miało między poetami tylu zagorzałych zwolenników, co Treny. Powiedzieliśmy to już poprzednio, że i najcelniejsi między niemi, nie naśladowując nawet ich formy, nie uniknęli tu i owdzie brać sobie z nich na własność wiersze pojedyncze. Dla próby sięgnijmy nawet po za obręb rodzaju elegijnego, i weźmy na chybił trafił Szymonowicza, najmniej podobno chciwego na rzeczy cudze:

Kochanowski.

Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszystkiego, a na trwalsze rozkosze się chował.

Szymonowicz.

.... Przyjdzie odżałować
Wszystkiego, a na lepszą dolę się zachować.

Ale daleko cięższa w tym względzie sprawa Zimorowicza. Wyznaje on w przedmowie, czyli raczej jak ją nazywa w *Obmowie*, że idzie tylko:

....Symonidowym nieodstępnym śladem.

Tymczasem całkiem przeciwnie, najmniej może idzie śladem Szymonowicza, a za to jak najwięcej bierze z Kochanowskiego. W istocie, wypisuje żywcem tu i owdzie, to z Sobótki, to ze Zbioru Pieśni (1), to z Fraszek, ale osobliwie zdaje się mieć Treny w nader trwałej pamięci (2). Wreszcie, w sielance V (Roczyzna), narzekania

(1) Śpiew *Leneruli* (w *Roxolankach* ósma), jest nawet w całości niewolniczym naśladowaniem pieśni 24. II.

(2) Porównaj w tym względzie zestawienia w przypiskach do tekstu.

Hylasa, wprost zlepił tylko z rozmaitych zwrotów branych na wrywki w *Trenach*, w sielance zaś XVII (*Filoreta*) idzie całkowicie w ślad za *Trenem* VI i XIX.

Zanim pójdziemy dalej, może nie od rzeczy będzie przedstawić jeszcze mimochodem obraz kolei, jakim, pod piórem naśladowców, ulegały niektóre upodobańsze myśli w *Trenach*. Weźmy na to jeden z najwięcej naśladowanych ustępów:

Wszystkie troski na świecie, wszystkie wzdychania,
I żale, i frasunki, i rąk łamania.

Oto jego dalsze dzieje:

Co za lamente lała, co za narzekania,
Co za tłuczenia piersi, i rękę łamania!
Szymonowicz w *Siel.* XI (*Slub.*).

Zacna małżonko moja, twę lzy, narzekania,
Także żale i płacze, i ciężkie wzdychania.
Piotrowski. (*Żale pogrzebowe.*)

Próżny tedy po niej płacz, próżne narzekanie,
Próżny lament, próżne to żalosne wzdychanie.
Chlebowski. (*Pamiętka zejścia.*)

Dosyć było żalości, dosyć narzekania,
Skarg, frasunków, boleści, fasolów, stękania.
Wysocki. (*Mauzoleum.*)

Nieście, nieście rąk łamania,
Przynoście smętne wzdychania.
Tołokoński. (*Wieniec liliowy.*)

Głuche to *Treny*, próżne narzekania,
Niepłatne żale, także rąk łamania.
Zimorowicz w *Siel.* XI (*Żaloba.*)

Widzimy z tego przykładu, że pierwotna zachwycająca prostotą forma wypowiedzenia téj myśli, stopniowo paczy się coraz mocniej pod piórem następców *Kochanowskiego*, i wreszcie łamie się z niestrojnym zgrzytem na *stękanii* i *fasolach* *Wysockiego*; poczem znowu idąc ku wdzięcznemu śpiewakowi *Sielanek Ruskich*, szlachetnieje pod piórem jego poprzednika. Rzecz to warta zastanowienia. Ten *Tołokoński* jest to sobie mierny, wcale nawet podrzędny poeta, do tego w najlepsze już zaprzędany upadkowi smaku; a przecież nie tylko że się rękami i nogami ratuje, usiłując ile może naśladować *Kochanowskiego*, ale nadto czuć już w nim powiew zala-

tujący od epoki, która wyda takich artystów jak Kocho-
wski, jak Zimorowicz, jak wreszcie nazbyt mało, raczej
wcale nieznany, a jednak wart ze wszech względów uzna-
nia, Odymalski.

A teraz, spróbujmy zapoznać się bliżej nieco, z lic-
nym zastępem rozmaitego uzdolnienia uczniów, których
wychowała literaturze porywająca wynalazkowość pł-
aczelnika Urszulki.

Klonowicz (Sebastyan Fabian), godnie rozpoczyna
szereg następców Kochanowskiego. Właściwie jednak,
forma Trenów w których przedsięwziął opłakać wiel-
kiego poetę wzięta jest z grecczyny, z tém wszystki-
m i wpływ Kochanowskiego już widoczny. Noszą one napis
następujący: *Żale nagrobne na szlachetnie urodzonego i zna-
cznie uczonego męża, nieboszczyka Pana Jana Kochanowskie-
go, Polaka zacnego, szlachcica dzielnego i poetę wdzięcznego,
który z niemalym smutkiem wszech cnych Polaków postąpił
w Lublinie R. P. 1584. m. Sierpnia, pod Konwokacyę.*
Jest tych Żalów 13. Treść ich następująca: Kto powinien
opłakiwać zmarłego. Kto go nie opłakuje! Ale nie tak
go jeszcze opłakują wszyscy najmocniej nawet płaczący,
jak go opłakuje sam poeta. Co to był za wielki śpiewak!
Któż po nim teraz lutnię dzierżyć potrafi? Płacze go
cały obszar ziemi polskiej. Ale w naturze wszystko się
odradza, z każdej śmierci wychodzi jakieś życie nowe;
tak też i ze straty znakomitego męża wychodzi szeroko
rozgłosna jego sława. Tymczasem na mogile poety, jakiz
spokój błogi! O parki nieużyte! wiadomo to zdawna
kto wy jesteście i jak dalece nikomu nie przepuszczacie;
ale kiedyście nie oszczędziły nawet Kochanowskiego, tedy
już godneście zaprawdę przekłętę Erebu, który was
wyzionął! A teraz: w jaki sposób należy umać jego
mogilę? jaki mu stawić na niej pomnik? Apelles tylko
mógłby odmalować jego postać, Praksyteles tylko z mar-
muru ją wyrzeźbić, Fidysz odlać ze złota, wyśpiewać
go zaś Homer tylko. W tém miejscu robi Klonowicz
zwrot ku sobie w te słowa:

Jam się też tu prawie wyrwał z motyką na słońce,
Tylko rymem zawieszając u wierszyków końce,
Śmiałym mię chuć uczyniła....
Przetoż o szczęśliwa duszo, te wiersze na grobie

Przyjmij z wdzięcznością odemnie, *albo wstań, pisz sobie.*
 Bo cię płacze sam płacz nawet....
 Żaluje cię sam żal Janie....
 Ale ty.....
 Jużes w liczbie nieśmiertelnych duchów....
 Przetoż, by kto nie rozumiał żeć nieba zajrzemy:
 Tu miarę swym żalom i też koniec uczyniemy.

Wreszcie, w ostatnim Żalu robi przedstawienie Febowi: żeby Kochanowskiego między bogi przyjął, jakoż staje życzeniu temu zadosyć. Rzecz to w ogóle najslabsza ze wszystkich utworów Klonowicza, choć miejscami zdarzają się i tu właściwe mu niespolite piękności obrazowe. Zresztą, niesłychana miejscami przesada i napchanie mitologią, w czem zapewne winą raczniej Teokryta za którym poszedł, a może i przymuszenia się do rodzaju który mu nie był właściwy.

Wiszniewski (Tobiasz). *Treny. Pobożnej a szlachetnej Pani Róży Wiszniewskiej, Pani Matce a Dobrodziejce swęj milęj, która prawie przez ogień i wodę przeszedłszy, biegu dokonała R. P. 1585, i już spoczywa w Panu, żaloszny syn, lzy lejąc, pisał.*—Cały na wskroś prześlakły Kochanowskim, to go żywcem wypisuje, to znowu w tysięczny sposób przerabia, ale zawsze wielce kunsztownie i ze wszech miar godnie pierwowzoru. Ogólnie biorąc, jest to jedna z najpiękniejszych poezyj jakie posiadamy z téj epoki. Jest tych Trenów 21. Z tych IIgi całkiem wzięty z Kochanowskiego (Tr. II), podobnież XIty (u Koch. VII) także XVIIIty jeden z piękniejszych, jakbądź jest tylko parafrazą Trenów w Kochanowskim XVIgo i XVIIgo, i wreszcie XXI *Albo Sen* w całości naśladowany z Trenu XIXgo. Jest on zarazem Akrostychonem, złożonym z tych wyrazów: *Niech ostatnia ma posługa Nad grobem zostanie Drogiej matce ku pamiętce, asz w wielki dzień wstanie. Syn żalobliwy napisał T. W.* Ktoby chciał nabrać pojęcia, jak wielką jest potęgą wpływ prawdziwego piękna, i zarazem, jak dziwnie można pozostać sobą, wypisując niemal co do słowa cudze myśli, niech się rozczytuje w téj uroczej poezji Wiszniewskiego. Forma, język, obrazy, wierszowanie, słowem cała nauka mistrza wzięta tam głęboko do serca, i zużytkowana z ogromnym uczuciem, przynoszącym zaszczyt równie uczniowi jak twórcy pier-

wowzoru. Do najpiękniejszych ustępów zaliczamy Tren XV i XVI, ale osobliwie XIX i XX, które téż są wyłączną własnością Wiszniewskiego.

Grochowski (Stanisław). 1) *Pogrzebowe Plankty wszystkich prowincyi i stanów dwiema sławnym królestwom podległych, na żalostną pamiątkę skwapliwego zejścia pani świętobliwej Anny Księżnej z Austrii, Królowej Polskiej i Szwedzkiej.*—Po kolei oplakują ją rozmaite ziemie królestwa. Tu i owdzie mnóstwo wierszy żywcem powyciąganych z Kochanowskiego. *Głos od Ziemi Podlaskiej* jest tylko parafrazą Trenu XII. Ustęp: *Władysław mały, wielkiej nadzieje królewic*, w całości pozszywany z wierszy należących do Trenów XIII, VIII i X. Następuje rzewny głos *królowny* do zmarłej matki, dalej *spowiednik królowej* opowiada jej ostatnie chwile, poczem żegna ją *fraucymer* i *dworzanie*, poeta zaś płacze jeszcze królewicza zmarłego wraz z matką. Następnie żalą się *Warszawianie* na wyprowadzenie z ich murów zwłok królowej, w zamian za co odpowiednim chórem przyjmują ją *Krakowianie*. Wreszcie oplakuje ją jeszcze *głos pospolity*.

2) *Żal pogrzebowy, godnej pamięci a świętobliwej pan-Annie Arcy-księżnie z Austrii, Królowej Polskiej i Szwedzkiej.*—Elegia ta, naśladowana jest w części z Trenu XIX (Sen). Miejscami téż pojedyncze wiersze wprost wypisywane z Kochanowskiego.

3) *Cień królewiców Jana Kazimierza syna Króla J. M. w pierwszych pieluszkach zmarłego, na urychloną śmierć i pogrzeb tegoż dziecięcia.*—Początek wzięty z *Pieśni* Kochanowskiego 10 ks. I dalej miejscami wiersze pojedyncze żywcem brane z Trenów, całość naśladowana z Trenu XIX.

4) *Łzy smutne po zejściu wiecznej pamięci kanclerza, Hetmana koronnego Jana Zamoyskiego.*—Jest to bardzo piękna poezya i całkiem oryginalna. Opiewa naprzód poeta czyny zmarłego, dalej filozofuje następstwa tak wielkiej straty, i duma smutno nad znikomością rzeczy ziemskich: I na cóż się zdalo być wielkim? powiada:

Cóż po tem? Acz mu się tak prowadziły rady,
Jednak przeciwko śmierci nie znalazł porady,
Upadł jak podsieczony kłos letni dostały,
Pod ciężarem daleko brzmiącej swojej chwały,

Został na placu Hetman co Hetmany gonił,
Upadł, co niezliczone wojska nieraz gromił...
Sam już sobą nie włada, żywota postradał,
Leży od przykrój śmierci Mocarz porażony,
Bez zmysłów, szczerza ziemia i w ziemię zamknięty.
O próżne myśli ludzkie i nadzieje płonne!...
Połóż w grób, kto przyjaciel, próżne ducha ciało,
I każ w środku kamienia wyryć grobowego:
Jan Zamoyski tu złożył co miał śmiertelnego.

Daléj przemawia niby z po za grobu duch wielkiego
męża, wzywając nieba na świadectwo, jako był zawsze
czysty przed Panem:

W téj cnocie przepędziwszy dni moje uczciwe,
Idę w pośrodku braci w krainy nieżywe,
Jeśli tam i po śmierci nieżywi być mogą,
Którzy tu postępują sprawiedliwą drogą.

Następnie zaleca synowi bojaźń Pańską i prawe dro-
gi. Wreszcie elegię całą temi słowy kończy poeta od
siebie:

Nie przeplacony duchu hetmana wielkiego,
Mieć wieczny odpoczynek! a jeśliś już swego
Twórcę twarz w twarz oglądał dostawszy korony,
Mieć w opiece coś był zwykł nasze Akwilony;
A jeśliż też gdzie jeszcze w drodze zatrzymany,
Prosić nie przestaniemy do Pana nad Pany,
Aby cię uczestnikiem uczynił wdzięcznego
Z duchy nieśmiertelnemi pałacu swojego.

5. *Treny na żalosne ze świata zeście i pogrzeb ś. p. Ks. Bernata Maciejowskiego kardynała arcyb. Gnieźn. i koro-
ny Polskiej Prymasa.* — Jest tych Trenów 22. Ogólnie na-
śladował w nich własne swoje, wyżej już wspomniane
dzieło (Pogrzebowe Plankty), zdarzają się i tu jednak
liczne pożyczki pojedynczych wierszy z Kochanowskiego.
Tren V w całości nawet naśladowany z Trenu XVI go.
Osobliwie jest piękne *zamknięcie* tych poezyi:

Ja dusza kardynalska, dusza Bernatowa,
Ostateczne do ludzi przemawiam te słowa:
Przykładem Samuela, proroka Bożego:
Proszę powiedzieć, komum uczynił co złego?
Kto się na mnie poskarży? komum co wyrządził?
Kogom wspomniał niedobrze, albo źle osądził?
Kto na mię z was zapłacił, od kogo co wziąłem,
Kogo z was potrzebne widząc ominąłem?

Mniemam że to pomniecie? Pomniemy, pomniemy,
 I dobroci na wieki twój nie zapomniemy!
 Maszże jeszcze co mówić, o nieprzepłacony
 Duchu Maciejowskiego! mów do téj korony.
 Powiesz co?—Jużem wszystko com miał rzec odprawił,
 Mam dosyć. Proszę Boga by wam błogosławił,
 Niech sam odwróci od was strach domowej zbroje,
 A obróci rozterki w lube wam pokoje.

6) *Gorzkie lzy i serdeczne żale na żaloszny pogrzeb godnej pamięci Ks. Mikołaja Dobrocieskiego.... z płaczem napisane.*—Stracił go zaraz po Maciejowskim, oplakuje go też tymże co poprzednio trybem, w sposób istotnie bardzo rzewny. Miejscami i tu wypisuje pojedyncze wiersze z Kochanowskiego.

Grochowski w ogóle dostatecznie już został oceniony. Z tego powodu, zrobimy tu tylko tę wzmiankę, że jak-bądź szedł w ślad za Kochanowskim, z tém wszystkiém powytwarzał całkiem nowe, bardzo szczęśliwe formy, które w dalszym ciągu naśladowało znowu wielu znakomitszych nawet poetów.

§ 2.

Poeci wieku XVIIgo: Daniecki, Miaskowski, Morolski, Korejwa, Kochowski, Odymalski, Twardowski.

Daniecki (Jan). *Elegie na śmierć żaloszną.... Joachima Lubomirskiego. Kraków 1610 r.*—Idzie tu i owdzie wzorem Kochanowskiego, zastanawiając się: gdzie się podział zmarły (właściwie poległy pod Smoleńskiem), dokąd się udał? jakim był? jak dużo był wart? Wreszcie żywcem bierze z Trenu V-go.

... Jako latorośl winna pod matczynym bokiem
 Ledwie się co podniosła, aliści z złém okiem
 Robotnik, nie opatrzenie przytnie ją żelazem,
 A ta zbywszy sił padnie na matkę zarazem....
 ... Toż też właśnie potkało, i t. d.

Język wszędzie czysty i harmonijny, wiele szczęśliwych a oryginalnych zwrotów i wyrażeń; ogólnie poezya bardzo wdzięczna.

Grabowski Bartłomiej. *Plankt żaloszego syna y Thren pogrzebowy Jch M. M. Panów opiekunów na świętobliwe zeście JM. pani Barbary Zamoyskiej z Tarnowa, Kancle-*

rzowey i Hetmanowey kor. 1610.—Naprzód idą *Żalobne lamenty* syna, potem *Plankty* krewnych, powinowatych i gości, wreszcie od samej zmarłej pocieszenia każdemu z osobna, w rodzaju *Trenu* w Kochanowskim XIX. Całość jednak naśladowana raczej z Grochowskiego, w części z *Łez smutnych*, w części z *Pogrzebowych Planktów*. Wiersz słaby i rzecz sama dość mierna.

Piotrowie (Jan). *Żale pogrzebowe po ześciu prętkiem sławnęj pamięci JM. pani Katarzyny z Czarnkowa Czarnkowskiej... Małżonki Stephana Grudzińskiego z Grudny 1611.* — Powtórzony tam obraz Nioby z *Trenu* XV. Dalej naśladuje już poeta Grochowskiego, miejscami nawet wypisuje go żywcem, jak np.

Grochowski (Łzy smutne).

Nie masz cię już, przeszedłeś, dobrą noc powiedział;
Jako gość który z nami dziś w gospodzie siedział,
Albo jako wychodzi wygnaniec w swą drogę,
Wiecznie dziatki żegnając i żonę ubogę;
Takeś się z nami rozstał.

Piotrowic.

Tak mówiąc, powinnym noc dobrą powiedziała,
Jako gość, ze wszystkimi prędko się rozstała,
Albo jako wygnaniec, gdy w drogę wychodzi
Prędko się żegna, na tém i onéj nie zchodzi,

Po *żalach* idą rozmaite apoftegmaty porozwijane wierszem, jak np. *Miej świat we wszystkim powolny, cóż na tém? Wróc się do ziemi z którejś poszedł. Ja śmierć nikomu nie ustąpię. Godnaś nieba* i t. p. Wszystko to naśladowane z pieśni Kochanowskiego (*passim*). Poczem następuje: *Powinni do zmarłej, zmarła do powinnych* i t. d. podobnie, jak to ma miejsce w *Pogrzebowych Planktach*. Z resztą, wiersz wszędzie udatny, język też bardzo jeszcze czysty.

Miaskowski (Kacper). Jedyńy poeta, który jako elegista nie wziął z Kochanowskiego nic więcej nad kierunek drogi, i sze 11 dalej całkiem już o własnych siłach wytwarzając formy wielce kunsztowne. Co prawda, był to wielki artysta, poeta zaś zamaszysty, niemal wyłącznie rycerski. Takim też jest i *Tren*, w którym opłakał wielkiego hetmana. Trudno wypowiedzieć, jaką on siłę włożyć potra-

fił w tę mało wdzięczną Saficką strofę, chyba do wyrażen namiętności miłosnej przydatną. Ale nieukrócony duch tego poety, zdawał się szukać sobie trudności. W zbiorze pieśni Miaskowskiego jest mnóstwo poezyi treści elegijnej; ale wszystkie wyłącznie jego wynalazku. Z resztą, nadzwyczaj wykwintne w formie, bogate w języku, wdzięczne w zwrotach, i w ogóle uderzająco poetyczne. Oplakiwał téż, podobnie jak Grochowski, Bernata Maciejowskiego i Jana Kazimierza królewicza, ale całkiem po swojemu.

Piotrowski (Wespazyan). *Żale pogrzebowe JM Panu... Sebestyanowi Lubomirskiemu. 1613.*—Zaczyna z góry śladem Kochanowskiego,

On ja, którym pióro me nie darino zabawić
Myślił, a ku pociesze twojej wiersz mój stawić.

Po niejakiój przemówie, występuje *Ojczyzna* i oplakuje zmarłego, a *Echo* ją pociesza. Dalej idzie Żal drugi, w którym rozmawia *Persefona* ze *Sławą*, wzajemnie sobie przymawiając, zupełnie tak jak to ma miejsce w scenie pomiędzy *Apollonem* i *śmiercią* (*Alcestis* męża od śmierci zastąpiła). Dalej przemawia zmarły do pozostałej żony i synów, a ci nawzajem do niego, w sposobie użytym już przez Grochowskiego w *Pogrzebowych Planktach*. W końcu, występuje sam poeta z pocieszeniami filozofii. Tu i owdzie wiersze wypisywane z Kochanowskiego.

Żabczyc (Jan). *Treny żałobne 1615.*—W ogóle naśladował Grochowskiego, nawet Tren IV wziął żywcem z *Gorzkich łez po Dobrocieskim*. Jedyńą jego inwencją jest roztrząsanie zadawanego sobie samemu pytania: Kto śmierć sprowadził, Adam czy Ewa? Niby Ewa; ależ znowu winna była posłuszeństwo mężowi. Więc on; ależ znowu sprzeciwiałoby się to świętym tradycjom, które wyraźnie obwiniają Ewę. Nareszcie, godzi tę drażliwą kwestyę, składając rzecz całą na przekłętą węży.

Teodory (Stefan). *Suprema, albo ostatnia postługa JM. JMP. Gabryelowi Woynie oddana.... synom zmarłego.... ofiarowana. 1615.*—Właściwy Tren nosi tam napis: *Wzór Ześcia pobożnego*. Stawiać w nim za przykład do naśladowania życie zmarłego, wychwala go że nie brał datków, i że mu *pieczęć* (był bowiem kanclerzem) *nie wiele pożytku*

uczyniła. Następnie opowiada jak go błogosławił na drogę brat biskup, jak brał Sakramenta, jak się zegnał z żoną i dziećmi, w czém naśladuje *Pogrzebowe Plankty Grochowskiego*. W przedśpiewie do tego Trenu igra z nazwiskiem *Gabryel Woyna*, tworząc z tego: *Niebo wygrał*, byle tylko łaskawy czytelnik zechciał precz usunąć jedno a zawadzające niepotrzebnie. Pierwszy to już przedsmak owego dziwactwa, które niebawem najbezczelniej wkroczyć miało w dziedzinę sztuki, zmieniając na wytarte miedziaki świetny dowcip Złotój Epoki.

Bezimienny. *Plączliwe Naenia na ścigłą śmierć... Krzysztofa Byliny. 1617.*—Jest tych naenii pięć, wszystkie bardzo liche. Po nich idzie *Testament*, w którym poeta, wystawiając zmarłego żegnającego dzieci i dającego im nauki, naśladuje *Łzy smutne Grochowskiego*. Na samym końcu zwraca się nieboszczyk do starego sługi (niejakiego Piotrowskiego), mówiąc:

Proszę, dozieraj tego, by czeladnik młody
Nie próbował z synami fortunnej pogody;
Srebro i jasne złoto strzeż, by nie ginęło,
A potem w wynalazku quitem nie *bruździło*:
Za co cię mój Stworzyciel niechaj błogosławi
Tu na ziemi, w krótki czas do posług mych stawii.

Jarochowski Andrzej. *Łzy smutne na śmierć JM. Pana Melchiora Pudłowskiego męża rycerskiego i kawalera Hierozolimskiego, Jój Mości Pani Barbarze Pudłowskiej na utulenie w żałości.... podane. Kraków. 1617.*—Jest to wyrzekanie na okrucieństwo śmierci. Naśladowano tam z Kochanowskiego obraz cierpień Nioby, miejscami żywcem wypisując z Trenu XV, jak np.:

I na Sipilu kamieniem stanęła,
Skoro swych dziełek żałować poczęła.

i dalej:

Tak do opoki członki jój przystały,
Ze też i teraz łzami się zalewa....
Obłapia zimny grób, w którym nieboga
Złożyła dziatki zrażone od Boga!

Następnie idzie pomysł do napisu grobowego:

Pudłowski leży pod tym tu kamieniem,
Którego zwano Melchior imieniem.

Mąż dzielny, sprawny, a Hierozolimski
 Kawaler, strawił w cnotach swój dzieciński
 Wiek, na naukach i cnotach wysokich,
 Przez które godzin był dostać szerokich
 Włości, godzin był żyć dni Mathuzalem!
 Trzydzieści sześć lat odprawiwszy, z żalem
 Nas wszystkich umarł.

W ogóle poezya dosyć słaba, język jednak czysty. Opłakiwany tu Melchior Pudłowski nie jest bynajmniej znanym autorem fraszek, które wyszły jeszcze w r. 1586, to jest w piątym jego życia.

K m i t a (Jan Achacy). *Apotheosis starożytniej rodziny nieboszczyka ś. p. ks. Wojciecha Szydłowskiego. 1617.* Jest to rzecz tyleż prawie licha co i rzadka. Naśladuje w niej autor to Klonowicza, to Grochowskiego, w części także jest i sam sobą, ale nigdzie się nie zaleca poezją. Język też jego mocno już nadpsuty i zarażony makaronizmem.

Chlebowski (Wawrzyniec). 1. *Pamiętka żałobnego z tego świata zeszcia JO. Paniey Anny księżny z Kurlandu Radziwiłłowej... uczyniona w Krakowie 1618.*—Zaczyna od wezwania *Melpomeny*, która mu się wnet odzywa *Echem* pocieszającym. Dalej wyśpiewuje *Pamiętkę żałobną*, w której nazywając nieboszkę *Święcicą*, powiada: że godna była pójść samemu Jowisza, ale że wołała sobie równego. Przerwy pomiędzy Trenami przeplatane są wzmiankowanem już poprzednio przyzywaniem echa, które jest zawsze pocieszającym głosem ze strony *Melpomeny*. Oto przykład tego niezbyt genialnego pomysłu, o którym wspominamy dla tego jedynie, że się znaleźli i tu jeszcze naśladowcy:

A podobno ja z wami toż też niosąc brzemię,
 Uderzę smutną głowę o niewinną ziemię.
Melpomene! upadam! *Ratuj mię!* *Echo.* Ratuję.
 Wielka żalność serce me zdejmuję. *Echo.* Ja czuję.
 Czujesz śliczna Bogini? niech już tego. *Echo.* Mego?
 Twego Nimfo Słowieńska żałobnego. *Echo.* Czego?
 Śpiewania dokończymy. Dodaj ceny. *Echo.* Weny?
 Wena jest. Oto idą kamieny. *Echo.* Amen.

Dalej idzie *Lament żałoby* ze strony syna, zaczy-
 nający się wzorem Kochanowskiego w *Trenie XII*:

Nie wiem ktoby mógł nad mię bardziej się frasować,
Nie wiem ktoby miał nad mię serdeczniej żałować.

Odtąd też ciągle już naśladuje Kochanowskiego (passim), aż wreszcie w *Threnie pociesznym per prozopopejam w którym się zamyka odpowiedź w duchu wiecznej pamięci godnej księżny synowi swemu*, niewolniczo ślad w ślad idzie za Trenem XIX. Kończy rzecz parę nagrobków.

2. *Smutne Threny y żalosne nagrobki na zeście z tego świata....zacnego panięcia JM. Pana Stanisława Przerebskiego. Kraków 1621.*—Robota to o wiele lepsza od poprzedniej. Naprzód idzie sam Tren, mający nie jedno miejsce szczęśliwe, jak np:

Jak niegdyś Ganymedes orlemi skrzydłami,
Takeś ty jest zaniesiom pod niebo cnotami.

Wkrótce jednak napotykamy już Kochanowskiego (Tren X):

Ozów się Stanisławie w którejs wzięły stronie?
Pociesz smutnych, a powiedz: czyś w górnym Syonie,
Czy w polach Elizejskich, czy przy brzegu rzeki
Niepamiętnej, podziemnej Charonta opieki?
Gdziekolwiek jest, nie wątpię żeś jest w odpocznieniu.

Daléj idzie: *Wzywianie umarłego o dostąpienie żywota wiecznej chwały*, w którym sam zmarły przemawia od siebie o chwale zagrobowej, zupełnie wzorem, jak i przód, Trenu XIX. Kończy rzecz, jak i poprzednio, kilka nagrobków, a raczéj głosów zmarłego z po za mogiły (1).

Morolski (Jan Dominik). *Pamiętka śmierci małżonki.... przez męża uczyniona. Kraków. 1628.*—Opłakuje w niej żonę, zmarłą w piętnastej zaledwie wiosnie życia. Poczya to jest w całym znaczeniu zasługująca na nazwę świetnego dowcipu. Wszystko tam w przyjemnych zwrotach i śmiałym zestawianiu antytez. Rozczytując się w tych zręcznostkach poetyckich, mimowoli zapytujemy siebie, jak można było płakać ukochanej osoby w sposób

(1) Na egzemplarzu któryśmy studjowali, dopisano jest w miejscu tém, snadź przez kogoś niechętnego nieboszczykowi:

Sic transit gloria mundi.

Otosz wasza złość y górna wyniosłość
Pogrzebiona iest pospolu z wami w poyrszodek ziemnij,

podobnie igraszkowy? Smak tam już zepsuty, skrzywione uczucie piękna. Z tém wszystkiém, poezya to niepospolita, dużo nawet oryginalna, i skutkiem tego zasługująca na uwagę, jako wyrobienie świeżej, względnie nawet wielce kunsztownej formy. Poeta igra naprzód ze szczegółami towarzyszącemi śmierci swjej żony. Są to epigrammatyczne ustępy, rozwijające niby pociechy dla serca z łada powodu. To: że w maju umarła, że w wieczór, że w czwartek, że pochowana w kościele Wszystkich świętych, że zaraz potém kościół został odnowiony, że ciało jēj złożono tuż przy ołtarzu Trzech królów, że młodo umarła, że wprzód od męża, i t. p. W oddziale tym, jeden z epitafów (Vty z rzędu) naśladowany jest z fraszki (w ks. I) do *Panieny*:

Przepyszne mauzolea i egipskie grody...
...Marmur, złoto, chorągwie zagubiają sata;
Samój z dowcipu sławy, póty, póki lata.

Daléj idą ustępy płaczebne parafrazowane z tekstów biblijnych, potém kilka nadgrobków nieboszce, wreszcie właściwe *Treny* w liczbie trzech, mające już wiele wspólnego z Kochanowskim, mianowicie téż III-ci z rzędu, w którym powtórzone obraz *Orfeusza i Nioby*, jak jest w *Trenie* Kochanowskiego XIV i XV-ym. Ku końcowi igra jeszcze poeta z imieniem żony (Zofia) i nazwiskiem jēj (Kłosowska), ale już w sposób niezbyt szczęśliwy. W ogóle jednak forma wszędzie nadzwyczaj wyrobiona, język bardzo gładki i wdzięczny, wersyfikacja wzorowa, dowcip po większej części pełen poezyi. W zbiorze tym znaleźć można rzeczy godne nie jednego ustępu we *Fraszках*, i nawet wpływ ich, jak się zdaje, przeważnie wykształcił poetę.

Wysocki (Alexander Waleryan). *Mauzoleum albo grób wiecznej pamięci 1631.*—Zaczyna z góry wzorem niby Kochanowskiego:

Dosyć było żalości, dosyć narzekania,
Skarg, frasunków, boleści, fasołów, stękania;
Nigdy płacze nie mogły być Symonidowe
Tak wielkie, ani większe lzy Heraklitowe.

Daléj idzie rodowód, wyliczenie konneksyi, i wreszcie szumne wyszczególnienie czynów zmarłego, wzorem *Łez Smutnych po Zamojskim*. W końcu pochwała osobistych domowych jego przymiotów. Ostatni ten ustęp jest najlepszy, ale właściwie cała rzecz nie zbyt wiele warta.

Koreywa (Jan Alexander). *Threnodya albo łzy żalu na śmierć królestwa Ich Mości. Kraków 1632.*—Najprzód idą dwa Treny oplakujące krola (Zygmunta III). Noszą one tytuł: *Pan Magnus mortuus est*. Nazywa go w nich szczęsnym następcą Lechów, mężnym Heroem, cnym Saturnem wieku złoczonego, Numą pobożnym, szczęśliwym Augustem, roztroptym oraz sprawiedliwym Salomonem. Ogólnie zaś naśladuje *pieśń o śmierci Jana Tarnowskiego*, oraz *smutne łzy po Zamojskim*. W każdym razie jest to niepoślednia poezya. Język bardzo trzeźwy, obrazy pełne żywego kolorytu, wypowiedane w sposób wielce powabny. O Orfeuszu powiada że:

Na swéj cytrze *wyrzewnia* upłakane dumy.

Smutną wieść, tak symbolizuje:

...Wielka ksieni w ręce opasana pióra,
I w niebotyczne wzrosty i w lotny krok spora,
Chrapliwym krzyczy głosem, a przez zimne kraje
Mężnych Słowianów taki słuch nowiny daje,
Że już...
Dziedzic Septemtryonu, gdzie wielkiego świata
Tkwi Polus nieruchomy po ostatnie lata,
Późna krew i namiastek dwoistego carstwa,
Strach królów pogranicznych i złego pogaństwa,
Pracą ojczyzny miłéj i wiekiem zemdlony,
Poległ kłém jadowitéj Parki uraniony.

I dalej znowu opisując żalóść powszechną:

Już smętnéj harmonii Treny żałobliwe,
Brzmia przy świętych ofiarach, i łzy wszyscy żywe
Z upłakanéj zrzenice ustawicznie piją,
A piersi pełne żalu częstym razem biją.

„Miéj ciała ziemię lekką,” powiada zmarłemu królowi.
Wreszcie zwraca się ku jego duszy:

A ty jeśli już Twórcę w niedostępnym Tronie
Witasz z powiną dzięką w przeniskim uklonie,

Uproś nam niechaj w dziełach tobie równe plemię
Koronę owdowiałą przyjmie na swe ciemię.

„Nie będziesz na wieki zapomniany,” mówi dalej. Tobie:

Ja nowy promień gwiazdy na ogromnej sferze
Gdzie zimny Arktur koła swe toczy, wymierzę,
I gdzie krętej Helice nie zna szumne morze.
Tam cię gwiazdą znać będą pod rumiane zorze.

Wreszcie proponuje mu taki napis grobowy:

Trzeci Zygmunt w tym grobie leży położony,
Król ze krwi wielkich królów i z własnej korony,
Mars krajów sauromackich, hamulec poganów,
Nowy Herkules polski, strach złosnych tyranów,
Achilles niezwalczony Księstwa Litewskiego,
Późne plemię Olgierda księżęcia dzielnego,
Ojciec miłej ojczyzny. A ty Słowianinie,
Póki z Krępaku Wisła pod Wawel popłynie,
I poko kruchym brzegom w mętne wody silna
Drugrodne miasto będzie podrywała Wilna,
Przeklinaj zdradne Parki, a płacz pobożnego
Króla, a raczej ojca Zygmunta Trzeciego.

Ha! nie zasłużony, ale szczęśliwy. Ów najmierniejszy z królów naszej ziemi, położył się w grobie syt lat i chwały, ma sobie posąg w Warszawie i oplakiwał go wcale dobry poeta.

Drugi oddział Trenodyi nosi napis: *Silanka* (tak) *Allegorya rocznica królowej Jęj Mości* (Konstancyi). W poemacie tym Lycidas i Mikon rybacy oplakują zmarłą królowę pod nazwą Fillidy, nazywając boginie *święcicami* a Muzy *świętami*.

Ale w żalu ozdobne nie płużą wymowy,
A ból serca płodnemi nie wyraźny słowy,
Wzdychać raczej niż śpiewać więcej rozkazuje,
To nie dziw że i Maro niekształtnie rymuje.
Bo upłakane miasto napoju świętego, (wina)
Muzy łzami opite, grały coś prostego,
Jako wiejskich pasterzów gromada nie mała
U mogiły zmarłego Dafnisa płakała.

W ogóle naśladuje tu rozpacz z Grochowskiego, a pocieszenia z Kochanowskiego, którego nawet wypisuje

żywcem tu i owdzie. Dalej idzie jeszcze *piesn żałobnej ojczyzny* po zgonie króla.

Guczy (Jan). *Heliades, albo córy słoneczne przy pogrzebie J. O. ks. Jerzego z Ostroga Zastawskiego... wystawione. Kraków 1637.*—Wprowadza tam trzy siostry Faetonowe, płaczące przy żałobnym katafalku, hursztynowymi, jak powiada, łzami. Forma wzięta z *Żalów Nagrobnych* Klonowicza, tu i owdzie téż rozliczne pożyczki, najwięcej z pieśni i Trenów Kochanowskiego.

Bezimienny. *Naenia na śmierć nieśmiertelną... przez wiernego przyjaciela napisana 1638.*—Składa się cały poemat z 7-iu Nenii, idących ślad w ślad za Trenami Kochanowskiego. Z tych I-a i II-a naśladują wprost odpowiednie sobie co do porządku Treny: VIII-a zaś nosząca nawet napis *albo sen pocieszny*, odpowiada Trenowi XIX-mu. Z resztą wiersz płynny, polszczyzna czysta.

Rolski (Andrzej). *Katafalk smutno żałobny. 1639.* Rozpoczyna od dziwaczного ubolewania nad uporem właściwym śmierci:

Gdy raz kosą podetnie, wnet człowiek umiera.
Wonne zioła, zybety, piżma tkaj do nosa,
Za nic nie waży sobie ostra śmierci kosa.
Do uszu słowa złote choćbyś żądał wznosić,
Żadną miarą nie da się nijako uprosić.
Kosztowne potrawy daj i różne napoje,
Nie czując nic smaku, za nic ma dary twoje.
Wygodę chciej rozkoszną jaką w ciele sprawić,
I na to ona nie chce łaskawą się stawić.

Dalej idą ustępy rozwijające różne szczegóły śmierci nieboszczki (Petrycowej, żony Jana Innocentego, lekarza i historyografa królewskiego); jako to: że umarła w sam Nowy Rok, że w piątek, że o 1-jej w nocy, że jej imię było Barbara i t. p. w czem naśladuje Morolskiego.

Sawicki (Malcher Stanisław). *Cienie żałobne po jasnych promieniach 1640.*—Najprzód idzie *Cień Natury*:

Szczęście się ustawicznie z nieszczęściem przeplata.
Nie zawsze się wesoło Phoebus okazuje,
Częściej się w ciemnochmurnych obłokach frasuje.

Daléj występuje *Cień Familiei* rozpowiadający przodków, oraz konneksye, wreszcie *Cień Cnoty* wyliczający zalety nieboszczki. W ogóle rzecz cała pozlepiana z rozmaitych ustępów w pieśniach Kochanowskiego, to mówiących o zmienności fortuny i odmianie na dobre, to zachęcających do mężstwa w strapieniu.

Dachnowski (Jan Karol). 1. *Pamiętka żałobna przy pogrzebie Pawła Działyńskiego wojewody... napisana. 1643.*—Jest to dość szczęśliwe naśladowanie *Łez Smutnych Grochowskiego*, jak bądź to już tylko panegiryk pośmiertny w smaku epoki, chętnie mieszącym *sacra cum profanis*.

Mamli prawdę powiedzieć o wielkim człowieku?
Zgoła nieboszczyk tego nie właśnie był wieku.
Nieskażona natura i niewinna dusza
Nie chciała naśladować Machyawellusza,
I mawiał to więc często, dziwując się światu:
—Miły Boże! nie trzeba dziś wierzyć i bratu!
Wierz; chceszli, pytaj ludzi, niech nie będą plotką:
Wszystko to dziś zawarła śmierć żelazną kłódką.

Powiada daléj, że sprawy zmarłego są już zapieczętowane:

Na które patrząc Jowisz położył pioruny,
I przychodzi na pogrzeb, stawa podle truny,
Pospołu z senatory do grobu prowadzi.
A potem wedle boku z pradziadami sadi...
Częstując wiecznym trunkiem Wszechmocnego daru,
Co święci w Niebie piją....

W jedném miejscu, cytując Kochanowskiego jako psalmistę i sławiąc go niewymownie, nazywa *złotozorem*, jak to już powiedzieliśmy poprzednio.

2. *Pamiętka śmierci. 1650.* Na to żeby nabrać pojęcia, jak gwałtownie ulegał rozkładowi dobry smak w owej epoce, dość zestawic tę robotę z poprzednią, od której ją tylko 7 lat przedziela. Różnica już widoczna zaraz na tytule. Poprzednio pisał się autor *Karłem*; tu już *Carolu-sem*. A teraz przypatrzmy się poezyi, oraz językowi, Oto zaczęcie:

Przywilej śmierci dany z hałasem i fukiem,
Bierze nas z woli Pańskiej jakimśi Cadukiem,

Chudy Fiszkał snuć laknie nieszczęścia cudzego
Z pana duszę i wszystko rwie co było jego... i t. d.

Daléj idzie autor ile może za Morolskim, rozwijając w pojedynczych ustępach: że nieboszka umarła niespodzianie, że w miłościwe lato, że na początku mięsopustu, że przed Trzema Królami, że pogrzebiona u Kartuzów, że przed ołtarzem hierarchii niebieskiej, że jéj było imię Zofia Konstancya. Następnie, wzorem tegoż poety, przeparafrazowawszy kilka apoftegmatów, występuje z własnego pomysłu Trenem, przeładowanym od początku do końca alluzjami alchemicznymi. Wreszcie kończy rzecz najniesmaczniejszą pod słońcem pocieszającą rozmowę z echem, godnie naśladowaną z Chlebowskiego.

Tołokoński Paszkiewicz (Gabryel). *Wińce liliowe złożone na żalostnej trunie Adama Tryzny. 1643.* Jestto dosyć licha ramota złożona z 4-ch Trenów nazwanych tu *wieńcami*; z tém wszystkiém nader usilnie naśladowana wprost z Kochanowskiego. Miejscami powypisywane nawet całe wiersze. W ogóle straszliwy tu już brak smaku i koncept dziwnie ciężki. W *Wińcu I-ym* syn tak się żali:

Ach! mnie nędznemu! Tułob własny stoję,
Gdyż w trunie baczę własną głowę moję.

Którzy mię z głową być jeszcze sądzicie,
W tém się mylicie.

Rodzie ci głowa dobremu synowi...

...Już bez rodzica, zaczem i bez głowy,

Żyję jak obraz twardy sypilowy.

Stały żal trzymam, jak Niobeona

W krzemień zmieniona....

Więc do mnie, do mnie łzy Symonidowe,

Heraklitowe.

I któreżkolwiek Treny są płaczliwe,

Do mnie przynóście dźdze wasze, skwapliwo...

Głównie naśladuje Tren I, II, XII, XIV, XVII i XVIII, ale właściwie całego Kochanowskiego *passim*. Tak np. w *Wińcu IV-ym*:

O! błędne myśli, o! omylne dumy!

Gdy szczęście pluży, to nasze rozumy

Z królmi nas obok pysznych posadzają...

Lecz gdy przeciwność ściska nasze głowy,
Kładzie przed oczy nam rozsądek zdrowy,
Wnet widzimy, żeśmy bardzo się mylili,
Gdyśmy o szczęściu, że długie, myśleli.

Jachymowski (Stanisław). *Opony żałobne*. 1647.—Jestto rzecz niesłychanie nadęta i w ogóle jako poezya nie wiele warta, jakbądź miejscami żywcem zapożyczająca się z Kochanowskiego:

Uczyniełaś mi wielkie pustki w domu moim,
Okrutnico postępkim *nierozpaczny* (1) twoim:
Jakobyś mi ze wszystkim samozdrowie *wzięna*
Boś większą połowicę gwałtem już *odcięna*...
Coś to nader niebaczną śmierci udziałła?...
A ta bodaj na świecie żyła była dłużej,
Żeby sławne Sybille przerównała laty,
I pełna wieków poszła w kraj szczęściem bogaty...

Miejscami także wypisuje z psalmów:

Bodaj was nie dosięgła żadna zła przygoda,
Ani w domu tym jaka znalazła się szkoda...
Albowiem aniołom Bóg rozkazał o tobie,
By cię po drogach strzegły i w tym ciemnym grobie.

Koniec końcem, opiewa poeta przyjętym już wówczas trybem: najprzód świetne pochodzenie zmarłej (Czer-skiej), następnie ostatnie jej chwile, wreszcie nader szczegółowo opowiada jej pogrzeb, a potem stypę, i z tej roz-weselającej miary, bierze dopiero otuchę do pocieszenia wdowca. Rzecz w ogóle ciężka, i do zbytku przepchana astrologiczną symbolistyką.

Kucharski (Stanisław). *Elegie żałobne na śmierć nieubłąganą lamentujące*. 1651.—Jest ich sześć. Wszystkie są tylko niewolniczym zlepkiem powyrywanych tu i owdzie po Kochanowskim, to zwrotów myśli, to obrazów; strzegł się jednak autor brać żywcem, tylko przera-biał po swojemu, wcale zaś nie osobiłwie, w czem jest nieodrodnym synem epoki upadku smaku.

M. M. W. *Threny albo wiersze żałobne*. Kraków. 1651. Są to trzy Treny, w których autor naśladuje

(1) Zapewne: nierozpatrznym.

w części *Łzy Smutne* Grochowskiego, w części *Heliades* Guzczego. Na śmierć zaś próbuje wyrzekać wzorem Kochanowskiego. „Jakżeś zawzięta,” powiada, nikogo, nawet najwyżej położonego nie oszczędzasz:

...a ztąd narzekania
Czynisz, lamenty i płacze i łkania.

Jedyną jego inwencyą jest pożegnanie ze strony nieboszczki, które z nagłą przerywa trębacz, dając znak rozstania *Hejnałem*: jest to concept godny epoki. Dalej idą nagrobki naśladowane z Sielanki V (Roczyna) Zimorowicza. W ogóle rzecz nader licha.

J. C. H. . *Echo nieszczęsne śmierci... Jeremiego Michała Korybuta. 1651.*—Zaczyna z góry śladem Kochanowskiego:

Jeślim kiedy miał na to poruszyć swój weny,
Abym tobie cne książę śmiał żałobne Treny
Jakie pisać; bodajem nietylko rozumiał
Co napisać, lecz czytać do tych dob nie umiał.

Dalej wylicza dzieła rycerskie zmarłego, poczem znowu oplakuje go w imieniu pozostałej żony, trzymając się jak i wprzód Kochanowskiego:

Nie takiejs nowiny często wyglądała,
Nie tegoś się nieszczęsna słyszeć spodziewała... i t. d.

Poezya to mierniej wartości, ale zalecająca się przynajmniej dobrą chęcią i zdrowszym zwrotem.

Kochowski (Wespazyan). *Pamiętka Trenami wyrażona prędkiego z tego świata zejścia nieboszczyka pana Seweryna Kochanowskiego, który po zwróceniu wojska z Węgier umarł w Bieczu 1657.*—Jestto pięć Trenów, w których poeta oplakuje brata w sposób przedziwnie piękny i całkiem oryginalny. Kochowski jest jednym z tych fenomenalnych zjawisk, które zsyła Opatrzność w epokach wyczerpania moralnego, jakby chcąc pokazać: że jeszcze nie wszystko stracone, i że w każdej chwili godzi się ratować prawdę, przemówić niezmyślonym głosem, i wykrześć z serca piękno. Poeta to przeważnie uczuciowy,

niezmiernie pobożny, pisał jednak fraszki, w których rozwinął nie mało dowcipu. W jednej z nich (Lotowej żenie i Niobie), naśladuje zwrot końcowy w Trenie Kochanowskiego XV-ym. Skończony liryk, dziwnie włada formą; zdaje się igrać nią, w czém wielce przypomina go Bohdan Zaleski.

Bezimienny. *Szreniawa łzami płynąca, na pogrzebie.. Albrychta Radziwiłła. 1658.*—Oplakuje go sposobem *Pogrzebowych Planktów* Grochowskiego, najprzód żona, potem dwór, następnie wdowy, ubodzy, sieroty,—dalej kościoły i klasztory, wreszcie ojczyzna, która mówi między innemi:

Konam, jako więc kona zdjęty boleściami,
Serce mając ostremi przebite włóczniami;
Konam, a prawie żywot tracę od żalości,
Matka niegdyś statecznych bezpieczna radości.

Naśladuje też po trosze *Plączennice* Zimorowicza. Rzecz sama dość nadęta, zaleca się jednak czystym językiem.

Odymalski (Walenty) *Założna postać korony polskiej... rymem słowiańskim wyrażona. Kraków. 1659.* Jestto dzielna, zamaszysta poezya, mająca ogromne zalety stylu i języka. Miejskami napotyka się tam ustępy epiczne zastanawiającej potęgi, ogólnie bowiem biorąc, jestto panegiryk opiewający bohaterskie czyny Alexandra Koniecpolskiego. Pisany jest strofą Aryostową, wielce biegle i energicznie. Pod koniec, zwracając się z pocieszeniem ku synowi zmarłego, wpada nieco w Tren XIX-ty. Właściwie jednak bliższy on może Miaskowskiego jak Kochanowskiego. Zaznaczyliśmy go zaś tu dla tego, że jest bardzo mało, prawie wcale nie znany, a jednak ze wszech miar zasługuje na bliższe ocenienie, jako bardzo znakomity wyprzedziciel *Wojny chocimskiej*.

Rzeszetarski (Kazimierz). *Trenodie żałobne przy funebralnych exequiach. 1664.*—Jestto najwierutniejsza lichota. Na końcu zamieszcza poeta: *Futurae omen felicitatis* ułożone wzorem Wiszniewskiego w Akrostychon z następnego zdania: *Żyj w Niebie Jordanie, gdyś pogardził ziemię, Niech na nięj w szczęśliwości twe opliwa*

(*opływa*) plemię; gdzie, na skutek trudności jakie miał ze strony często powtarzającego się *E*, nazywa nieboszczyka Encaszem i Eliaszem, a Empireum powtarza aż sześć razy.

Łodziński (Michał Radwan). *Chwalebna cnot nieśmiertelnych ozdoba.... Trenem żalonym podana 1673.* Jestto pompatyczny najprzód panegiryk nieznanego w historyi rodu Cebrowskich, następnie nadęte oplakiwanie zmarłej, oraz żegnanie od niej każdego poszczególnie dziecka, niby wzorem Grochowskiego. Język przynajmniej nie skażony.

Neunachbar (Andreas). *Tren żalony nad zejściem zacnej matrony. Toruń. 1675.* Pociesza męża zmarłej, trzymając się Kochanowskiego:

Bodaj było to pióro na stronie zostało,
Niżli cię w tój żałosci kiedy cieszyć miało...
—Ba! mężne jeszcze serce, że od żalu żywe
Zostało, takie słysząc zejście żalośliwe....

Poczem idzie już ślad w ślad za Trenem XIX-ym, co krok wypisując żywcem:

...Jój lata
Pierwój są dokończone, niżli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła...
Już się tedy nie frasuj, ani wątpić trzeba,
Ze twa miła małżonka dostała już nieba...
Cieszyłeś przedtem insze w takiejże przygodzie,
Bądźże teraz w twój czulszy niżli w cudzej szkodzie...
Moderuj się w twym żalu, a różne przygody
Cierpliwie znoś; jeden Pan smutku i nagrody.

Jakbądź rzecz to w ogóle słaba i do tego nie swoja, z tém wszystkiem nie małą jest zasługą poety, pośród otoczenia w jakim żył i pisał, ów odskok od ogólnego zarozumienia, w połączeniu z tyle zdrowym wyborem mistrza. W czas jakiś po nim zrobił to Twardowski, ale téż to był Twardowski. Tymczasem miejmy cierpliwość przepatrzyć choć parę innych utworów z tejże epoki, a będzie się dziwić czemu. Oto roboty współczesne Neunachbarowi:

Zachód na wschodzie.... życziwemi Trenami oplakany 1677.—Jest to zbiorowe wypracowanie studentów któregoś kollegium Jezuickiego, składające się z siedmiu Trenów

i wielu innych jeszcze ustępów elegijnych naprzemian polskich z łacińskimi, i dowodzące w najlepszym razie: że poeci namaszczeni boćkowskim bizunem, nie koniecznie pracowali dla potomności.

Mauzoleum nieśmiertelnej sławy....JM. Pani Sybilli z Denhoffów. Leszno. 1679.—Niesłychanie wzdęty panegiryk, wypchany dla powiększenia objętości historią Polską poczynając od Piasta.

Obraz żalobny przy fabryce żalu....wystawiony. 1681. Sam już tytuł wskazuje co zacz jest ono dzieło. Zakończone jest następnym Epitafem:

Bez paszportu trudno się puszczać w cudze kraje.
Paszport każdemu wolną wszędzie drogę daje;
Trzymam, że książę sobie paszport nagotował
Do nieba, gdy pieczęcią roztropnie szafował.

Nieboszczyk (książe Radziwiłł) był podkanclerzym.
i t. d. i t. d. i t. d.

Twardowski ze Skrzypny (Samuel). *Cztery Treny Maryannie Twardowskiej wdzięcznej dziecinie jedynaczce swojej. 1681.*—Jest to może najlepsza poezya Twardowskiego. Pełna uczucia, wdzięku, a mianowicie prostoty, której próżnoby szukać u niego gdzie więcej. Prawda i to, że idzie tu wręcz za Kochanowskim, wypisując z niego wiersze nawet całe; ale téż i to prawda, że go znamienicie uszanować potrafił, co, jak na owe czasy, nie było rzeczą tak łatwą. Przekonamy się o tém poniżej, gdy przyjdzie kolej Chrościńskiego (Stanisława Wojciecha). W istocie, zapatrując się na Kochanowskiego, Twardowski przeobraża się do niepoznania. Z tych czterech, skromnych, nie wiele zapewne cenionych w swoim czasie pieśni jego, przekonać się można dowodnie: jak dużo posiadał zdrowego uczucia piękności, i ile zepsute wymagania tamtej epoki zabiły w nim prawdziwego poetę. Język tu prześliczny jak nigdzie, obrazy dziwnie urocze; słowem, od początku do końca przeczysta poezya.

Kuczwarewicz (Marcin), *Plankty nad obłowem z ludzkiego nad śmierci (tak) życia. 1684.*—Weźmy na próbę kilka wierszy:

O śmierci! pułkowniczko! Trupów pulki wodzić
 Twój geniusz, i z zmarłych zbierać suplementy,
 Których, by więcej było, żywym w życiu szkodzić
 Że możesz, dla tego chcesz.....
 Takie twe wojska, pulki, takie szyki twoje:
 W deskę grobową stroisz, nie w pancerz, nie w zbroję....

Sertkowicz (Tomasz). *Tieny herbownego...Grudzińskich wież bohatera....o mury...odbite. Poznań. 1684.*
 Ten bohater wieżowy tak z góry zaczyna:

Tyranko nie Bogini, Łotryni bezczna....

Jest to po prostu wierutne bajanie o wielkościach domu, który był owszem nader nie wyniosłą strzechą.

Chrościński (Andrzej Kazimierz). *Meta nieśmiertelnej sławy, od Herkulesa Polskiego....dopędzona, a na pociechę...wystawiona w Poznaniu. 1684.*—Tym Herkulesem jest niejaki Kludziński, skromny sobie podstoli ziemi dobrzyński, któremu jednak poeta proponuje wystawić słupy tryumfalae aż tam:

Gdzie Gadytańskie Auster wody porze....

Oraz żeby:

Imię jego na twardym wryto marmórze.

Ogólnie zaś biorąc, jest to rymowane kazanie pogrzebowe, wzdęte jak pusty pęcherz i pełne oklepanek (1).

Mikołajski (Maciej). *Żałobna Zamoyskiego Parnassu Nenia, 1689.*—W najczystszyim stylu upadku sztuki Język makaroniczny, obrazy cudaczne, styl niby kwiecisty, a w rzeczy napuszony i niesmaczny.

(1) Na końcu egzemplarza któryśmy studyowali, znajduje się następujący dopisek, jak się zdaje ręki Stanisława Wojciecha (przekładcy Farsalii):

Krakowski biskup dał mi imię swoje,
 Gnieźnieński drugie, pospółu oboje.
 Chcesz wiedzieć: ktom jest? Jestem z chrostu rodem:
 Te wiersze niecbaj zostaną dowodem.

Brat tego (to jest Andrzeja Kazimierza) tak się na panegiryku (to jest na tej *Mecie nieśmiertelnej*) podpisał: Stanisław Wojciech Chrościński.

§ 3.

Wiek XVIII.—Chrościński.—W jaki sposób wygląda u niego Kochanowski?—
 Dalsze losy Trenów i zdrowego smaku — Pożegnanie Teppera i Żale Orfeusza.—
 Zebranie w jedno wszystkiego co się dotąd powiedziało.— Słów kilka
 z powodu literatury broszurowej, oraz podziału pracy. -

Chrościński (Wojciech Stanisław). *Threny żałobne po śmierci... Agnieszki Chrościńskiej..... od osierociątego jej małżonka. 1709.*— Jest to piętnaście sążnistych pieśni, zajmujących siedmdziesiąt stronnic in 4. Po większej części usiłowano tu naśladować Kochanowskiego. Ustępy zaś oryginalne są tylko nudnemi ćwiczeniami moralnemi, z rozmaitych niby pocieszających tematów. Wszystko razem nacechowane najzupełniejszym upadkiem smaku. Oto w co się zamieniło tkliwe zaczęcie Kochanowskiego:

Ach! nie masz, nie masz twej oblubienice!
 Roztop na dżdżyste krople twe zrzennice!
 Nikt cię nie pocieszy,
 W żalu nie rozśmieszysz,
 Nikt nie utuli w rzewnym płaczu twojem,
 Chyba się własnym zalejesz napojem!
 Równy z Heraklitem,
 Płyn źródłem obfitem,
 I ostatniego wzruszaj nawet mętu,
 Póki nie wyschniesz do gruntu, do szczętu.

Tren u Kochanowskiego VIII tak w naśladowaniu wygląda:

Puste kąty moje!
 Żal i niepokoje
 Wzbudzanie w sercu, odnawiając blizny,
 Ilekroć wejrzę na wasze puścizny.
 Gmach osierociały
 Czyni wstręt nie mały!
 Wszedłszy w dziedziniec, zarazem się ztropię,
 Łzami podwoje, łzami progi kropię!
 Zfrasowana głowa
 Do nikogo słowa
 Przemówić nie ma, milczy język zatem,
 Okrzepły smutnym w pożyciu rozbratem.
 Nie masz kto by witał,
 Wszędzie jakby *chwiał*,
 Wszędzie okropno, posępno i grubo,
 A ~~ea~~ największa, ckliwo i nie lubo,

Już się w wasze progi
 Nie chcą śpieszyć nogi,
 I prawdziwie się nie masz po co kwapić,
 Tylko żeby się lez najeść i napić.

Oto znowu Tren VII:

Nuż świętniejsze stroje,
 Obicia, pokoje,
 Sprzęty jakie być mogły i porządki,
 Żałośny widok czynią twój pamiętki.
 Na ich miejsce truny,
 Mary i całuny,
 Okropne *kiery*, koszule śmiertelne
 Okryły twoje ciało zkażytelne.... i t. p.

Tren z porządku VII, jest naśladowaniem pociech wyszczególnionych w Trenie Kochanowskiego XIX, z nie-
 lepszym jednak skutkiem. Miejscami wypisuje autor
 Twardowskiego:

A słońce nie tak wdzięczne kiedy wschodzi,
 Jako jest miłsze gdy już już zachodzi.

Z kolei przypatrzmy się Chrościńskiemu idącemu
 o własnych siłach:

To pewna że więc-dno wysadza z gruntu
 Wino, gdy nie ma luftu blisko szpuntu,
 I żeby miały wytrzymać obręczy,
 Nikt w tém nie ręczy.
 Winem jest serce troskliwe u człeka,
 Luftem od niego zrzenica, powieka,
 Przez które kiedy żale swe odluży
 Folgę ma w nuży.... i t. p.

Po tych Trenach idzie jeszcze: *Zegar niewidzialny trzema dniami przed śmiercią idący*, co przypomina znaną piosnkę o panu *de la Palisse*, który żył w najlepsze na godzinę przed śmiercią.

Herk (Klemens). *Panegyryk na śmierć Teressy z Myszkowskich Jordanowej. 1739.*—Powiada w nim: że się z żalości po nieboszczce pocą porfiry, a dowiedzia-
 wszy się o jej zejściu Apollon, schodzi z nieba, żeby
 opiać jej pochwały.—Jak się zdaje, tegoż samego są
 autora:

Threny na zgon kasztelanki Myszkowskiej, nierównie jeszcze pociesniejsze; nie brakuje też i tam porfirów. Oto próbka:

Gdyby nam, mówię, Austrii dwugłowy
Dał zrzenie Orzeł na żal tak surowy,
I gdybyśmy tak liczne mieli oczy,
Jak ptak Junony gdy koło roztoczy,
Ba! choćbyś ulał z srebrnego metalu
Piersi, uderz w nie, zajęcząc od żalu;
Ba! niech w porfiry twarde skamienieją,
I tak w pot czyli we łzy roztopnieją.

Daléj idzie za Morolskim, ale w sposób do tego stopnia już przesadzony, że z jednej okoliczności, to jest że nieboszczka umarła w Suchedni, dał aż 16 epigramatów, jedno nad drugie pociesniejszych. jak np.:

Wielka susza gdy ziemię prawie w popiół zetrze,
Wtenczas prochy jéj wzgórze idą na powietrze,
W Suchedni gdy umiera kasztelanka, trzeba
Wiedzieć, że z nią prochy jéj wzbily się do nieba.

Czemuż się tak prędko od nas pokwapiła?
W Dni Suche droga dobra snąć ci posłużyła,
Nie trzeba czekać było na żadnej przeprawie—
Weszłaś pewno do Nieba suchą nogą prawie.

W podobnyż sposób opracowywa i inne okoliczności, jakoto: że umarła w 12 roku, że we wrześniu, że w znaku wagi, że w Szańcu, że była jedynaczką i t. p.

Bezimienny. *Żal bez miary rozkwilonéj ojczyzny po śmierci Pocięja wojewody witebskiego.*—Jestto najnaśledzniejszy pod słońcem panegiryk, pisany jednak bardzo gładkim wierszem, godnym zaprawdę lepszej sprawy. W jedném miejscu tych rozpaczliwych całej Europy, z powodu tyle bolesnej straty, jęków, nazywa autor zmarłego Pocięja nieśmiertelnym *Eneaszem*, wojewodą *witebskim*, żonę zaś jego *Wilemożną Kreuzą*.

Abratowicz. *Smutna sława królowej Józefy. 1757.* Są to niby dzieje życia nieboszki, pracowicie poukładane z emblematyki herbów różnych znakomitych domów polskich.

Rzewuski (Józef). *Wiersz żaloszny.... Maryi Józefie królowej ze łzami przypisany. Lwów 1758.*—Jestto

przekład z łacińskiego, dokonany przez samego autora pierwowzoru. Wiersz wszędzie gładki, język nad podziw czysty. W ogóle, poezya ta, łagodnym swoim nastrojem, spokojnym układem, wdziękiem formy, trzeźwością obrazów, zaletami języka, stanowi rzecz można, jeden ze znakomitych słupów, rozgraniczających epokę makaroniczno-panegiryczną, ze Stanisławowskim odrodzeniem. Jestto poważny poemat elegijny w stylu klasycznym. Zaczyna się od wezwania natchnienia bożego; dalej, modlą się święci polscy, z powodu zagrażającego ziemi polskiej sieroctwa, które może Bóg miłosierny odwrócić jeszcze od niej raczy: wtém, rozjaśnia się niebo, i wchodzi świetny orszak cnót królowej, wyprzedzający własne jęj, nieodwołalne już w wyrokach, przybycie. Na czele idzie wiara. Jedyny najmniej szczęśliwy z całego poematu ustęp tu przypada. Dziewica Bozka wielbi królowę z jęj katolicyzmu, i tak mówi (wielce to charakteryzuje zatargi religijne téj burzliwej epoki):

Tym co nie mają żadnej wiary, co straszydła
Są nie ludzie, kazała iść w trzody do bydła,
By to mnóstwo odludków, wierząc w brzuch i ciało,
Z bestyami się pasło i z nimi zdychało.

Z kolei występuje miłość, skromność i męztwo. Ta ostatnia opowiada chwile zgonu królowej, nieco wzorem Grochowskiego (Pogrzebowe Plankty). Poczém rzecz przenosi się na ziemię. Widzimy tam skutki gromu niebios; król jest zbolały, cała Polska narzucona żałobą. Kończy poemat następny rodzaj epitafu:

Ten wirsz żalosny cnota składała ze łzami,
A sława go pisała skrzydeł swych piórami,
Ty go czytaj podróżny zaplakanem okiem,
Dowiesz się kto tu Boskim złożony wyrokiem;
Jam jest, co skronie zdobiąc Sarmacką koroną,
Kochanego Augusta byłam lubą żoną.

Sianożęcki (Jan Kazimierz). *Lament pasterek nad śmiercią Amarylli (Izabelli z Lubomirskich Potockiej)*. 1783.—Jestto elegia, w sposobie użytym już poprzednio przez Korejwę (sielanka allegoryka). Pachnie

to przeraźliwie menuetem, pudrem i trzewikami na korkach, pomimo Korejwy, a nawet lekkich zwrotów ku Kochanowskiemu.—Co ci się stało pasterko, że porzucasz tyle pięknych rzeczy? (W tém miejscu idą obrazy natury, ma się rozumieć gustownie popodstrzyganęj z francuzka). Nie, nie pomaga wszelkie przedstawienie. Pasterka żegna się z Filonem i z Lindorą i z Dafniem i z Laurą, opowiadając dokąd idzie i jak tam jest błogo (w tém miejscu skorzystano nieco z *Trenu XIXgo*). Ha! kiedy już na upór niema lekarstwa, to złożmy przynajmniej ciało jój w przyzwoitym grobie, na którymby w cieniu brzozy płaczącej stała na złamanęj kolumnie urna z popiołami, a na niej błyszczał napis wyłożony:

.....A oddawszy swe ziemi ciało skazitelne,
Wzięła na siebie dzisiaj inne nieśmiertelne.

Szule (Mikołaj Scibor). *Pożegnanie wybierającego się w drogę wieczności sławnego Piotra starego Teppera 1790.*—Jest to ostatni cios zadany literaturze panegirycznej. W istocie, niepodobnaby zjechać niżej. Początkowo płacili przynajmniej magnaci, potem jeszcze chociaż ludzie jakiej takiej zasługi; ale tu, zeszło się już najzupełniej na handlarską kabzę więcej dającego. Stało się tu niby według tego, co już poprzednio wyśpiewywał Chlebowski.

Poeta— ...Dodaj Ceny.—*Echo*— Weny?

Poeta—Wena jest: oto idą kameny.—*Echo*.—Ameny.

Co prawda, wena tu wcale nie odrodna od zapłaty o którą się zapewne nie źle targować musiano. Przepatrzymy bliżej ten ciekawy dokument. Stary bankier, czując zbliżającą się śmierć, przemawia do zgromadzonych wkoło swego łoża dzieci i wnuków, wyszczególniając im wszystko co tylko zrobił znakomitego na świecie.

Pałacem wymurował, dobra skupił liczne,
W nich mosty, młyny, karczyny uwiecznił publiczne...
Jednak wam miliony zostawiam. sam goły.
W dzień ósmy gali króla (?) umieram wesoly.

Nie należy w tém upatrywać żartu: rzecz to całkiem poważna. Z kolei żegna Blanka, Cabrita, Arendta, wreszcie Zegebarta, który:

.....za swoje serce wart jest szanowania,
Z porządku interesów i kassy trzymania.

W końcu, odzywa się do wszech w obec:

Nie mogę, was cnych żegnać, moi przyjaciele
Z osobna, bo czas krótki; a was bardzo wiele
W Warszawie, w kraju Polskim, w różnej odległości,
A na mnie już śmierć rzuca coraz większe mdłości;
Więc z żegnaniem was wszystkich me usta otwieram,
I z wdzięczném dla was sercem już teraz umieram.

Na samym ostatku dopisano jeszcze: *Lat i wierszy 88*, co wypada po jednym wierszu na rok. Skojarzenie to poezyi z latami opiewanego bohatera, wielce jest szczęśliwe, tém bardziej że wartość poezyi całkowicie odpowiada wartości celów życia.

Książnin (Franciszek Dyonizy). *Żale Orfeusza nad Eurydyką.*—Zupełnie w stylu *Lamentu Pasterek*. Poeta to wielce ceniony w swoim czasie i nawet mający wartość niezaprzeczoną, ztąd trudno go podejrzывать o naśladowanie pomienionej sielanki; ale taki już był smak epoki, że wszystko co tylko chciało być choć trochę uczuciowém, musiało się przyrządzać według recept, wydawanych na dworze wersalskim. Z upodobania tego osobliwie skorzystał umiał Karpiński, i to mu właśnie zjednało miano *poety serca*. Nie należy mniemać, żeby to zrobił z rozmysłem; nie był bowiem dworakiem jak się zdaje, i nawet ściśle mówiąc, więcej się zbliżył do ludu, jak ktobądź przed nim. Tylko że na nieszczęście, ludowi temu przyglądał się w Puławach, gdzie był stałym domownikiem, a tam, jak wiadomo, przysięgano tylko przez Delilla, który kunsztownie poprawiając dzieło Boże, w miejsce natury powszedniej, wymyślił inną, bardzo elegancką i wielce salonową. Podobnież, w *Żalach Orfeusza*, nie należy szukać ani Trackiego wieszczą, ani pięknej jego towarzyski, tém mniej jeszcze Zabłockiego i jego żony; zaraz bowiem w przedmowie uprzedza autor: że to była *Chloe*. Co prawda, nie ma tam nawet szczerego żalu; są to raczej chłodne, pracowicie wygładzone ćwiczenia sielankowe z rozmaitych zasmucających powodów. Plan téj roboty bardzo jest osobliwy. Strapiony Orfeusz, gdy go ani Fi-

Ion ani Syloret pocieszyć nie może, blakając się po lesie, zachodzi do jakiegś jaskini. W tej jaskini kołacze się po ciemku przez całe sześć pieśni, i wreszcie wychodzi z niej, dokąd myślicie? do Erebu? wcale nie; po prostu tam, z kąd przyszedł. Reszta zaś, to jest zstąpienie do otchłani i powtórna strata Eurydyki, odbywa się dopiero w epilogu noszącym nazwę *Sen*; znalazł bowiem autor, że podanie to tak dalece jest nieprawdopodobne, że tylko się przyśnić mogło. Cóżkolwiekby, jedyny to ustęp prawdziwie poetyczny. Opowiadanie tam pełne jest prostoty, styl wdzięczny, obrazy bardzo żywe. Zakończenie osobliwie jest piękne. W ogóle zaś, *Żale Orfeusza* (a jest ich 22) są tylko parafrazą *Trenu* w Kochanowskim XIV, częściowo zaś naśladowano tam jeszcze *Treny*: XI, XII, XV, XVII i XVIII. Wreszcie, jak to wspomnieliśmy już poprzednio, dopełnił Książnin przekładu *Trenów* samych na język łaciński. Tak więc zakończyć możemy na tém od czegośmy zaczęli, to jest, na najzupełniejszym powrocie do świetnego wieszca który rozpoczął drogę.

Droga to długa, przeszło dwuwiekowa. Widzieliśmy cały pochod następców Kochanowskiego; nie miał prawie przerwy. Z umysłu nie pominęliśmy nawet i takich, którzy, ściśle mówiąc, nie byli jego naśladowcami, ale którychby też i nie było, gdyby nie Kochanowski. Takich jednak nie wielu: wszystkiego Miaskowski tylko i Kochowski. Rzecz uderzająca, że też i naśladowani nie byli. Czy instynktowo uważano ich za odszczepieńców i ztąd mniej im ufano, czy też powabniejszą była droga którą Kochanowski wskazał? trudno wiedzieć. Podobnie nie łatwoby przyszło wytłumaczyć: dla czego Kochanowski więcej jest wypisywany żywcem, ale za to więcej w ogóle naśladowany Grochowski. Szczególniej upodobano w nim sobie *Pogrzebowe Plankty*; może forma ich najwięcej przedstawiała środków do urozmaicenia, tak samo jak z *Trenów* Kochanowskiego najchętniej naśladowano *Tren XIX*, snąc także z powodu jego formy nierównie więcej określonej. A jednak, *Pogrzebowe Plankty*, są może najwięcej wypisywane żywcem z *Trenów*. Dziwnaż to robota. Wygląda niby na przerobienie, niby na parafrazę *Trenów*, sprowadzając je do poziomu mniej

ogólnego, jak jest żal po stracie osobistej. Raczej może mniej *ogólnikowego*, a za to ważniejszego nierównie, po obywatelsku, po staropolsku rzecz biorąc. Idzie tu bowiem o stratę publiczną, o żal po śmierci królowej. Rozszerzyliśmy się już wyżej nad upodobaniem do podobnego przedmiotu w naszym przeważnie męzkim społeczeństwie. Ściśle biorąc, tylko adepci sztuki, jak Daniecki, Chleboński, Morolski, otwarcie i całym sercem ślubowali Kochanowskiemu; inni, ślaniali się pokątnie, strojąc się w jego kwiaty brane z drugiej i trzeciej ręki. Tak przynajmniej trwa aż do połowy XVI wieku. Poczynając od Neunachbara, widzimy znowu bezpośredni zwrot ku Kochanowskiemu, aż wreszcie skonał w niezgrabnym objęciu Chrościńskiego, żeby się odrodzić Arkadyjskim pasterzem w *Żalach Orfeusza*. Oddajmy jednak sprawiedliwość Książninowi. Znał całą wartość Trenów, skoro postanowił udostępnić je Europie. W tym pomysle jego, widzieć należy niema protestacyę przeciwko manieryzmowi, któremu hołdował może mimo chęci. Przyszłość ziściła jego przecucie. Niebawem przyszedł Niemcewicz, a po nim Brodziński, to jest otwarty już, całym sercem szczerą powrót do pierwotnego drogowskazu.

Na tém zakończymy usprawiedliwienie zapowiedzianej z góry zasady hetmaństwa naszego mistrza w dziedzinie elegii. Przeprowadziliśmy tę zasadę z dowodami w rękę i jak mniemamy, dość wyczerpująco. Miał Kochanowski uczniów mniej lub więcej pojętnych, miał ich jednak nie mało, i to szereg nie przerwany niemal aż po nasze czasy. Tylko że w tym względzie wypadło sięgnąć głębiej nierównie niż się znajdują ci, którym dano było wypłynąć po nad drugich. A przecież, nadarzyło się i tam nie jedno nazwisko nie znane piszącym dzieje literatury, nie przeto jednak nie istniejące, lub nie mające praw do istnienia. W ogóle, literatura tak zwana *broszurowa*, dziwnie powierzchownie jest u nas przejrzana. Ktoby chciał nie koniecznie przysięgać *in verba Magistri*, kogoby skusiło sprawdzić nie jedno zdanie przyjęte za pewnik, mające za sobą powagę osoby która je wypowiedziała, albo czasu który szczęśliwie przetrwało; taki śmiałek powtarzamy, długo, długo jeszcze miewać może niespo-

dzianki. Tak długo, dopóki tych resztek, będących już dziś rzadkościami bibliograficznymi, nie przetrzyma w życiu opieszałość nasza, spychająca ciężar wiedzy na nieliczny zastęp pracowników, którzy przy najlepszych chęciach, nazbyt wiele mając do czynienia, nie są w stanie wszystko przejrzeć równie szczegółowo. Jedną z kwestyi nie tyle jeszcze ileby należało rozjaśnionych, jest naprzykład między innemi epoka upadku smaku. Oznaczono nam przyczyny tego fenomenu, wpływy i krańce jego działalności, słowem, z pozoru, zrobiono wszystko co potrzeba. Tymczasem, bliżej rzecz rozpatrując, przekonać się można, że krańce wielce są ruchome, żadną miarą nie ujęte, zaczął idzie i zamieszanie w przyczynach i wpływach, tém bardziej, że jak widzieliśmy, skażenie smaku nie zawsze szło w parze ze skażeniem języka i odwrotnie. Jest nie mało roboty na drogach nie zbyt jeszcze utartych, ale też i bite gościeńce nie zawsze prowadzą dokąd potrzeba. Dzieje się to wstrętem do badań więcej szczegółowych a przeto mozolnych, skutkiem czego wiele się wyrokuję na domysł. Być *pionierem*, praca to mało zachęcająca, choć w rzeczy nie tak i wielka. Dość na to pychę zdjąć z serca: ale właśnie w tém trudność cała. A przecież, bez tych poprzedzicieli, ani podobna postąpić naprzód; owszem, wiecznie błąkać się można, nieraz i zgubić zupełnie. A tymczasem, w świetnej dziedzinie nauki, czy kto mało przyniósł, czy dużo, byle sumiennie, każdy zapracował jednakowo; bowiem, jak w każdym dobrze urządzonej państwie, tak i tam, obywatele wszyscy, cieszą się równością w obliczu jednego i tego samego prawa zasługi.

ROZDZIAŁ III.

Treny, jako dzieło sztuki.

§ 1.

Strona psychiczna Trenów. — Narodziny elegii — Wynalazkowość Kochanowskiego, i zestawienie go w tym względzie z Sępem i Morolskim. — Treny nie są dziełem sztuki w znaczeniu powszechnie przyjętym. — Wykład ich poczynając od *Przypisania*.

W epoce, w której zwyczajem było podciągać wszystko pod miarę i wagę, zastanawiano się też dużo nad tem:

czy nazbyt świeża boleść zdolna jest w naturze ludzkiej wyróżnić coś innego nad zwyczajnego człowieka; następnie: czy możebną jest rzeczą żeby się zdołała wyrazić wiązanemi słowy; i wreszcie, gdyby i to przypuścić, czy utwór podobnej chwili potrafi się pogodzić z warunkami sztuki? Jednym słowem: czy podobna, pod świeżem wrażeniem odebranego ciosu, wyrzucić z serca jakie łyzy twórcze, któreby się udzieliły najobojętniejszemu nawet człowiekowi? Walmiki, olbrzymi twórca Ramayany, opowiada w tym względzie rzecz dającą do myślenia. Znał na puszczy pewną parę dzikich gołębi, kochających się jak się tylko gołębie kochać umieją. Raz niebaczny jakiś myśliwiec, w oczach poety zastrzelił z łuku samicę. Samiec jęknął tylko, i pękło mu serce. W tejże chwili Walmiki uczuł ból srogi, jakby jego samego spotkało to nieszczęście, i z ust bezwiednie popłynęły mu rytmiczne słowa, które go na wskroś przejęły świętym dreszczem. Naiwna ta legenda streszcza nam urodziny pierwszej formy elegijnej. Wytrysła ona wprost z bólu: nie ma w tym względzie najmniejszej wątpliwości. I nie stało się to w Grecyi, a tem mniej w Rzymie, i nic dziwnego. Starożytność późniejsza zrobiła sobie zadanie uszlachetniać naturę. Dał i ten kierunek zdumiewające rezultata, niemniej przecież odbiegł od prawdy. Pięknaż to rzecz Sialanka, ale stokroć prawdziwsza pieśń żywa prosto z ust ludu. Z elegią dość zestawień Jeremiaszowe jęki, owe zdumiewające kwiaty odwiecznej poezji korzeniami wprost w serce wstrzęgłe; a cały zastęp mistrzów grecko-rzymskich zawstydzony na bok odejdzie. Sztuce greckiej szło głównie o harmonię, która jest koniecznie spokojem równowagi. Rzymska szła za nią jak tylko mogła najbliżej i jak umiała. Ztąd tu i tam wykluczono z dziedziny estetyki boleść nazbyt żywą, jako stan dysharmonijnego rozkołysania duszy; podano nawet w powątpiewanie możebność wejścia z nią w układy; słowem Laokoon i Gall konający, liczą się już do epoki schyłku sztuki. Wykazaliśmy to już powyżej: jako Kochanowski zarzekłszy się łaciny, zerwał zarazem sojusz z elegią rzymską, i począł wytwarzać na własną rękę rodzaj nierównie bliższy natury, bo dotyczący istotnych boleści serca. Co większa,

widzieliśmy jak przeczuciowo szukał coraz czystszej prawdy, jak wreszcie wezwał do narady poezję ludową. Cóż tedy dziwnego, że nawet w chwili w którejby się złamało każde inne życie zwyczajne, on został sobą, to jest wykończonym poetą; owszem spotężniał nawet, jak nigdy przedtem. Tak jest, Treny urodziły się w boleściach, jak jest rzeczą ludzką; niemniej przecież dziecię to siłaczem jest przemożnym, na podobieństwo niemowlęcego Herkulesa, który w kolebce już nie dał sobie zrobić krzywdy. Powtórzmy tu raz jeszcze wielce bystre w swym sądzie słowa Brodzińskiego: „Kochanowski w sercu je swoim wynalazł, i dla tego są arcydziełem.” Wyraz ten *wynalazł* przedziwnie streszcza nieomyślne prawo przyrody, z którego płynie całe znaczenie Trenów. Znamienite wynalazki mają to do siebie, że najczęściej bywają bezwiedne. Przychodzi chwila łaski, uderza w stosowne usposobienie duszy, i krzesze się z tego iskra Boża zdumiewająca późne pokolenie.

Porównajmy z twórcą Trenów dwóch innych w tymże rodzaju poetów, także nie małego znaczenia. Oto Sęp, tęschny marzyciel. Schorzały duch ten, rażony do głębi niepokojem powolnego konania, slania się jak cień przechodni, nosi się ze swą boleścią, przykrzy sobie, w dal pogląda, aż stopniowo lutnia w jego ręku rozcieńcza się na podobieństwo arfy Eolowej, na której nie palce już grają, ale powietrzne fale przepływające w kierunku wieczności. On jak Kolumb, naprzód wymarzył swoją drogę, a potem ją odkrył.

Z kolei przypatrzmy się Morolskiemu. Nie znane nam są inne drogi tego poety, ale oto jedną razą umarła mu żona w wieku zaledwie lat 15. Tak krótko ją posiadał, osamotniał tak wcześnie! ztąd przypuszczać się godzi że i wielce cierpiał z jej straty. Nie dziwnyż tedy w tych warunkach sposób, w jaki ją opłakał? Podobnaż w świeżym żalu tyle wyobraźni w sobie rozbudzić, tyle dowcipnego igrania wykrzesać z serca? Nie mówmy że to wpływ złego smaku. Trudno być prawowierniejszym synem swjej epoki jak był Twardowski, z tem wszystkim czytamy jego Treny, cóż za różnica rażąca! Co do Mo-

rolskiego, ten widocznie wypłakał sam dla siebie cały żal swój, odtęsknił się, a dopiero potem pomyślał na zimno: jakby tu uwiecznić jego pamiątkę. Może go to i nie kosztowało zbyt wiele mozółu, może i zdołał jeszcze odkrzęsić nie jedno żywe wspomnienie bólu; z tém wszystkiem, rzecz więcéj niż pewna, ułożył sobie w głowie cały plan swego dzieła, dobierał i szykował szczegóły, rozumował wrażenia, jedném słowem, *wymyślił* swoją poezję.

Kochanowski jeden ją *wynalazł*. Jaśniej mówiąc, Kochanowski wyśpiewał ból swój na podobieństwo leśnego słowika, któremu ani przez głowę nie przejdzie, żeby go słuchał ktoś inny jak jego towarzyszka. Wynalazkowość Trenów polega na ich naiwnej bezwiedzy. Posiadają niby woń i okazały ustrój kwiatu który króluje w ogrodach, ale który zarówno się wielmoży i w dziewiczej puszczy, gdzie go tylko ogląda oko Boga przenikającego skrytości. W obec ścisłych wymagań, rzecz to surowa, niemal dzika, nie dająca się podciągnąć pod żadną znaną formę klassyczną, wymykająca się wszelkim zdrowym zasadom staréj poetyki, według których śpiewak elegiczny winien był być jedynie łagodnym odgłosem przebrzmiałéj, przygłuszonéj już burzy, po której zwolna wraca pogoda. A gdzież tu pogody szukać lub spokoju? Pogody, na tém czole zoraném przez piorun niebieski, w tych oczach, nie oglądających więcéj swéj pociechy? Spokoju, w téj pierśi, w której kołacze się skaleczone serce, na podobieństwo ptaka rozbijającego się po klatce? Nawet nie szukać choćby pomiarkowania jakiegokolwiek, w tém szamotaniu się duszy skrępowanéj boleścią, i całym ciężarem rzuconéj o ziemię. To téż tam wszędzie nieład, jak rzadko. Cudowny nieład, nieład potężnego orlego ducha patrzącego bez zmrużenia w słońce prawdy, nieład Pańskiego psalmisty, którego tak po mistrzowsku odtwarzać umiał poeta, że aż się zdał królewską arfę dzierżyć w dłoni. Nieład biblijny, wyglądający jak egotyczna epopeja. Bo jakże tu ważna, jak wielka sprawa, ileż tu walki, ile zwycięstwa! I nawet z daleka tam wszelka sztuka, a przynajmniej taka która się stosuje do praw jakichkolwiek. Raczej tam sztuka która je nadaje. Tam nie pomyślano nawet być poetą, po prostu nie powstydzono się

być człowiekiem.—Oto, tylko co człowiek ten rozbijał się, ryczał z bólu; teraz siadł na chwilę, załamał ręce, zapłakał gorzko. Nie, wstał znowu, niby ochłonął; mędrkuje, wątpi, bluźni nawet potrosze. Z nagłą opamiętywa się, padł na kolana i czołem jęknął o ziemię, modli się, i niby mu już lepiej... Gdzie tam, obejrzał się po kątach, rozstęskniając go tysiączne obrazy, wraca mu uczucie nędzy, gorzki żal do losów, i znowu wyrzeka boleśnie. Z upadku sił opanowały go ułudne przywidzenia, walczy z niemi, pada ich ofiarą. Ale oto opamiętywa się, i znowu wraca do Boga, bo Bóg jest początkiem jego boleści, ale też i jej końcem. Tylkoż znowu: za co go to Bóg tak srodcie pokarał, i czy prowadzi to do czego? Któż go tu prawdy nauczy, kto go umocni? Matka tylko, która go uczyła pierwszej modlitwy.—Oto w krótkości treść Trenów.—Widacze tu zastanowienie jakie? obyślenie planu? stopniowanie wrażeń? Bliżej rzecz przepatrując, jeszcze mniej znajdziemy ładu. Myślanoż tu o krytyce, lub choćby o czytelnikach? Doprawdy, Treny są przedziwną improwizacją, wykazującą tylko cale nicestwo sztuki wobec prawdziwego uczucia. Od podobnej wrzawy tonów, zamieszania, niekiedy nawet niesforne go zgrzytu, uciekłyby zatykając uszy muza klassyczna, osoba tyle nerwowa, że sobie z góry zastrzegła nie mieć nic do czynienia z żadną krwawiącą raną. Mówiąc to wszystko, nie chcielibyśmy być źle zrozumiani. Treny bowiem noszą też i widoczne ślady zachodów około formy, zaokrąglenia jej i nawet wykończania. Rzecz to bardzo do wytłumaczenia u takiego artysty jak Kochanowski. Są nawet ustępy niewątpliwie dorobione później, jak to wykazemy w stosowném miejscu. Ale studyując naturę Trenów i źródło z którego wytrysły, obrać je należy ze wszelkiego refleksyjnego przyboru; bo przecież pierwój się urodziło ciało jak szata. A wtedy cóż pozostanie? Natura człowiecza w całej swojej pierwotnej nagości, dusza na mękach, serce na dłoni, i w ogóle cały ten tajemniczy dualizm, tak dziwnie podobny do walki szatana z aniołem nad zwłokami Mojżesza, a który się rozszczepia na żywiole pychy, stanowiącym zasadę wszelkiego upadku.

Weźmy nie dalej jak przypisanie Trenów. Oto niby napis nad bramą prowadzącą do tego piekła duszy; oto niby Dantejskie „lasciate ogni speranza:”

Nie masz cię, Orszulo moja!

Samo już uszykowanie tych wyrazów, daje do myślenia. To szczerzy głos skaleczonego śmiertelnie serca. Tylko co skołała. Zbolały ojciec wypatruje jeszcze śladów życia na jęj pobielalęj twarzyczce; ale nie czuć już tchnienia w łonie dzieciny. Przyłożył rękę do serca: bić przestało. Osunął się i jęknął głucho; mógłże inne wyrazy wyrzucić z wezbranęj piersi? W tém jedném słowie: „Nie masz cię” okrucieństwo śmierci mieszka, i śmierć sama, i cała rozpacz przeżycia tak wielkiei straty, i cała jawa boleści, i cała przeszłość szczęścia z której się nędzarz jak ze snu budzi, i cała przyszłość męczarni osamotnienia. I zarazem, w słowach tych, niema myśli wiedzącęj o sobie; tylko jakby dźwięk przypadkowy, jakby jęk rozbitego sercem dzwonu, który tylko głuche brzmienie wydać może, i dlatego przeszywają dreszczem, bo czujesz że przyszły z nieznanęj jakiejs krainy zaświatowych wpływów, którym człowiek ulega niekiedy nie mogąc sobie zdać z nich sprawy, nie umięjąc się wyłamać z pod ich mocy, zapytując samego siebie w chwili opamiętania: czy nie spojrział przypadkiem przez ową tajemniczą *szczelinę*, o której mówi śpiewak *Sonetów Krymskich*, że przez nią widział rzeczy, które opowie dopiero po śmierci „bo w żyjących języku niema na to głosu?” I kogóż to takiego niema już? Orszuli.... *mojęj!* Tęj wdzięcznej dzieciny, która była *moją*, którą tylko co miałem jeszcze, najszczęśliwszy z ojców, mający w nięj wszystko co *moje*. Leży w tém dramat cały, walka z śmiercią. Ta sobie ciągnie — ten sobie: Aż śmierć przemogła. I teraz powiedzieć może szydersko: „ona już moja.” Więc też zgnębiony ojciec mówi tylko z boleścią: „niema cię już dla mnie, ty coś była *moją*.” Otóż takim jest wstęp do tęg ponuręj symfonii, rozprowadzającęj gołębie żale szerokiemi, pełnemi prawdy harmoniami, jakiemi zwykła się wypowiadać dziewicza tylko w swęj potędze natura.

§ 2.

Zestawienie Trenów z Wyrzekaniami Hioba, Mędrcom Salomonowym i Księgą o naśladowaniu Mistrza. — Dalszy ich wykład. — Pieśni wstępne. — Oddział poufnych zwierzeń. — Oddział mocowania się z boleścią. — Zwątpienia i opamiętania; rozpacz i otuchy. — Psalm błagalny. — Tren XIX albo Sen. Jest on dziełem późniejszym.

Przejdźmy teraz do samych Trenów. Ale zanim je szczegółowiej przepatrywać zaczniemy, przerzucemy jeszcze mimochodem historję boleści w trzech jęj wybitniejszych fazach, według tego jak się nam to niebawem przedstawi. Stanowią one bowiem niby trzy struny tej smutnej liry, na której wieszcz nasz wygrywa swoje skargi; z nich to, kombinacyami przeróżnemi, wydobywa najpotężniejsze, nierzadko przecieź mniej strojne akkordy; i z kolei, to jednej jęk słyhać mocniej, to drugiej. Nie chcemy powiedzieć: żęby w tym względie szukał wzorów, lub ich szukać potrzebował—serce jest jak świat stare i nauka mu zbyteczna; tylko zdało się nam właściwem, zestawić z sobą ile można, niezmyślone głosy cierpień duszy, pomiędzy któremi pokrewieństwo jest wiekuiste mimo czas i miejsce.—Oto *Hiob*, nędzarz pierwotny, przywalony kamieniem niedoli; rad umrzeć, a zmuszony żyć, choć już i nie warto. Tuląc w łachmany wspomnień zbolałą swoją duszę, jęczy rozgłosnie, tarza się w prochu, łyzy własne pije i kłóci się z Opatrznością, wyrzucając jęj na oczy nędze tego świata, któremi, niby trądem zarażenia, obrzuca właśnie tych, co chodzą w usprawiedliwieniu przed Jęj obliczem. „Dokądże mi nie przepuścisz, ani dozwolisz mi, abym przełknął ślinę moję—powiada. Tęskni sobie dusza moja w żywocie swoim—rozpuszczę przeciw sobie mowę moję, będę mówił w gorzkości duszy mojęj. Oto włożyłaś w pęto nogę moją.... który jako zgniła rzecz zniszczyć mam i jako szata którą mole jedzą... Odejdźże nie daleko odemnie, abym odpoczywał, aż przyjdzie pożądane jako najemnika dnia mojego skończenie”....—Posłuchajmy z kolei *Salomona*, tego mędrca spoufalonego ze wszystkiemi tajemnicami natury, poczynając od mchu najpokorniejszego, aż do wyniosłego cedru na Libanie. W chciwości swego nienasytu, doczerpał się on dna wszech rzeczy; i oto

owoc wiedzy zgorzkniał w ustach jego, a rozkosze doczesne wrzodami obrzuciły mu duszę. I stało się, że w najświetniejszym blasku chwały swojej, jeszcze nie dorównywał najlichszej z lilii polnych. Nic smutniejszego, jak zaczęcie Ksiąg Mądrości, które był spisał częścią w upadku, częścią dźwigając się z pod brzemienia pychy, ugniatającego jego barki namaszczone świętą oliwą. „Ja który będę mówił to wszystko—powiada z goryczą—królem byłem świetnym w Jeruzalemie. I umyśliłem zbadać wszystko co skryte, i zgłębić wszelką zagadkę bytu, i dopatrzeć i domacać się wszystkiego. Ale to jest jedna z najszkodliwszych zabaw, jakimi Bóg kusi człowieka. Wyczerpałem téż wszelkie możliwe rozkosze; ale w nich tylko przesyta mieszka; zaczęłam zbrzydło mi życie, bom się przekonał: że wszystko jest tylko marnością i utrapieniem ducha.

III. 19. Gdyż jednakie jest dokończenie człowieka i bydła, i równy stan obojga. Jako umiera człowiek tak i one umierają, i jednako tchną wszystkie, a niema człowiek nic więcej nad bydło, bo wszystko jest marność.

20. Wszystko to idzie na jedno miejsce, a wszystko jest z prochu i wszystko się zaś w proch obróci.

21. A któż wie, jeśli duch synów Adamowych wstępuje wzgórze, a duch bydłocy jeśli zstępuje na dół?...

IV. 2. Dla tegom ja umarłe więcej chwalił, niżeli żywe.

3. Owszem, szczęśliwszy jest nad tych obudwu ten, który jeszcze nie był, który nie widział nic złego które się dzieje pod słońcem.”

Wszakże ku końcowi opamiętywa się wybraniec Pański, i dodaje zadumany:

XII. 6. Pierwój niż się przerwie sznur srebrny, i niż się stłucze czasza złocista, a rozsypie się wiadro nad źródłem, a skruszy się koło nad studnią.

7. Wróci się proch do ziemi jako przedtém był, a duch wróci się do Boga który go dał.

Pozostaje jeszcze cudowna księga o *Naśladowaniu Mistrza*—tyle cudowna, że sam już przepisowywacz jój świętym był. Któż nie zna tych tęsknot ascetycznych, zalatujących wonią rajskiego kwiecia? Napojone pokorą

i oderwaniem się od ziemi, słowa téj księgi szemrzą słodko, podobne do cichego szeptu Anioła Stróża; ciepłe ich tchnienie działa jak balsam łagodzący rany. Zadaniem jéj jest pogodzenie człowieka z warunkami przemijającego bytu na ziemi, za czém idzie koniecznie i cisza, i spokój tak rzewnie nieraz wy tęskniany; bowiem w wyrównanej tylko wód powierzchni przeglądać się lubi wypogodzone niebo. Naucza sposobów zdeptania w sobie szatana pychy, zwalczenia samolubstwa, uleczenia się z zarozumiałości, podniesienia się z upadku. „Przedewszystkiém uciekaj od świata—powiada uczniowi, i chroń się w sobie; gdyż nazbyt wiele jest zewnątrz ciebie niepotrzebnego niepokoju i utrapienia ducha. Po za zgiełkiem wszelakim, zdala od żądz, roztargnienia i marnego zachodu, znajdziesz dopiero Pana twego, i choćbyś tonąć mniemał idąc ku niemu, On, jak niegdyś Piotrowi na odmęcie, rękę ci poda i pociągnie ku sobie.”—Kwiatyczna mądrość księgi téj kołysze do marzeń rajskich, i w sen wiekuisty niemal bez przejścia usypia. Kto wiele przeboleł, kto już zmęczony działaniem, komu nazbyt ludno na ziemskim padole, znajdzie tam, wypowiedziane prostymi słowy, najskrytsze duszy swojej aspiracye, najniewypowiedzianejsze tęsknoty. Mądrość to będąca pierworodnym dziecięciem Objawionego Słowa. Na co wyrzekał Patryarcha stary kołatając się w ciemnościach, czego rozwiązania szukając przemądry król Izraelski olśniał od blasku, tego ona przezornie unikać radzi, zdając rzecz całą na niezbadane, a zawsze sprawiedliwe sądy. Słowem, Hiob, Salomon i Księga o Naśladowaniu, stanowią niby trzy epoki w dziejach cierpienia. Pierwotne, ślepe pasowanie się z boleścią; następnie wyczerpanie moralne, będące skutkiem przyzwania w pomoc krótkowidzącej mądrości tego świata; i wreszcie pociechy duchowe, idące wprost z Odkupienia. Oto właśnie trzy fazy, które znajdziemy także odtworzone i w dziejach boleści naszego wieszczą; bowiem i on doświadczanym był, i mędrkował, i także pociechę swą znalazł nie gdzie indziej jak w Panu. A teraz zwróćmy się wprost ku Trenom.

Jest ich wszystkich dziewiętnaście. Z tych pierwszy, drugi i ostatni, mniemamy być dorobionemi później nieco. Widoczne w nich bowiem zastanowienie chłodniejsze, nawet pewien rodzaj wykończenia, zdradzający wytrawnego mistrza, który znając jak wiele rażących kantów dzieła jego zarzucićby można, umyślił wyjednać mu przebaczenie, spowijając je w okrągłość kunsztownej formy. Nie idzie jednak zatém, żeby tam przeto większy miał spokój panować; przeciwnie, roztrząsanie prawa boleści, wtrąca poetę w namiętne wybryki, rozpasańsze może jeszcze niż było w chwili w której cios odebrał; snąc czas nic na to nie poradził, owszem, rozjątrzył jeszcze ranę, która się zgoić miała z śmiercią dopiero.

Trybem poematu bohaterskiego, od wezwania rzecz swą rozpoczyna, bohaterska to bowiem kolój walczyć, a cierpienie również walką jest bardzo zaszczytną. Więc tedy: *dic mihi Musa*.—Wszystkie skargi, ile was tylko kiedy świat wydał, zgromadźcie się w jeden wiec żalobliwy wkoło mnie, i dopomagajcie ulżeniu méj boleści. Wiem że powiedzą ludzie obojętni: „na co się zdało płakać? rzecz to marna.” Ależ na Boga, cóż na świecie marnością nie jest? Przewracamy się w cierpieniach z boku na bok, szukając ulgi zboliałym członkom; nic z tego, wszędzie zarówno jest twardo. Jak widzimy, w miejscu tém, sceptyczna mądrość Salomonowa owładać zaczyna poetę; w chwilę téż potem dodaje zwątpiały: —Doprawdy, sam już nie wiem co lepsze: czy dumnie skargę od siebie odtrącić, czy téż dać folgę boleści jak jest rzecz ludzka.—Wiedziony serca potrzebą, wybiera drugie. Aż oto niebawem wydobywa mu się z piersi rozdzierający wykrzyk, wzorem Hioba:

O prawo (śmierci) krzywdy pełne!..

Ażeby módz ocenić całą siłę tego wyrażenia, należy się zastanowić nad owoczesném znaczeniem wyrazu *krzywda*. Prawym nazywał się człowiek zachowujący prawo, miłujący prawdę, i ztąd sprawiedliwy; krzywym zaś przeciwnie: chodzący nie prawą, nie prostą, nie jawną, jak jest rzecz uczciwą, ale krzywą, manowcami wiodącą drogą. Tak w Psalmie XXXV:

Wstań, a rozciągnij swój sąd sprawiedliwy,
A uznaj: kto z nas praw jest, a kto krzywy,
Mój wieczny Boże.

Stosownie do tego: krzywdzić kogo, znaczyło krzywym być, niesprawiedliwym względem kogo, i ztąd prawo krzywdy pełne, znaczy jednocześnie prawo pełne ukrzywdzenia ze względu na tego którego dotyka, i zarazem krzywości, niesprawiedliwości, ze względu na prawodawcę. Komuż krwawy ten wyrzut nie przywiedzie na pamięć słów Hiobowych: „Przeciw listkowi który wiatr porywa pokazujesz moc Twoję, a źdźbło suche gonisz.... Człowiek jako kwiat wychodzi i skruszon bywa, i ucieka jako cień, a nigdy nie trwa w tymże stanie. I masz za godną rzecz na takiego otwarzać oczy Twoje, i przywieźć go z sobą do sądu?”

Niesprawiedliwość prawem będąca! Jestto jeden z tych genialnych dowcipów, które nie rzadko spotkać w poezyi naszego wieszca. Nauczył się ich nie gdzieindziej jak u włoskich mistrzów: wykazaliśmy to już wyżej. Podobnej piękności jest i granie poprzednie z wyrazem próżno:

Próżno płakać, podobno drudzy rzeczenie.
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno! (1).

Do takich zaliczamy także użycie (w wierszu 4, Trenu II) wyrazu *nie ważne* (pieśni), gdzie znaczy zarazem nie mające wagi i pozbawione powagi. Ale wróćmy do właściwego przedmiotu. Ciągłe w tym samym goryczy a niepokoju pełnym tonie pieśń swoją trzymając, wyrzeka dalej przygnębiony ojciec nad stratą jedynęj pociechy:

A bodaj ani była świata oglądała!

mówi wreszcie z boleśnym jękiem:— „Czemuś mię wywiódł z żywota? wypowiada Bogu Hiob.” Owszem, szczęśliwszy jest ten który jeszcze nie był” rozumuje Salomon. Trudno o wyraźniejsze pokrewieństwo duchowe. Po na-

(1) Patrz obszerniej o tém w przypisie 16 do Trenu I.

gorzkim?" Znała staję ojcu na oczach widzenie ostatnich chwil nieodżałowanego dziecięcia. Mówi o niej, do niej samą się zwracając. Miała dar do poezji, marzył sobie że po nim lutnię jego godnym dziedzictwem weźmie. Niestety! umilkła jak słowik spłoszony, niemal w połowie zaczętej pieśni. I oto, najniespodziewanię, jakże się rzeczy żegna z matką! Owa mała gosposia klucze jej zdaje, za służbę dziękuje, bo musi iść dalej. Nie, niepodobna nawet dopowiedzieć co jeszcze mówiła więcej. Jakże wytrwałem jest serce że nie pękło od podobnego pożegnania!—Nowy obraz. Dziecina w trumience leży. Na cóż się teraz zdały, wszystkie jej ubiorki i stroiki? widok ich serce tylko rozkrwawia! Marzyła sobie matka do ślubu ją kiedyś ubierać. Ażci i wymarzyła... Boże drogi—cóż za krwawe szyderstwo! Oto jej łożnica małżeńska: cztery twarde deski. Oto się jej rodzice na posag składają: matka ją ubrała w koszulkę i czepeczek, ojciec kawał ziemi zamiast poduszki podłożył pod głowę; przyłożono na wierzchu, wieko i oto

i posag i ona
W jednej skrzynce zamkniona.

W następnym Trenie (VIII) nie ma jej już. Ustęp ten znajdujemy osobliwie pięknym. Niby powierzwszy ziemi do przechowania skarb swój najdroższy, wraca do domu zboląły ojciec, i łzawem okiem rozgląda się wkoło siebie. Po raz pierwszy w życiu słowa wyrzutu cisną mu się na usta. „Osamotniłaś mi dom mój, powiada głucho do córki, nie dobrześ sobie postąpiła; cóż teraz robić będę bez ciebie? Dom pełny, a wydaje się być pustynią; boś ty go jedna zaludniała sobą. Kto mnie teraz rozerwie, kto pocieszy? Gdziebądź się zwrócę, wszystkomówi mi tylko że cię już nie ma.” Cicha boleść tego ustępu, rzewna jest na wszelkie wypowiedzenie. Jest tu i kilka wyrażen tklawie dowcipnych. Wyrzucając córce jej postępek niebaczny, dom nazywa *swoim* (1). „Jam tu panem, mówi niby, działać się tu tylko powinno to co jest zgodne z moją wolą.” I znowu jakże poetycznie śmierć jej nazywa *zniknięciem*. Niby

(1) Jachymowski naśladowując to miejsce, apostrofuje w tym względzie śmierć zamiast zmarłej osoby. Patrz § 2 Rozdziału II.

tylko sen to był rozkoszny, który się rozpięzchł nad raniem. Dalej wyrażenie *duśa*, znaczy niby osobę, ale i wypowiada zarazem, że *dziecina* była *duśą* całej rodziny. I była sobie *maluczka*, a tak wiele (owszem wszystko) z nią ubyło. *Myślenie zbytnie*, z którego umiała ojca rozrywać, znaczy jednocześnie troskę o byt rodziny i zbytek pracy umysłowej. Podobnież podwójne ma znaczenie i wiersz ostatni:

A serce swój pociechy dawno upatruje!

Niby: a serce moje pocieszyć się nie może; i zarazem: a serce moje darmo wygląda zewsząd swój pociechy (tak jak się to zwykło mówić w znaczeniu pieszczotliwém).

Na tém kończy się właściwie sprawozdanie z smutnego wydarzenia. To co odtąd będzie, jest już tylko w części obszerniejszym wykładem rozmaitych jego szczegółów, w części szamotaniem się z boleścią i próbowaniem pociech rozlicznych. Jakoż, zaraz w trenie następnym, próbuje poeta szukać ulgi w filozofii. Jestto ponure rozmyślanie coraz więcej zamięczone, tak, że ku końcowi nie wiadomo już istotnie co nieszczęśliwy chce powiedzieć (1). Wreszcie jakby w wyczerpaniu ducha, opadają mu ręce i zalewa się łzami. „Biada mi! powiada ze łkaniem, mędrkowałem, i cóżem wymędrkował? Oto płaczę po staremu jak człek powszedni, jak prostak z gminu, jak dziecko.” I w gorzkości płaczu tego zwraca się znowu ku córce, pewny będąc, że ona jedna tylko zdoła mu udzielić pociechy, której mu odmawia nawet filozofia. „Orszulo moja! woła, gdzieś ty?” I to mówiąc zapada w cudowny zamęt przypuszczeń, w których, niby cienie latarki czarnoksiężkiej, przesuwają się przed jego wyobraźnią wszystkie znane na świecie teorye przyszłego życia. „Czyś aniołem w niebo wzięta, czy do raju ziemskiego przeniesiona, czy gdzie do nieznanych ludziom krain porwana, czy po za Styx przeniesiona napiłaś się wody letejskiej i ztąd straciłaś wszelką pamięć mojej boleści; czyś przemieniona w słowika, czy może w Czyscu pokutujesz za zmazę pierworodną, czy też wróciłaś zkąd przyszłaś?” Tak się koła-

(1) Patrz w objaśnieniach przypisek 13—16 do Trenu IX.

tając od jednej możebności do drugiej i na żadnej zatrzymać nie umiejąc, zagnęła zdaje się wspominać sobie bolesne wyrazy Hiobowe, któremi zrozpaczony nędzarz pyta Jehowy: „mniemaszże że umarły człowiek znowu ożyje?“ i oto wydiera mu się z piersi, zgrzytające, jakby skrobnienie nożem po szklanéj szybie, słowo:

Gdziekolwiek jest—*jeśliś jest!*....

Niestrojny jęk ten, wykrzesany z téj tyle łagodnéj, tyle bogobojnéj duszy, daje miarę całej potęgi uderzenia ciosu. „Ukaż mi się koniecznie, powiada odchodząc od siebie, wróc do mnie! Gdzież mi szukać pocieszenia jak nie w tobie, coś mi była zawsze pociechą jedyną!“ Nie, próżno żebrze, próżno wyzywa, „grób co wziął nie odda już.“ Ztem wszystkiém, raz straciwszy władzę nad sobą, dalej idzie. Z boleści w głowie mu się mącić poczyną, bluźni. Przyplątało mu się płytkie zdanie bałwochwalczego mędrca: cóż jest warta cnota? powiada z Brutusem. Bierze za wyrocznie słowa te, obrabia je, obraca na wszystkie strony, wyklada, wychwala, dobiera rozlicznych dowodów na ich poparcie, sam téż wyśmiewa się sobie z cnoty, śmiechem dziwnym, przymuszonym. Gada od rzeczy, gada niby w uniesieniu; a przecież w sposób zimny, przeszywający dreszczem do szpiku kości. Jednak nie, nie wytrzymał do końca. Oto opamiętywa się, oto znowu staje się sobą. Załamał ręce, wracają znowu łzy do jego oczu. Nic piękniejszego jak zakończenie tego Trenu, stanowiące oraz połączenie z następnym, który już cały w zupełnie innym trzymany będzie tonie. Zwrot to nagły, ale téż w tém właśnie leży cecha prawdy. Im gwałtowniejsze bluźnierstwo, tém bliżej do opamiętania.

Żałości! co mi czynisz? Owa już oboje
Mam stracić: i pociechę i łaczenie swoje?

Boleści! jakże się pastwisz nademną! Mamże jednocześnie rozum stracić wraz z pociechą?—Podobnie jak już raz było, ma i tu wyraz *pociecha* znaczenie podwójne. Mamże utracić pociechę moją (w zmarléj dziecinie), i zarazem możność pocieszenia się po jéj stracie; oboje pospołu

z rozumem?—W następnym Trenie usprawiedliwia się ze łkaniem biedny ojciec, dla czego się do tego stopnia przed chwilą zapomniał. Oto dla tego że okropnie cierpi, ponieważ nazbyt mocno ukochał swoją pociechę. Ale też ktoby ją nie był pokochał? Cóż to było za roztropne, coś za pocziwe, coś za uzdolnione dziecko! Poprzednio już był o tém coś powiedział w Trenie III, tutaj obszerniej nierównie przymioty jęj wyszczególnia. I co za przymioty! Niestety! przedwczesna to była dojrzałość! Czy kto uwierzy? połtrzecia roku dopiero miała, kiedy już niemal skończoną była kobietą. To też poległa od swęj bujności, nie tak wcale jak oplakiwany niegdys przez poetę wielki hetman z Tarnowa, który to:

...pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam się prawie położył jako kłos dostaly,

ale całkiem nie w porę, tak że wraz z jęj drobném ciałkiem, pogrzebać przyszło wszelką otuchę szczęścia na dalsze życie. Zakończenie tego Trenu, apostrofujące niejako zmarłą Urszulkę, stanowi znowu przejście do następnego, który już cały wprost jest do nięj zwrócony. Ustęp, ten będący w ścisłym związku z Trenem VIII i stanowiący niejako ciąg jego dalszy, jest podobnie jak i tamten wielkiej piękności. Niby nie mogąc dłużej wytrzymać w osamotniałym domu, udaje się biedny ojciec na cmentarz wiejski, i tam, stanawszy nad świeżo usypaną mogiłą, z załamanemi rękoma robi znowu łagodne wyrzuty swęj jedynaczce. Nic rzewniejszego nad zaczęcie:

Moja wdzięczna Orszulo! bodaj ty mnie była
Albo nie umierała, lub się nie rodziła!

Bo istotnie, zawiodłem się tylko na tobie; podobny w tém do nędzarza, któremu się przyśniło odkrycie skarbu. Odbiegając mię, zabrałaś z sobą połowę męj duszy, czemuż już nie całą! W tém miejscu zwraca się ku kamieniarzowi, i taki napis poleca wydłutować na jęj grobie:

Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
Ojcowe, albo raczej płacz i narzekanie.

Cóż to za piękne, cóż za głęboko bolesne słowa! *Kochanie ojcowe*, to niby ojcowskie ukochane dziecię, i zarazem cała miłość ojcowska; ale raczej ani jedno już ani drugie, tylko ból i tęsknota.

Tak jój miejsce spoczynku urządziwszy, nie niepokoi już więcej cienia ukochanej dziewczeczki; za co jakby w nagrodę zjawi mu się ona (jak to ujrzymy) w *Trenie* ostatnim. Niemniej przecież boleje dalej z rozmaitem stopniowaniem wrażeń, to filozofując, to się szamocząc z nie-szczęściem, to przykre miewając widzenia.—*Tren* następny, jest, ściśle biorąc, parafrazą *Trenu* III, mianowicie jego końca. Jak tam zapowiedział poeta, że mu nic nie pozostaje jak tylko pójść za Urszulką; tak tu marzy niby niespokojnie, szukając sposobów dopięcia swęgo zamiaru. Myśl to niechrześcijańska, w niechrześcijańskim też świetle ziściłaby się tylko mogła. Byłe znaleźć mógł wejście którym Orfeusz niegdyś dostał się do otchłani, pewny jest że reszta poszłaby mu po myśli. Bo doprawdy:

Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek nie już nie uprosił.

Podobnaż naiwniej wypowiedzieć pełniejsze tajemniczych głębi słowo? I jakże pięknie wyżej nieco: „nie wesołemi cyprysowemi lasy” nazywa także ciche miejsca wiecznego spokoju!—Ale oto żadne ziemskie błaganie zmiękczyć nie zdoła konieczności i nie ma względu, dla któregooby obejść się udało niezłomne „prawo krzywdy pełne.” Więc cóż? Nie mogąc odzyskać swęj straty, wraz z nią zostacby już wolał. Ale czy i to możebne? O poezyo moja uroczą! lutni moja złotostrunna! ty mnie także niekiedy pocieszałaś w przykrościach życia, to może i teraz pocieszyć zdołasz. Nie przydasz mi się w otchłaniach, przydaj mi się choć na ziemi, do której czuję się przykutym, jak niegdyś *Prometeusz* z wiecznie odradzającym się, wyszarpniętem wnętrzem.—Niestety! nie umie już i lutnia uspokajających dźwięków. Zamiast łagodnie ukołysać roznamiętnioną duszę poety; próbuje umniejszyć mu bólu, wspominając: że nie on jeden tak cierpiał. Istotnie zaś własne swoje usposobienie uzmysłowił tu poeta. Nie umie on już wybrnąć z tego zaklętego koła,

w które się wplątała myśl jego wyczerpana i chora. Oto znowu dręczące widziadło. Oto krwawiący obraz cierpienia Nioby. Jakże go dokładnie widzi poeta, jakże gorączkowo opowiada, z jakąż miłością go współczuje! Ale nie, szkodliwa to zabawa podobne mamienie się wrażeniami cudzej boleści. Porzuciłby ją, a raczej lutnię która do niej pobudza:

Lutnię i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwie nie duszę.

Nieledwie duszę! Poezya bowiem była zawsze duszą jego życia. Oprócz wyszczególnionego wyżej powodu, zmusza go jeszcze porzucić ją: raz to, że błakając się dotąd w krainie podań bajecznych a więc poezyi, zamierza teraz z tych sfer górnych do rzeczywistości zstąpić, a następnie, że się niebawem zwróci ku prozatorowi Cycleronowi. Tak samo:

Żywem? czy mię sen obłudny frasuje?

znaczyć tu może zwrot ku własnej boleści, w której rzeczywistość zaledwie wierzyć się ośmiela; i zarazem, niby ocknienie się z marzenia i zwrot ku rzeczywistości uosobionej w Cycleronie. Strofa zaś następna (*O błędzie ludzki!*) zarówno zdaje się stosować do wypowiedzianego poprzednio zarozumienia Nioby, jak do Cycleronowego upadku, o którym będzie poniżej. Tym sposobem, staje się niby Tren ten dalszym ciągiem poprzedniego.

Z początkowego jego nastroju sądzićby można, że się poeta poczuł na siłach wypowiedzieć stanowczy rozbrat chorobliwym widziadłom, które go od niejakiego czasu udręczały. Jednak nie, nie tak to łatwo otrząsnąć z siebie tajemnicze obłędu pomroki. Stopniowo zapada znowu w niespokojne marzenia, rojące się gorzką, gryzącą, pastwiącą się, ironią. Oto Cycleron ustępujący z Rzymu. Cycleron, wielki obywatel, zbawca ojczyzny, nieulekniony Katyliny pogromca, piorun wymowy, mający po sobie senat cały, odprowadzany przez tłum klientów, w liczbie których samą młodzieży dwadzieścia tysięcy było, Cycleron, uosobienie wytworności greckiej,

augur i konsul, żołnierz i filozof, ustępujący jednemu nędznikowi Klodiuszowi. I cóż tedy? płaczesz idąc mędrze, któryś drugich uczył rozumu? Wszak owa *urbs aeterna* przesądem ci się kiedyś zdała. Mędrcomi świat cały miał być Rzymem, a oto teraz Rzym światem ci się być wydaje. Albo znowu, córka ci umarła, i także zalewasz się łzami; wszak za jedyne godne uznania nieszczeście uważałeś dobrej sławy utratę. I nawet śmiercią pogardzać radziłeś, a jednak gdy z kolei przyszła na ciebie, i na nią nie znalazłeś odwagi. Ha! jeśliś ty upadł, cóż tuszyć o innych zwyczajnych ludziach? Człowiek przecie nie jest głazem.. I dodaje po chwili mędrkując zuchwale: przekleństwem jest szczęście, bo tylko próżno rozpieszcza duszę!—Ostatnia strofa Trenu tego, nosi zupełnie tę samą cechę co zakończenie Trenu XI. Jak tam, tak i tu, ból poety podniecony szyderstwem, bluźnierczemi wyrazy wybucha i następnie w łzy się roztopia. Niby zrazu głuchy dźwięk tego słowa „szczęście” w szaleństwo go wprowadził. Czasie! prawi od rzeczy, ty który jeden radzić umiesz na to, na co już ani rozum nie poradzi ani nawet *modlitwa*.... I z nagłą, jakby z kolei wyraz ten ostatni do opamiętania go przywiódł, dodaje zeicha:

Zgój smutne serce, a ten żal surowy
Wybij mi z głowy.

Jest to spadek nad wszelki wyraz rzewny a piękny. Zamknij krwawiącą ranę mego serca, ażeby w niem boleść moją mógł ukryć; bo mi ona uderzyła do głowy, a głowa na to za słaba! O! prawda! za słaba na to głowa człowieka. Co tu się do czasu odwoływać; jakże długa to droga! Bóg który dał i wziął, bliższy nierównie. Toż przecież, poeta biedny, Psalmisty niegdyś Pańskiego wylania duszy podzielał; bywały i tam boleści, męcznie, szły, ale były i pociechy. Do Boga, do Boga, złamany duchu,—On początkiem, On i końcem wszystkiemu! Oto jak rzewnie, psalmowym, pełnym skargi trybem, żali się znowu osierociały ojciec, opowiadając raz jeszcze dzieje swojego nieszcześcia; tą razą spowiadając je niby Bogu swemu, nie bez gorczy wszakże, nie bez wyrzutu, owszem, rzeczby można, z spiekłemi usty,

z zaiskrzonym wzrokiem, z rozkołataném sercem w pier-
si. Wielki tu jeszcze nieporządek wszędzie, miejscami
zawraca się w biednej głowie; jak się tu bowiem z tak po-
rywczego szału opamiętać od razu? Co znaczy słowo
„o śmianiu się w nieszczęściu” „o wkładaniu na płacz
lekkości?” Ciemne to rzeczy, bo też i mętno jeszcze
w tej rozgorączkowanej głowie. Opowiada że już pro-
bował i płakać i wstrzymywać się od płaczu, a jedno
i drugie na nic się nie zdało; błaga żeby mu obmyślono
inny jaki sposób ulżenia cierpieniu. W ostatku godzi się
z prawem przyrodzoném. — Co tu koniecznie męstwo usi-
łować! Przenosi to możność ludzką. On już teraz pł-
kać postanawia. Precz z rozumem, który nie umie ra-
tować w nieszczęściu. W Bogu jednym otucha! — Naste-
puje wreszeie kolój przemądrój *księgi o Naśladowaniu*
Mistrza; sprawa zdeptania szatana pychy, bo z nim innych
układów nie ma. I jakże dziwnie jedną razą przemienia
się duch poety! Zdaje się jakby promieniste czoło z pro-
chu podniósłszy, po raz pierwszy oddawna w Niebo zno-
wu spojrział. Tam, w tym pogodnym błękiecie, Boga
jest litościwego mieszkanie; wiecznie po nad człowiekiem,
równie w złej jak w dobrej doli! Przejęte na wskrós rezy-
gnacyą, jakby balsamem wonnym, dźwięki Trenu XVIII,
zdolneby były opłacić sto razy większy jeszcze upadek.
Nie Dawidowa to już arfa, ale czysto anielska. Ustęp-
ten, równie psychicznie jak i artystycznie rzecz biorąc,
stanowi najwyższe wyniesienie w całej tej wzniosłej świą-
tyni, w której spowiada się, głośnym zawodząc płaczem,
zbołała dusza poety-ojca. Jestto ze wszech miar prze-
śliczna pieśń, przedziwnie już jasna, spokojna, trzymana
we wzniosłym, pełnym namaszczenia tonie, w dziwnie
prostym stylu. Przypomina ona najpiękniejsze chwile
geniuszu poety, poczynając od tej porywającej ducha
pieśni: „*Czego chcesz od nas Panie,*” w której się ocknął do
samopoznania wszystkich sił swego lotu. „*Myśmy dzieci*
Twoje, Panie nasz,” powiada; krnąbrne niekiedy, to
prawda, ale zawsze Twoje. Niepomne łask Twych
w szczęściu i ztąd niewdzięczne, a znowu wielce zdziwio-
ne, jeśli zniechęcony położysz chwilowo kres Twój do-
broci. Cóż piękniejszego jak następne dwie strofy:”

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
 Doczesna rozkosz licha,
 Niechaj na Cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy;
 Ale Ojcowskim karz nas obyczajem,
 Boć przed Twym gniewem ztajem,
 Tak jako śnieg niszczeje,
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

— Zginiemy bez ratunku, jeśliśbyś zatrzymał nad nami ciężar karzącej Twój prawicy; bo samo już zobojętnienie Twoje, męczarnią jest niewymowną. Ale od wieków słyniesz z miłosierdzia, i pierwójby skończenie świata przyszło, niżbyś odepchnął człowieka udającego się w pokorę, choć poprzednio długo sarkał przeciw Tobie.”
 Dalej idzie skrucza szczerza, i jęk jeszcze jeden, ale już od uderzenia się w piersi:

Użyj dziś Panie nademną litości!

Dziś koniecznie—nie dalej jak dziś, bo czekać tak już ciężko!—Wiersz ten ostatni stanowi spójnienie nie tylko Trenu do którego należy, ale i innych poprzednich (a raczej wszystkiego co się dotąd uczuło, przecierpiało, wypowiedziało) z Trenem następnym, wieńczącym oraz nader świetnie rzecz całą. I jest zarazem jakby tezą, jakby propozycją, na której postawiono cały wywód epilogu. Po ukorzeniu się przychodzi przebaczenie; po modlitwie błagalnej łaska, uspokojenie po burzy. Tak długo wyzywał cień swojej jedynaczki, aż mu się ją wywabić udało. Cóżkolwiekby, nie stało się to żadnym innym sposobem jak przywidzeniem duszy, nie żadną inną drogą jak czuwaniem wyobraźni, nie kiedyindziej jak we śnie który jest śmierci obrazem. Zjawienie też przychodzi tak naturalnie, opowiadanie jego jest tak proste, że do prawdy chyba spisane zostało z istotnego wydarzenia. Poprzednio wypowiedzieliśmy przekonanie, na mocy którego mniemamy Tren ten dorobionym być znacznie później od reszty. Skłania nas do tego względ na niejedną jego właściwość, robiącą go czémś odrębném, pomimo silnego loicznego związku z resztą. Nawet poniekąd przyłożył się do tego i sam poeta, dając mu nazwę oso-

bną. W istocie téż, forma dydaktyczna tego ustępu, nie ma nic wspólnego z poprzednim liryzmem; toż samo powiedziećby można i o spokojności jego dykcji, a nawet rozmiarach, zdradzających myśl znacznie już wypoczętą. W ogóle, dziwna tu wszędzie prostota. Sama już wynalazkowość tego Trenu nie ma sobie równej. Jeżeli rozmaite stopnie nastroju ustępów poprzednich zdawały się być czasem drogą bez wyjścia, to raz rzecz sprowadzona do wysokości Trenu XVIII, mogła się była śmiało na nim zakończyć. Poeta jednak poszedł dalej jeszcze. Powtarzamy, popchnąć go do tego mogła konieczność. Zapewne *miał* ów sen cudowny; nie spisał go może na razie, ale nosił się z nim tak długo, aż mu się on nie wcielił w odpowiednią formę. Rzecz w każdym razie wielce możebna. Tak silnie tęsknił za swą jedynaczką, tak uparcie szukał drogi do niej, że koniecznie musiał ją wytęsknić, że podejść ku niemu musiała.

Gdy pierś taką wzbierze woła...
 Ja chcę— powiesz ty do siebie—
 A Bóg—Stań się! rzeknie w niebie.

Wszakże nie wybiegła do niego w sposób w jaki sobie życzył poprzednio, to jest „rzucając się z rączynami do jego szyje” — ale za to uroczyściej nierównie. Matka mu ją wyniosła na rękę, matka, o której nieszczęśliwy zapomniał był w swój boleści; ale która macierzyńskimi wnętrznościami cierpienie syna współczując, uprosiła mu zapewne Boskie zmiłowanie— modlitwa matki miewa siłę tak cudowną! Tedy podeszła ku niemu matka kochająca z podwójną serca pociechą: słowem Mądrości niebieskiej na ustach, ukochaną szczebiotką na rękę.—Nic prostszego nad przygotowanie do tego zjawiska. Żalność, powiada poeta, długo bardzo nie dozwoliła mi oczu zmrużyć, ledwie nad ranem sen przyszedł:

Natenczas mi się właśnie matka ukazała,
 A na rękę Orszulę moją wdzięczną miała.

Wyraz ten *natenczas* dziwnie tu jest piękny. Nie zastąpiłyby go najkunsztowniejsze przygotowania lub opisy, owszem, byłyby bardzo nie na swoim miejscu. Wszyst-

kiego tego miało się już podostatkiem poprzednio, kiedy wyobrażnia próbowała radzić sercu; tu już uczucie zmogło zapal głowy, spokój tu tylko właściwy, prostota niezbędna.—Więc dalej, jakże też wyglądało dziecię? Zupełnie już jak aniołek, jak bywało na ziemi, kiedy to w świeżej mając pamięci niebo z którego przyszło, paciorkiem nabożnym wrócić nazad tęskniło. W białej koszulce, z kędzierzawą główką, z zarumienioną twarzą, mając „oczy ku śmiechu skłonięne,” to jest chcące się dopiero uśmiechnąć poprzez łzy któremi jęj żal było ojca.— Patrzę co to z tego będzie, powiada poeta:

aż matka tak rzecze:
— Spisz Janie, czy cię żalność twoja zwykła piecze?
Zatymem ciężko westchnął, i tak mi się zdało
Żem się ocknął.

Jest to obrót uderzający swoją prawdą. Póki poeta zostawiony był własnym środkiem, niejako w odrętwieniu tylko korzystać mógł z dobroczynnego widzenia; aż dopiero głos matki niosący mu pociechy zupełniejsze zdołał go wydzwignąć z téj bezwładności ducha, która była snem we śnie. Odtąd matka już głos zabiera. Twój płacz, powiada, przywiódł mię do ciebie z krain bardzo dalekich, nie zna bowiem przestrzeni serce matki;— ale ponieważ i Boga dobrego zmiękczyć zdołał, więc ci oraz i Urszulkę przynoszę, abys tę twoję:

Serdeczną żalność ujął, która tak ujmuje
Sil twoich....

Pięknież to powiedziano! Abyś ujął w silną dłoń wodze rozżalenia, które ci się stało stroną ujemną. Podobnież *serdeczna żalność*, to taka której źródło jest w sercu, i zarazem której się człowiek oddał sercem całym. I czyliż nas umarłych za straconych już macie? owszem przeciwnie,— my tu:

żyjemy żywot tém ważniejszy
Czém nad to grube ciało, duch jest szlachetniejszy.

A zatém nie ma prawdy w tém, co ci poprzednio podszeptwał Brutus. Cnota fraszka? Godziż się to po-

wiedzieć? Cnota jest pracą godną swęj zapłaty, uszlachetnieniem duszy na ziemi, prawem i władzą w Niebie. I jakże to dalej znówu:

Ziemia w ziemię się wraca, a duch z Nieba dany
Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?

Otóż i nie przewodnicza do wydobywania się z bezdroży. Ta skromna forma zapytania w wypowiedzeniu podobnej prawdy, nosi cechę cichego wyrzutu. Tylko matka karci na sposób równie łagodny. Gdyż słowa te są wprost odpowiedzią na niebacznie wyrzeczone poprzednio: „gdziekolwiek jest, *jeśliś jest*.” Ale zamiast gromić je, zdają się tylko dawać do zrozumienia grzesznikowi: upamiętaj się, rozmyśl się, zastanów się nad niedorzecznością tego co ci się z ust wymknęło. Wszak i zwątpiały Mędrzec u któregoś prawdy pytał uznał to w końcu, że: „Wróci się proch do ziemi jako przedtém był, a duch wróci się do Boga który go dał.”

Dalej idą nieprzerwanym już trybem pociechy, podzielone niby na dwie części. W pierwszej, anatomizującej mniemane rozkosze życia doczesnego, dla zestawienia ich z rzeczywistą szczęśliwością wieczną: mowa jest wyłącznie o Urszulce. Obrona to niby wyroku śmierci, który jej przypadł w udziale. Druga, zaczynająca się od wiersza 105, zajmuje się wyłącznie położeniem osierociałego ojca, któremu nie pozostaje jak przyjąć je z poddaniem. Sprawa to bowiem którą on przegrał z zyskiem Urszulki, a wyrok obowiązuje zarówno strony obie.—Człowiek od urodzenia skazany jest na to, żeby służył za cel wszelkiego rodzaju przygodom. Ztém wszystkiém ma téż i nie mały udział szczęścia. Ale wrodzoném mu jest same tylko dolegliwości brać w rachunek, a za nic sobie liczyć resztę. Tymczasem, w chwili każdej, nieszczęście, cały los człowieka w rękę trzyma, i ztąd, zamiast się skarżyć na straty, raczejby dziękować niebu, że nam jeszcze zostało choć cośkolwiek.

A tak i ty folgując prawu powszechnemu,
Zagroź drogę do serca upadkowi swemu,
A w to patrzaj co uszło rękę złej przygody:
Zyskiem człowiek zwać musi w czém nie popadł szkody.

A cóż jest zyskiem w tym razie? Oto praca długoletnia, zapasy ducha, zdobycze umysłowe, serca skarby. Niegdyś wystarczało ich dla drugich, dziś pora na własną korzyść ich użyć. I oto znów, niby przymówka skromna do Cyncerona, fałszywego proroka. Mędrzec prawdziwy, równie na złą jak na dobrą dolę ma serce w pogotowiu:

Tego się synu trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś. Jeden jest Pan smutku i nagrody.

Jakże to pięknie powiedziano! Tój się zasady trzymając, niedole człowiecze znoś tak, jak ten o którymby się powiedzieć godziło: „oto człowiek,” pamiętając na to, że ten sam Pan rozrządza zasmuceniem co i pociechą.

Kończy się rzecz z równą prostotą, jak się i zaczęła. Przy tych słowach zniknęła, powiada poeta, jam się też ocknął, choć doprawdy nie umiałbym powiedzieć: czym przez sen słuchał tego wszystkiego, czy też to było na jawie. Przypomnijmy, sobie że na początku powiedział był:

i tak mi się zdało,
Żem się ocknął.

To zawieszenie całego zdarzenia pomiędzy sen i jawę, dodaje mu poniekąd prawdopodobieństwa, którego by nie miało przechylając się wyraźnie na jedną lub na drugą stronę. Co się nie zdarza na jawie, co na sen niezbyt wygląda, możebne jest jeszcze w przywidzeniu. W rzeczy zaś, względ ten liczyć należy na karb chłodniejszego zastanowienia poety, czującego się już po staremu artystą; nie tyle tu bowiem chodziło o usprawiedliwienie cudowności, ile o nadanie powagi wypowiedzanym prawdom. Wziąwszy też na uwagę: że prawdy te, w sposób nader zwyczajki zbijają wszystko co się poprzednio różnemi czasy w uniesieniu wyrzekło; koniecznie przyjdziemy do przekonania, że cały ten ustęp znacznie już później wytworzony został. Pomyślmy jednak: że to ostatnie już dźwięki téj uroczej liry, że po nich, jakby po śpiewie łabędzim, dusza poety zdawała się już tylko wypoczywać z życia; a ukorzymy się w obec tych pociech

byle czém zbywając; ale w osłabieniu ducha wracają znowu uparcie, rzucając na niego niepozbyty urok, do którego lgnie niemal przeciw woli, gdyż z wielkim sił swoich kosztem. Wygląda wtedy jak człowiek otrząsający się przy zażywaniu niesmacznego lekarstwa, którego jednak skuteczności ufa. Tak przedostatnie dwa wiersze Trenu III-go:

Nie lza, nie lza jedno się za tobą gotować,
A stopeczkami twemi ciebie naśladować.

Zdają się być powodem obłądnego zachcenia, które jest przedmiotem Trenu XIV. Ostatnie dwa w Trenie IV wyraźnie są zawiązkiem Trenu XV, Tren zaś XIX, a raczej pożądane w nim pociechy, wprost urzeczywistniają tęskne aspiracye dwóch ostatnich wierszy Trenu III. W podobnyż sposób, z Trenu VIII rodzi się Tren XIII. Stosunek ten ostatni, ze względu ogólnego układu rzeczy, zasługuje na niejaki zastanowienie. Po wyczerpaniu sił w zapasach z boleścią (przez ciąg Trenów IX, X i XI) przychodzi wspomniana powyżej parafraza Trenu III (Tren XII), niby w sposobie przejścia ku nowemu ocknieniu się potęgi ducha w pieśni następnej. Istotnie cechą tego ustępu (XIII) wyśpiewanego z wielką miłością przedmiotu, jest zupełne już opamiętanie, będące skutkiem powrotu na łono szczerzej prawdy. Tren bowiem którego jest świetnym dopełnieniem, jest jednym z trzech, któreśmy powyżej oznaczyli *zawiazkowemi*, w formie zaś najnaiwniejszy jest ze wszystkich. W liczbie wspomnianych poprzednio trzech Trenów stanowiących w sobie całość loiczną (IX, X i XI) góruje nad inne XI. W nim bowiem, doszedłszy do ostatecznego wyteżenia, łamie się ku końcowi negacyjne mędrkowanie poety. Podobnież w powtórnym napadzie szamotania się z boleścią, stanowiącym także całość w sobie (Tren XIV—XVII), górujący tam Tren XVI ma najzupełniejsze powinowactwo z Trenem XI. Nawet tak samo jak i tam przychodzi przełom w dwóch ostatnich jego wierszach, poczem z kolei usprawiedliwienie (Tren XVII), całkiem odpowiednie Trenowi XII. W oddziale zaś tych czterech Trenów

zrosłych ścisłym związkiem loicznym, trzy z nich, jeszcze z innego względu stanowią odrębną całość w sobie. Chcemy tu mówić o epizodzie Orfeusza, Nioby i Cycerona. Po ostatniem pożegnaniu córki (w nagrobku Trenu poprzedniego) zdaje się poeta odchodzić od siebie z boleści i zabłąkawszy się w krainie zmyślenia, rozpytuje w dobrą wiarę o drogę do otchłani. Następnie tyle przychodzi do siebie, że spodziewając się ulgi w rozpamiętywaniu nieszczęść Nioby, wie już że są czystą poezją, i ztąd do lutni się zwraca. Wreszcie do Cycerona się przenosząc, porzuca z kolei „rym wdzięczny,“ jak właśnie przystało temu, kto już do rzeczywistości dotykanej ochłonąć potrafił. Kunsztowne to stopniowanie środków obrony, jest ze wszech miar ciekawem studyum psychiczném. Orfeusza sobie wspomniawszy, w pierwszym obłędzie boleści niby zrasta się z nim poeta, i wybiera się iść, bo to rzecz możebna, bo tak już kiedyś było. Tedy zabiera lutnię, układa sobie co powie Władcy otchłani; wszystko pójdzie jak z płatka. Naraz opadają mu ręce. A jak go téż nie przekona? „Cóż temu rzec?“ Do Nioby zstępując, ma już całą samowiedzę swojej osobistości, i zrasta się tylko z jęj boleścią, ponieważ sam potrzebuje podziału. Z Cyceronem, poprostu bierze się za bary, jako nie z żadnóm urojonóm widmem, ale już z dotykalmym, równym sobie człowiekiem, jako z mędrkiem który drugim zalecał męztwo, a sam ztchórzył w potrzebie. I do jakiegoż wspólnego mianownika sprowadza się razem to wszystko? Groby wszędzie—groby tylko! Do otchłani zstąpić, to już i zostać tam chyba. I co téż innego jest Niobe, jak nie żywcem pogrzebana? I cóż innego Cyceron, moralny samobójca, który zaprzeczył samemu sobie? Niestety! i jakże blizkim jest tego sam poeta; wszak mu to później (w Trenie XIX) wypowie w oczy matka, wskazując obowiązki jako ratunek jedyny. „Nie szukaj dróg nadludzkich, karcii go łagodnie, człowiekiem jesteś, po ludzku znoś cierpienia.“ Do tego ostatecznego tryumfu, do tego śmierci zdeptania, prowadzi kunsztowne psalmowanie Trenu XVIIIgo. Niby mając pociechy doznać, jak to tylko u stołu Pańskiego

bywa, oczyszcza poeta istnienie swoje przez modlitwę, pokorę, która jest postem duszy, i wyrzeczenie się wszelkiego nadmiaru w myślach które jest jój jałmużną. Ostatni téż wiersz tego Trenu sprowadza do jednej zgodnej harmonii wszystkie najniestrojniejsze nawet głosy duszy poety, ile ich tylko dotąd było. — Pozostają jeszcze dwa Treny początkowe, które uważamy za najpóźniejsze ze wszystkich. One to, wraz z ostatnim, spowijają rzecz całą w okrągłość formy, bez czego, jakby bez silnego sklamrowania, rozejść się mogła jedność poematu porozpierzchana na epizody. Poprzednio powiedzieliśmy już słów parę o tym rozmyśle poety. Artystą był genialnym. Jeśli pamięć jego bólu uwiecznić się miała, niechby się to stało w warunkach ile można zgodnych z piękną sztuką którą wielbił, którą raz poślubiwszy wiuien jój był wierność do ostatka. — Tylko co nazwalіśmy Treny *poematem*. Tak jest, z tym swoim snem cudownym na szczycie, z tym wspaniałym swoim przedśionkiem, Treny świątynią są okrągłą. — Przepatrzmy wejście do niej. Tam w głębi, w tym przybytku tajemniczym, poeta wszędzie sam jest, sam z sobą, ze swą boleścią, zwątpieniem, upadkiem, przywidzeniami, sam na sam wreszcie z Bogiem i Jego rozgrzeszeniem. Tu, rzecz inna całkiem, tu ludno już; jestto już zewnątrz świątyni. Bohaterskim strojem rzecz swą poczyną. Ludzie wiekuistemi są dziećmi. Co im tam, choćby największe katusze serca, bez powabnej formy? Zarazem uderzmy czołem przed zarozumiałością ojcowską. Toż doprawdy bohaterstwo ból podobny? tyleż ich codzienn! Tylko że to Kochanowski; czyż ból dla wszystkich jednaki? Im większe serce, tém ból dotkliwszy; im silniejsza dusza, tém potężniejsze obczwładnienie. Koniec końcem, słuchaczy sobie gromadzi, przewiduje ich zarzuty:

Próżno płakać. podobno drudzy rzeczecie —

Wchodzi z niemi w układy, usprawiedliwia się, jak zwykło bywać w przedmowie. Nie wiedział bowiem co większą ulgę przynosi: czy cierpieć w milczeniu, czy się

głośno poskarżyć; zaczęm sprobował obojga. Dalej, nie do słuchaczy już, ale do przyszłych czytelników się zwraca. Pióro ma w ręku, spisuje dzieje swęj boleści:

Jeślim kiedy... pióro miał zabawić,
 Bodajżebym był raczej...
 ...nieważne... pieśni pisał.

Przewiduje nawet możebność sławy w przyszłości z tych swoich żalów utrwalonych na papierze:

Ani mi teraz łącno dowiadać się o tém,
 Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potém.

Wreszcie wkracza w sam przedmiot z pomocą powtórzenia myśli, którą już był raz wypowiedział:

Tren XVI.

...jako się stawia
 Fortuna, takich myśli nas nabawi.

Tren II.

Jakie szczęście ludzi naśladuje,
 Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.

Dziwném zrządzeniem, myśl ta, zapożyczona z Trenu w którym się poeta dla rozumowania z lutnią rozstaje, kładzie właśnie kres Wstępowi, który raczej napisany jest z rozmysłem niż wyśpiewany na gorąco.

Na tém zakończymy sprawozdanie nasze w przedmiocie wykładu Trenów, i wysokiego ich w obliczu sztuki znaczenia. Jak widzimy, całość tego poematu nie da się podciągnąć pod żadną wyrozumowaną formę; nie jest bowiem wypływem obmyślenia, tylko uczuciowej bezwiedzy, stosującej się jedynie do prawą przyrody. Ztąd rzecz to nadzwyczajnie prosta w sobie, jak każdy przypadkowy wynalazek; wielce zaś artystyczna, jako dzieło niepospolitego mistrza. Niezrównany styl téj poezyi mieści w sobie całą gamę nateżeń, poczynając od prostoty aż do szczytności. Poetyczny język jęj stawia ją na szczycie wszystkiego, co Kochanowski kiedykolwiek wytworzył.

Przechodząc kolejno wysokie jęj piękności, nie napotykalśmy innych usterków prócz chwilowego zaciemnienia myśli; ale i w tém tkwi cecha prawdy: wypowiedzieliśmy to przy sposobności. Zresztą słowo wszędzie wyborowe, szlachetne, godne ogniowych prób, przez które doświadczana jest dusza poety. Biorąc nawet rzecz pod miarę i wagę, jak to mieć była rada starodawna poetyka, nie znalazłoby się tam do podkreślenia ani jedno tuzinkowe, ogólnikowe, lub zużyte wyrażenie. Słowem, zewsząd jest piękne to dzieło cierpienia, piękne jak ofiara i jak zadosyć uczynienie. „Dar Tobie najmiłszy, Panie nasz, powiada król psalmista, jest żalem zdjęta dusza,” i słusznie, bowiem boleść jest najwymowniejszém wyszlachetnieniem człowieka. Takiem téż jest to dzieło wiekopomne. Stworzyło je *dopuszczenie* Pańskie, poeta był tylko jego sprawozdawcą.

Przepatrywaliśmy Kochanowskiego jako wzór w tym względzie, przekonaliśmy się że licznych miał następców: zastanówmy się teraz, czy sam szedł także w ślad za kim? Powiedzieliśmy to już wyżej, że w głównych przejściach swego strapienia, trzymał się téj wielkiej szkoły, którą wieki wiekom przekazują; bowiem od stworzenia boleści na świecie, niedola jednym tylko skarżyła się jękiem. Ale formę bez najmniejszej wątpliwości sam wytworzył, a raczej wyszła gotowa z rażonej gromem jego duszy, jak niegdyś mądrość z rozbolałej głowy bogów króla. Ztąd też jest chaotyczna jak zawrot umysłu, a zarazem dziwnie w swój płataninie usprawiedliwiona; staraliśmy się wykazać to ile się dało przy wykładzie Trenów. Przyczyna tego leży w tém, że zostały spisane w części, współcześnie z odebraniem ciosu; w całości zaś pod niepozbytém wrażeniem cierpienia, które jak wiemy nie prędkiej aż ze zgonem poety ustało. Bo nawet i to cośmy oznaczyli być owocem późniejszego rozmysłu, nosi cechę nieuleczonej choroby duszy, i oprócz pilniejszego zachodu około szaty zewnętrznej, nie odskakuje w niczem od bolesnego nastroju reszty. W takich warunkach, podobnaż przypuścić szukanie wzorów, choćby i były jakie? możebnaż to nie swoim płaczem płakać? cudzemi wyrazy się żalić?

Rzeczy podobnej nie poddawalibyśmy nawet pod rozumowanie, gdyby nie zarzut plagiatu, który Kochanowskiemu i tu zrobiono. Znaleźć go można w Piśmiennictwie Polskiem W. A. Maciejowskiego, na str. 503, tomu I. W tym względzie radzi autor zwrócić uwagę na elegie Propercyusza: mianowicie ks. III 1 i 18, oraz IV 7 i 11. Przedewszystkiem cytaty te są do tego stopnia błędne, że w jednej z wyszczególnionych elegii (IV 7), Propercyusz opowiada jak się pobił z kochanką, i jak rzucali na siebie wszystkiem co mieli pod ręką. Składając winę tego zamieszania na omyłki druku, których zawsze podostatkiem w wydaniach dzieł pomienionego uczzonego, szukaliśmy cierpliwie po całym Propercyuszu, i znaleźliśmy nie więcej jak *Sen o Cyntyi* (V 7) który ma jedynie tytuł podobny nieco do Trenu XIX, przy najlepszych zaś chęciach dowodzi tylko, że i Propercyuszowi coś się przyśniło, oraz pewien rodzaj heroidy (Kornelia do Paulusa V 11) w której mowa jest o tém, jak dalece nikt z tamtego świata nie wraca i jak najlepszem lekarstwem na smutek jest przestać się smucić. Otóż i wszystko. A! prawda! jeszcze i wiersz następny:

At tu etiam juvenem odisti me perfida.

który na upartego wygląda podobny do wiersza:

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona.

Zdajemy rzecz tę na sąd pierwszego lepszego bezstronnego czytelnika, przypominając oraz, że zarzutu braku oryginalności nie zrobił Trenom nawet Dmochowski, w ogóle bardzo mało zostawiający na własność Kochanowskiemu.

Okoliczność ta skłania nas odpowiedzieć jeszcze kilka słów w obronie własnej naszej sprawy. Dopatrując słomki w oku bliźniego, nie chcielibyśmy być posądzeni o to: że sami zasłonięty mamy wzrok belką przesadzonego uwielbienia. Zdaleka była od nas myśl wytworzenia Trenom apoteozy. Nie potrzebuje Kochanowski apologisty, a gdyby i potrzebował, znaleźliby się na to więcej od nas powołani. W prostocie naszego przeko-

nanie, rozprawiając z uczczeniem o rzeczy której długie wieki nie odmówiły uznania, mniemamy, żeśmy raczej nie dość powiedzieli, niż za dużo. Z tém wszystkiém, nie chcielibyśmy, ażeby w wykładzie naszym pojedynczych piękności, wyrażen i stylu Trenów, upatrzono przesadę a coż dopiero naciąganie. Powiedzieliśmy to już na wstępie do obecnych studyów: co rozumieć należy o geniuszu tamtęj epoki, jakie były w tym względzie wymagania współczesnych, oraz na jakich wzorach kształcił się Kochanowski. Wynałazkowość nosiła wtedy miano dowcipu, i była nim wistocie. Stosując ten pogląd do Trenów, podziwialiśmy w nich nie jedno miejsce uderzające pod tym względem. Nie idzie zatém, żeby te swoje genialne dowcipy układał poeta rozmyślnie. Przypuścić coś podobnego, byłoby to przypuścić zarazem: że rozumował gorycz i nieład i niepokój, następnie cudowne słowa rezygnacyi, i wreszcie cudowniejsze jeszcze od nich zjawisko pożądanego uspokojenia. Ale taki już jest charakter jego poezyi; stwierdzićby się to dało tysiącznemi przykłady. Podejmując się wyjaśniać dzieło czyje, nie dość jest przejąć się tą jedną tylko częścią człowieka; trzeba się go nauczyć całego, odtworzyć go w sobie razem z jego epoką, działającami na niego wpływami, wynikłościami jego wykształcenia i nawyknień. W takich warunkach, zdrowa krytyka, nigdy nie zrobi wykładczy zarzutu: że dopatrywał w swoim poecie piękności, o których się temu ostatniemu ani śniło. Od tego wreszcie poeta wieszczem bywa, że nieraz bezwiednie powie rzeczy, które jemu samemu ciemniejsze są jak drugim.

Zbliżamy się do kresu.

Boleść jest jedną z *prawd żywych*, o których mówi wielki poeta; kto choć jednej z takich nie zaznał, nie zazna téż i niebieskiej łaski. Zwróćmy się raz jeszcze ku zasmuconemu naszemu poecie. Oto widzimy go znowu nad świeżą mogiłą: tą razą ani się żali już, ani wyrzeka; on dziś wzrokiem oczyszczonego już ducha niskości ziemskie ogarnia.—Wszystkiego człowiek nie-szczęśny odżalować ma, jeżeli chce być godnym trwalszych niż ziemskie rozkosze.—Tedy nie jest to już jak da-

wniej „prawo krzywdy pełne;“ ale raczej nieszczęście, które szczęściem jest. Ten co odszedł, do wiecznej rozkoszy odszedł; ten co pozostał, wiecznej rozkoszy wygląda. A tak, ani wszystko na świecie *próżno*, ani cnota *fraszka* jest, ani lepiej jest *nigdy świata nie oglądać*. Bowiem świat jest walki areną, a walka cnotą jest, a cnota dopiero niebo otwiera. — Taką jest ostateczna mądrość, którą namaszczonego poeta z udręczonego życia wysnuwszy, przekazał potomności. Po owocach jego poznać go. On zaprawdę nie tylko *miał* serce, ale i *patrzył* w serce.

Skończono w Kurowicach na Podlasiu,
w dzień św. Kajetana 1865 r.

THRENY

IANA KOCHANOWSKIEGO.

Oczyszczono tekst:

1. Według jednego z najpierwszych wydań z roku 1585, (nie jest ono wymienione w dziele Przyborowskiego).
2. Wydania z tegoż roku, oznaczonego w dziele Przyborowskiego z rzędu trzeciém, oraz
3. Wydania z r. 1598, podobnież Przyborowskiemu nieznanego.

ORSZULI KOCHANOWSKIEY.

Wdzięczney, ucieszoney, niepospolitey dziecinie, która cnot wszystkich y dzielności panięskich początki wielkie pokazawszy, nagle, nieodpowiednie, w niedoszłym wieku swoim, z wielkim a nieznośnym Rodziców swych żalem zgasła; Jan Kochanowski, niefortunny Oyciec, swoiey namilszey Dziewce z łzami napisał:

Nie masz cię Orszulo moja!

Wdzięcznej, miłej. Ucieszonej, uciesznej, będącej źródłem uciech. Dzielności panięskie. Dzielności albo przymioty jego przechodzą jeszcze zacność urodzenia którą ma. Wysocki w życiu Św. Aloizego. Patrz w Lindem. Nieodpowiednie, niespodzianie, niby nie odowiedziawszy oczekiwaniu. Nieodpowiednie rozstałaś się z nami. Wiszniowski w Tr. X. Zjeżdżając do zameczków i miasteczek nieodpowiednie, palił je. Leopolda w Księgach Machabeuszowych. W niedoszłym, w niedojrzałym. Namilszej, najmilszej. Dziewce, dziewczynie i zarazem córce, bo ten wyraz i to znaczył.

Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Jupiter auctiferas lustravit lumine terras.

T H R E N I.

1. Wszystkie płacze, wszystkie łzy Heraklitowe,
 Y lamenty y skargi Simonidowe,
 Wszystki troski na świecie, wszystkie wzdychania,
 Y żale y frasunki y rąk łamania;
5. Wszystkie a wszystkie zaraz w dom się mój znoście,
 A mnie płakać mey wdzięczney dziewczki pomożcie,
 Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła,
 Y wszystkich moich pociech nagle zbawiła.
 Tak więc smok upatrzwszy gniazdo kryjome,
10. Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
 Gardło pasie, tym czasem matka szczebiece
 Uboga, a na zbóycę coraz się miece.
 Próżno, bo i na samę okrutnik zmierza,
 A ta nieboga ledwe umyka pierza.

1. *Wszystki, wszystkie Heraklit*, mędrzec grecki który nauczał opłakiwać ludzkie ułomności. 2. *Symonides*, rodem z Ceos, twórca tak tkliwych pieśni, że je łzami nazywano. 1 i 2. podobnież *Wysocki w Mauzoleum*: Nigdy płacze nie mogły być Symonidowe Tak wielkie, ani większe łzy Heraklitowe. Oraz *Tołokoński w Wieńcach Liliowych*: Więc do mnie, do mnie łzy Symonidowe, Heraklitowe. 5. *W dom się mój znoście*, wprowadzajcie się do mojego domu. 3, 4 i 5. Podobnież *Tołokoński w Wieńcach Liliowych*: Nieście, nieście rąk łamania, Przynoscie smętne wzdychania. 6. *Mej wdzięcznej dziewczki*, mój ukochanej dziewczyny (i zarazem córki),—patrz we wstępie przypisek 5 i 6. Podobnież *Wisniowski w Tr. I*: Ze mną się wszyscy smęcicie, mnie płakać pomożcie. Oraz *Grochowski w Żalu pogrzebowym po królowej Annie*: Bądź mężka, bądź żeńska płeć współ łzy swe znoście, A sobie jałmużnice swój płakać pomożcie. Tenże w *Łzach smutnych po Zamoyskim*: Więc teraz wszystkie swe łzy i lamenty znoście, A swego wychowawca płakać mi pomożcie. 7. *Niepobożna*, bezbożna. 8. *Zbawiła*, pozbawiła. 9. *Kryjome*, kryjomo umieszczone, ukryte. 10. *Liche*, małe, zbiera, wybiera. 12. *Uboga*, nieszczęśliwa. *Miece się*, miota się, rzuca. 13. *Próżno*, daremnie. *Na samę*, na nią samą. 14. *Ledwie*, ledwie, *Ledwie umyka pierza*, ledwie zdoła uciec ze

15. Próżno płakać podobno drudzy rzeczecie;
Cóż prze Bóg żywy nie iest próżno na świecie?
Wszystko próżno; macamy gdzie miękcey w rzeczy.
A ono wszędy ciśnie—błąd wiek człowieczy.
Nie wiem co lżej: czy smutku iawnie żałować,
20. Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować.

swemi piory. 15. Płacz jest daremny, zapewne mi powiecie, wy inni ludzie (którzy żalu mego ze mną nie podzielicie). 16. Cóż dla Boga żywego nie jest na świecie daremnym?— Właściwie trudno już dziś ocenić całą piękność tego zwrotu. Polega ona na igraniu podwójnym myślą wyrazu *próżno*. Poprzednio użyto go w znaczeniu: *na cóż się zdało?* tu zaś rozumieć go należy tak jak to chciał mieć Salomon, utrzymując że wszystkie sprawy tego świata, są tylko *marnością*. 17. *Macamy gdzie miękcej w rzeczy*, probujemy z którejby tu strony istotnie mniej uwierało. 18. *A ono wszędy ciśnie*, a tu zewsząd dolega. *Błąd wiek człowieczy*, życie ludzkie jest błędem. 19. *Nie wiem co lżej*, nie wiem co większą ulgę przynosi. *Czy smutku iawnie żałować*, czy otwarcie się skarżyć na dolegliwość. 20. *Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować*, czy też wystąpił do walki z wrodzoną słabością.

T H R E N II.

1. Ieślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodayżebych był raczey kolebkę kołysał,
Y z drugiemii nieważne mamkom pieśni pisał,

1. *Piórko*, powiedziano tu jest zdrobniale, ze względu na małowartość przedmiotu. *Zabawić*, zatrzymać. 2. *Kwoli temu wieku*, ku pożytkowi tego (dzieciniego) wieku. *Lekkie*, nie wiele warte. *Rymy stawić*, rymy z sobą zestawiać, wiersze pisać. 1 i 2. Podobnie *Piotrowski w Żalach pogrzebowych*: A ja którym me pióro nie darmo zabawić Myślił, a ku pociesze twojój wiersz mój stawić. Oraz *Wiszniewski w Tr. II*: Wolałbym się był jeszcze czém inszém zabawić, Niż wiersz nad zimnym grobem zacnej matki stawić (por. niżej wiersz 9). 3. *Bodaybych*, bodajbym. 4. *Z drugiemii*, podobnie jak inni ludzie. *Nieważne*, nie mające wagi, i zarazem powagi. *Mamkom*, dla mamek. 1—4. Jeślim kiedy miał na to poruszyć swęj weny, Abych tobie cny książę miał żalobne treny Jakże pisać, bodajem nie tylko rozumiał Co napisać, lecz czytać do tych dob nie umiał. *I. C. H. Echo*

5. Któremiby dziecińki noworodne śpiły,
Y swoich wychowalców lamenty tóliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawilo,
Plakać nad głuchym grobem mey wdzięczney dziewczyny,
10. Y skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny.
Alem użyć w obojgu iednakiey wolności
Nie mógł; owom ominał, iako w dordżałości
Dowcipu coś ranego, na to mię przygoda
Gwałtem wbiła, y moja nienagrodna szkoda;
15. Ani mi teraz łacno dowiadać się o tym,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę;
A cudzey śmierci płacząc sam swe kości suszę.
Próżno to! Iakie szczęście ludzi naśladowie:
20. Tak w nas albo dobrą myśl albo złą sprawuie.

nieszczęsne. 5. *Noworodne*, nowonarodzone. *Śpiły*, usypiały. 6. *Tóliły*, dzisiejsze tulily. 10. *Ciężkiej Prozerpiny*, Prozerpina królowa ciemnych otchłani (od greckiego wyrazu *proserpo*, znaczącego *podpełzam*). W tém miejscu jest uosobieniem śmierci, i dlatego nazywa ją poeta *ciężką*, niby ciężką do zniesienia, nieznosną. 6.—9. Myśl tych czterech wierszy należy tak uszykować: Pożyteczniejby mi było zbierać takie fraszki, niżli płakać... i skarżyć się,... w co (w które to położenie) wprawilo mię dziś moje nieszczęście. 11 i 12. *Alem nie mógł użyć jednakięj wolności*, alem nie miał wyboru. *W obojgu*, to jest pomiędzy nuceniem nad kołyską, a płaczem na grobie. *Dordżałości*, dojrzałości. 12, 13 i 14. *Owom ominał* i t. d., aż do *nienagrodna szkoda*. Tamto pominąłem (odrzućilem) jako coś ranego (dzieciniego, niedojrzałego), co nie było godne dojrzałości mego dowcipu, (u Kochanowskiego dowcip znaczy zawsze geniusz poetycki); w to zaś (co teraz czynię), wtrąciło mię przemocą moje nieszczęście i moja strata, której nic nie nagrodzi. 13 i 14. By méj nie miał zapłakać tak srogięj przygody, Ani się ulitować nienagrodnej szkody. *Wiszniewski Tren I.* 15. *Łacno*, łatwo. *Dowiadać się o tém*, zastanawiać się nad tém. *Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potém*, jaka mię sława czekać może jako poetę, z powodu tych moich rymów płaczebných. 17. *Żywym*, doinysłać się należy *dzieciom*; stosownie do całego poprzedniego rzeczy obrotu. 18. *A cudzey śmierci płacząc, sam swe kości suszę*; a cudzą śmierć oplakując, sam sobie śmierć przybliżam. 17 i 18. Podobnie *Wiszniewski w Tr. II*: Nie śpiewałem tu żywój, nad mogiłą muszę Nad zwyczaj pieśń—więc trapi skołataną duszę. Także *Grochowski w przypisaniu Gorzkich łez po Dobrocieskim*: Achcie mnie! czemu raczěj nie piszę żywemu Powoli, niżli że tak z prędką umarłemu. 19. *Próżno to*, cóż na to poradzić! 19 i 20. *Takie szczęście* i t. d., aż do *sprawuje*. Stosownie do tego, jaka odmiana szczęścia na drodze człowieka się znajdzie, smutek w nim lub wesolość się obudza. Podobnie *Wiszniewski w Tr. III*: Próżność, jak szklane szczę-

- O prawo krzywdy pełne! o! znikomych cieni
 Sroga, nieublagana, nieużyta Ksieni!
 Takli moja Orszula, ieszcze żyć na świecie
 Nieumiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?
 25. Y, nie napatrzywszy się iasności słoneczney,
 Poszła nieboga widzieć kraiów nocy wieczney?
 A boday ani była świata oglądała!
 Co bowiem więcej, ieno ród a śmierć poznała?
 A miasto pociech, które winna z czasem była
 30. Rodzicom swym, w ciężkim ie smutku zostawiła!

ście tu się z kim obchodzi, Tak albo dobrą w sercu albo złą myśl rodzi. Podobnie *Grochowski* (*Cień królewiców Jana Kazimierza*): Próżno tu, jakie szczęście naśladuje ludzi, Tak w nich albo dobrą myśl albo więc złą budzi. 21. *Krzywdy*, niesprawiedliwości. 22. *Ksieni*, w znaczeniu władczyni. Mowa tu o Prozerpinie. Szyk zaś jest taki: O sroga i t. d. ksieni znikomych cieniów! Porów. w *Alcestis*: Ale już i śmierć widzę nie daleko, Ksienią umarłych. 21 i 22. Podobnie *Piotrowski w Żalach pogrzebowych*: Okrutna, sroga, nieużyta ksieni Piekielnych progów i śmiertelnych cieni! Oraz *Guczy*: A nieużyta i nieludzka ksieni, Wzięła go od nich do znikomych cieni. *Helindes*. 23. *Takli*, w znaczeniu: tak że to. 24. *Nieumiawszy*, nie nauczywszy się. *W ranném leciu*, we wczesném lecie, niby na początku okresu życia. Podobnie u *Zimorowicza w Siel. XI* (*Żaloba*): Śliczny paniczu, upieszczone dziecię, Także się w rannym zwiódleś od nas lecie? 26. *Widzieć krajów*, albo to jest omyłka druku i powinnioby być *kraj ów*, albo téż forma wyrażenia właściwa Kochanowskiemu (zamiast widzieć kraje), jak o tém obszerniej rozprawia *Przyborowski* w studyach swoich na str. 211. 27. Bodaj była nie weszła. *Twardowski Tr. II*. 28. *Co bowiem więcej jeno...* Cóż bowiem innego nad i t. d. *Ród*, narodzenie. 29. *Miasto*, zamiast. *Które winna z czasem była rodzicom*, które się od niej w późniejszym wieku rodzicom należały. 30. *Je*. ich.

T H R E N III.

1. Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona!
 Zdałaś się Oyca twego barziesy uszczuplona

1. *Ucieszona*, ucieszna, będąca źródłem uciech. Tedy moja kochanko, która w dalszém lecie Ozdób moich dziedziczką miałaś być na świecie, Odeszłaś mię. *Twardowski Tr. I*. 2 i 3. *Ojczyzna*, ojcowizna, dziedzic-

- Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niey miała!
 To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
 5. Z rany'm rozumem twoim, z pięknemi przymioty,
 Z których się już znaczyły twoie przyszłe cnoty.
 O słowa! o zabawo! o wdzięczne ukłony!
 Iakożem ia dziś po was wielce zasmucony!
 A ty pociecho moja już mi się nie wrócisz
 10. Na wieki, ani moiey tesknice okrócisz!
 Nie lza, nie lza, iedno się za tobą gotować,
 A stopeczkami twemi ciebie naśladować.
 Tam cię uyrzę da Pan Bóg; a ty więc z drogiemi
 Rzuć się oycu do szyie ręczynkami twemi.

two. Dwa te wiersze należy tak rozumieć: Dziedzictwo twego ojca wydało ci się szczuplejsze od dziedzictwa, na którymbyś ty poprzestać mogła. 4 i 5. *To prawda, żeby była nigdy nie zrównała z rany'm rozumem twoim*, to prawda że nigdy nie była dosyć godna (owa ojczyzna) wczesnego twego rozumu. 6. *Znaczyły*, wykreślały. 10. *Tesknice*, tęsknicy, zasmucenia. *Okrocisz*, ukróćisz. 11. *Nie lza, nie lza jeno się za tobą gotować*, nie pozostaje jak tylko się za tobą wybierać. Nie lza jedno się za tobą gotować. *Wiszniowski Tr. X.* 12. *A stopeczkami twemi ciebie naśladować*, i iść w ślad za twemi stopeczkami. (*Ciebie*, nie jest to wcale przypadek czwarty, jak się dziś mówi, ale drugi; podobnie bowiem czytamy we Flisie 223: Gbur jój (natury) naśladuje). Wiersze te wciągnął *Twardowski w Tr. IV*: Cóż nam z matką zostawa? jedno z różanemi Mieć się prędko za tobą stopeczkami twemi. 13. *Tam*, to jest dokąd idąc w ślad za tobą przybędę. 14. *Do szyje*, do szyi.

T H R E N IV.

1. Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje,
 Żem widział umierając miłe dziecię swoje!
 Widziałem kiedyś trzęsła owoc niedordzały.
 A rodzicom nieszczęsnym serca się kraiały.
 5. Nigdyćby ona była bez wielkiej żalości
 Moiey umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości

1. *Zgwałciłaś*, przygwałciłaś, przymusiłaś. *Niepobożna*, bezbożna. O nieuchronna śmierci! takżeś oczy moje Smętnie łzami zalała? *Wiszniowski w Tr. XII.* 2. *Umierając*, umierające. 3. *Niedordzały*, niedojrzały. 6. *Bez*

- Y serdecznego bolu, w którymkolwiek lecie
 Mnieby smutnego była odbiegła na świecie;
 Alem ia już z iey śmierci nigdy żałociwszy,
 10. Nigdy smutniejszy nie mógł być, ani teskliwszy.
 A ona (by był Bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
 Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim;
 A przynamniy, tym czasem, mogłem był odprawić
 Wiek swój, y Persefonie ostatniy się stawić,
 15. Nie uczuwszy na sercu tak wielkiey żałoci,
 Którey równia nie widzę w tey tu śmiertelności.
 Nie dziwuię Niobie, że na martwe ciała
 Swoich namilszych dziątek patrząc, skamieniała!

ciężkości, domyśla się: do zniesienia. 7. *W którymkolwiek lecie*, w którymkolwiek roku swego życia. 9. *Żałociwy*, pelen żałoci. 10. *Teskliwy*, rozteskniony. 11. *A*, użyte tu jest w znaczeniu *albowiem*. *By był Bóg chciał*, gdyby był Bóg chciał. 12. *Siła*, dużo, wiele, wyraz do dziś dnia przechowany u ludu. *Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim*, mogłem był widzieć, jak mi przybywało w niej pociechy. 5—12. Wiersze te należy tak rozumieć: Kiedy bądźby była umarła, śmierć jej byłaby wielką dla mnie boleścią, ale największą jest w tej chwili, kiedy wiem jak wiele w niej tracę niemyślniej pociechy. 13 i 14. *Odprawić wiek swój*, niby odprawić pielgrzymkę swego życia. 14. *i Persefonie ostatniy się stawić*, i stawić się u ostatecznego kresu. *Persefone*, odmiana atrybutów Prozerpiny, znacząca *niszczycielkę*. Wyraz ten użyty tu jest w znaczeniu ogarnienia (synekdoche), podobnie jak używali starzy: poeci wyrazu Ceres zamiast chleba, Pomona zamiast owoców i t. p. *Ostatniy*, znaczy tu niby: znajdującę się u kresu. Podobnie u *Zimorowicza w Siel. III (Placennico)*: Jużem na progu ostatnim stanęła. 16. *Równia*, drugi przypadek pochodzący od wyrazu rówień, zarzuconego już z niemалą szkodą, gdyż był wielce dosadny. Od niego pochodzi dzisiejszy równiennik, znaczący już tylko równego co do wieku. *Którey równia nie widzę w tey tu śmiertelności*, której nie znam nic równego w tém doczesném życiu. 17. *Nie dziwuę*. Stare bezzaimkowe dziwować, jest nierównie silniejsze od dzisiejszego zaimkowego, jest to raczej wydziwiać się. Nie dziwuę mu, że się dalej spieszy. *Plis. 182. 2*. Nie dziwujże nam, że źle wymawiamy. *Tamże 265. 3*. 17 i 18. Podobnie *Wiszniewski w Tr. XVII*: Smętna pamiątka Niobe skamiała, Widząc pobitych dziątek swoich ciała. Oraz *Jarochowski w Łzach smutnych*: Że na Sipilu kamieniem stanęła, Skoro swych dziątek żałować poczęła.

T H R E N V.

1. Iako oliwka mała pod wysokim sadem,
Idzie z ziemie ku górze macierzyńskim szladem,
Ieszcze ani gałązek ani listków rodząc,
Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc;
5. Tę, ieśli ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
Mdleie zaraz, a zbywszy siły przyrodzoney,
Upadła pod nogami matki ulubionéy;
Takci się mey namilszey Orszuli dostało!
10. Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
Od ziemie się co wzniożwszy, duchem zaraźliwym
Srogiey śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła! O zła Persephono!
Mogłażeś tak wiele łzom dać upłynąć płono?

1. *Pod wysokim sadem*, obok szczepu dobrze już wybiegłego w górę. 2. *Z ziemie*, z ziemi. *Szladem*, śladem. 4. *Dopiro*, dopiero. 5. *Rodne*, plenne, łatworodne. 6. *Sadownik*, ogrodnik. *Ukwapliwy*, nadzbyt skwapliwy. 7. *Zbywszy siły*, straciwszy siłę, niby pozbywszy się siły. 1, 2, 5 - 9. Jako latorośl winna, pod matczynym bokiem ledwie się co podniosła, aliści z złém okiem Robotnik, nieopatrznie przytnie ją żelazem, A ta zbywszy sił padnie na matkę zarazem... Toż téż właśnie potkało i t. d. *Daniecki: Elegie na śmierć żalosną*. 10. *Rostąc*, dzisiejsze rosnąc. 10 i 11. *Mało od ziemie się co wzniożwszy*, mało się co od ziemi wzniosłszy, podniosłszy. *Duchem zaraźliwym*, tchem rażącym śmiertelnie. Zaraźliwy, znaczyło wtedy niosący zarażenie, to jest zagładę. Porównaj w *Monomachii*: Pigmeon drobnym niosąc śmierć i zarażenie. 12. *Otchniona*, owiana. 14. *Wiele*, wielu. *Płono*, niepożytecznie. Jakżeś mogła tylu łzom dać upłynąć niepożytecznie, (to jest: że im nie dała wypłakać życia Urszulki).

T H R E N VI.

1. Ucieszna moja śpiewaczko, Sapho Słowieńska!
Na którą, nie tylko moja częśćka ziemeńska,
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała!
Tęś nadzieję już po sobie okazowała:
5. Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając;
Iako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym,
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła! nagle cię sroga
10. Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,
Y tę trochę teraz płacę sownie łzami!
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucalowawszy, takeś żegnała:
15. Już ia tobie moja matko służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem mieysca zasięde,
Przyjdzie mi klucze położyć, samey precz iechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać...
To, y czego żal oycowski nie da serdeczny
20. Przypominać więcęcy, był iey głos ostateczny;

1. *Ucieszna*, toż samo co poprzednio ucieszona. *Safo*, słynna poetka grecka, rodem z wyspy Lesbos. *Słowieńska*, słowiańska. 2. *Częstka ziemeńska*, po dzisiejszemu *ziemiańska*, znaczy tu domową zagrodę, dziedzictwo. 4. *Tęś nadzieję już po sobie okazowała*, jużes nawet okazywała po sobie (usprawiedliwiała) tę nadzieję (że lutnię po mnie odziedziczy^{sz}). 6. *Prześpiewając*, prześpiewywając. 7. *Jako więc*, więc jako, niby: zupełnie tak jak. *Lichy*, mały, skromny. 8. *Ucieszonym*, patrz w Tr. III dopisek 1. 10. *Moja wdzięczna*, ukochana mi, pełna dla mnie wdzięku. 12. *I tę trochę*, tę trochę piosnek, któreś dotąd wytworzyła. 13. *A tyś ani umierając śpiewać przestała*, a tyś nawet umierając śpiewać nie przestała. 16. *Wdzięcznym*, miłym, ukochanym. 17. *Klucze położyć*, złożyć zarząd gospodarstwa. *Precz jechać*, odejść ze świata. 18. *Domu wiecznie zaniechać*, dom opuścić na wieki. 15—18. Miejsce to naśladował *Zimorowicz w Siel. XVII. (Filoreta)*: Już dalej mieć nie będziesz ze mnie gospodyni. Cokolwiek jest w oborze, pastewniku, skrzyni, Oddaję bez uszczerbku owszem z przyczynkami, Odbierze już odemnie domostwo z kluczami. 19 i 20. Myśl tych dwóch wierszy jest następująca: Te tedy wyrazy, i jeszcze inne, których z powodu okrutnego żalu ojciec radby już i nie

A matce, słysząc żeganie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe!

wspominać więcéj, były jéj ostatnim głosem na ziemi. 21. *Słyszác, słyszácéj*. Porównaj *umierając*, w *Trenie IV* wiersz 2. 22. *Dobre*, w znaczeniu wytrwale. *Że od żalu zostało żywe*, że potrafiło przeżyć żal swój. 21 i 22. Ba! mężne jeszcze serce, że od żalu żywe Zostało, takie słysząc zejście żałośliwe. *Neunachbar. Thren żalosny*.

T H R E N VII.

1. Nieszczęsne ochędostwo, żalosne ubiory
Moiey namilszég córy!
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie,
Żalu mi przydaiecie?
5. Już ona członeczków swych wami nie odzieie,
Nie masz, nie masz, nadzieie!
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.
Już letniczek pisany,
10. Y uploteczki w niwecz, y paski złocone,
Matczyne dary płone!

1. *Ochędostwo*, po dzisiejszemu chudoba. *Żalosne*, obudzające żalność. Skromne ubiory, mierne ochędostwo. *Wiszniewski w Tr. XI*. Nieszczęsne ochędostwo, żalosne klenoty. *Grochowski: Pogrzebowe plankty*. 3 i 4. Przeczże płaczliwie me oczy zdradzacie? Żal mi wznawiacie! *Wiszniewski w Tr. XI*. Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie? Ilekroć na was patrzę żalu przydajecie! *Grochowski, na śmierć Maciejowskiego Tr. XIX*. 5. Członków na wieki nie odzieje wami Cna wasza pani. *Wiszniewski w Tr. XI*. 6. *Nadzieje*, nadziei. 7. *Nieprzespany*, z którego się człowiek nie budzi. Twardo zasnęła, surowy ją dierży Sen. *Wiszniewski Tr. XI*. Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany. *Grochowski: Pogrzebowe plankty*. Ujął sen nieprzebudzony zreniecie twoje. *Zimorowicz Sielanka V (Roczyzna)*. 8. *Letniczek*, lekka sukienka, suknia letnia kobieca, według *Golebiowskiego*. *Pisany*, wzorzysty. Dzbanie mój pisany. *Pieśń 3, księgi I*. 9. *Uploteczki*, uploteczka, wieniec, według *Lindego*. *W niwecz*, w niwecz idą, na nic się już nie zdadzą. *Paski złocone*, przepaski tkane złotem. 10. *Płone*, z których nie ma już żadnego pożytku,

- Nie do takiej łożnicy, moia dziewczko droga!
 Miała cię mać uboga
 Doprowadzić, nie takąc dać obiecowala
 Wyprawę, iakąc dała!
15. Giezleczo tylko dała a lichą tkaneczkę,
 Oyciec ziemie breleczkę
 W główki włożył, niestetyż! y posag, y ona,
 W iedney skrzynce zamkniona!

11. *Łóżnice*, łożnicy. *Dziewko*, patrz w Tr. I, dopisek 6. 12. *Mać uboga*, matka nieszczęśliwa. 11—13. *Nie do takiej łożnicy miała cię doprowadzić*, nie do takiej (jak ta trumna) łożnicy, powinna cię była doprowadzić matka (ale raczej do łożnicy małżeńskiej). 13 i 14. Nie taką obiecywała sobie dać ci wyprawę jak ten ubiór do trumny (ale raczej wyprawę do pójścia za mąż). 15. *Giezleczo*, koszulkę. *Lichą tkaneczkę*, maleńki czepeczek. Tkanka znaczyła właściwie szlarkę. Patrz w *Golębiowskim*. 16. *Ziemie breleczkę*, ziemi bryleczkę. 17 i 18. Niestetyż! w jednej, wyprawa i ona, Trunnie zamkniona. *Wiszniowski w Tr. XI*. Podobnie *Zimorowicz w Sielance V, (Roczyzna)*: Że wszystek człowiek z wzrostem całym (żał się Boże!) W maluchnej garści zamknięty być może.

T H R E N VIII.

1. Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
 Moia droga Orszulo! tym zniknięciem swoim.
 Pełno nas, a iakoby nikogo nie było:
 Iedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
5. Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
 Wszystkie w domu kąciki zawždy pobiegała,

1. Uczyniłaś mi wielkie pustki w domu moim. *Jachymowski, Treny żałobne*. 4. Tak dalece wiele ubyło z odejściem jednej maleńkiej duszyczki (przeto że była duszą całej rodziny). 3 i 4. A choć nas prawie dosyć, jakby nic nie było; Jedną szlachetną duszą tak wiele ubyło. *Wiszniowski w Tr. VIII*. Pełno tu zacnych osób, a jakby nie było Nikogo; tak się wszystko po tobie zmieniło. *Grochowski po Maciejowskim Tr. IX*. 5. *Za wszystkie*, za wszystkich. 6. *Wszystkieś*, wszystkieś. *Zawždy*, za-

10. Nie dopuściłaś nigdy matce się frąsować,
 Ani oycu myśleniem zbytnim głowy psować,
 To tego to owego wdzięcznie obłapiając,
 Y onym swym ucielnym śmiechem zabawiając.
 Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu!
 Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu!
 Z każdego kąta żałość człowieka uymuie,
 A serce swej pociechy darmo upatruie.

wsze. *Pobiegała*, poobiegała. 8. *Myśleniem zbytniem*, zbytnią pracą umysłową, i zarazem może troskaniem się jak matka około potrzeb życia. *Psować*, po dzisiejszemu psuć. Jestto forma częstotliwa, przechowana dotąd u ludu. 9. *Wdzięcznie*, mile. *Obłapiając*, obejmując, ściskając. 10. *Onym*, tym. 11. *Szczere*, prawdziwe. *Szczere*, powiedziano tu w takim znaczeniu, jak się np. i dziś mówi: szczerozłoty. 12. *Nikomu*, dziś powiedziałoby się: komu. 11 i 12. Wszystko zaraz upadło, szczere pustki w domu; Nie masz śmieie potrzebek oznajmić nikomu. *Wiszniewski Tr. VIII.* 13. *Żałość*, smutek. *Ujmuje*, chwyta. 14. *Darmo*, daremnie. 13 i 14. Z każdego kąta smutek i żałość ujmuje, A próżno przeszłych uciech człowiek upatruje. *Wiszniewski w Tr. VIII* Ciężki, ach ciężki mój żal w sercu mi panuje, A gdzie spojrzę, pociechy żadnej nie znajduję. *Grochowski, po Maciejowskim Tr. IV.* Już me serce czuje, Że darmo swe pociechy, darmo upatruje. *Tenże. Gorzkie lzy po Dobrocieskim Żal I.* Owszem z każdego kąta, z każdego tajnika, Nowa boleść, świeży żal serce mi przenika. *Zimorowicz w Siel. XVII, (Filoreta).*

T H R E N IX.

1. Kupićby się mądrości za drogie pieniądze,
 Która (ieśli prawdziwie mienia) wszystkie żądze,
 Wszystkie ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
 A człowieka tylko nie w Anyoła odmienić,
 5. Który nie wie co boleść, frasunku nie czuie,
 Złym przygodom nie podległ, strachom nie hołduje.

1. ● mądrości! wartoby cię kupić sobie choćby za drogie pieniądze.
 2. *Jeśli prawdziwie mienią*, Jeśli to jest prawdą, co mówią (mędrcy).
 4. *Tylko nie*, zaledwie, niemal. 5. *Który*, dom. anioł. 6. *Złym przygodom nie podległ*, nie jest podległy przykrym wypadkom życia. *Strachom nie hołduje*, to jest nie bije czołem obawie o przyszłość (jak czło-

- Ty wszystkie ludzkie rzeczy masz za fraszkę sobie;
Iednaką myśl tak w szczęściu iako y w żalobie
Zawždy niesiesz; ty śmierci nigdy się nie boisz,
10. Bezpieczną, nieodmienną, niepożyta stoisz;
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,
Ale dosytem mierzysz, y przyrodzonymi
Potrzebami; Ty okiem swym nieuchronionym
Nędznika upatruiesz pod dachem złoconym,
15. A uboższym nie zayrzysz szczęśliwego mienia,
Ktoby ieno chciał słuchać twego upomnienia.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tym strawił, żebych był uyrzał progi twoie—
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony,
20. Y między insze ieden z wielu policzony!

wiek wiecznie zatroskany, czy mu się co w losie na złe nie zmieni) — stosownie niby do przysłowia, które mówi: Panu Bogu jedna świeczka, a djabłu dwie. 8 i 9. *Jednaką myśl... zawždy niesiesz*, z jednakową myślą zawsze sięnosisz; stosownie do tego jak to się mówi: być dobrej albo złej myśli. 10. Nie znasz niebezpieczeństwa odmiany losów, zniszczenia. 12 i 13. *Dosytem i przyrodzonymi potrzebami*, dostatkiem i zaspokojeniem niezbędnych potrzeb. *Nieuchronionem*, nieuchronném. 13—15. Cztery te wiersze mocno ciemne, należy jak się zdaje rozumieć w następny sposób: ten kto zechce słuchać głosu mądrości, dopatrzy nędzę nawet pod złoconym dachem, a i mniej bogatym nie będzie zajrzał (zazdrościł) szczęśliwie posiadającego mienia. 18. *Żebych*, żeby. Życie całe pracowałem na to, żeby mózgi ujrzyć progi (niby świątyni) mądrości. 19. *Ostatnich*, znaczy tu najwyższych. 20. I com poprzednio mądrością moją przed gminą był wyższy, dziś boleścią porównany jestem z innymi.

T H R E N X.

1. Orszulo moja wdzięczna gdzieś mi się podziła?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wniesiona,
Y tam w liczbie Anyolków małych policzona?

3, *Nad wszystkie nieba*, wyrażenie to wiąże się z upowszechnionem w starożytności mniemaniem o mnogości sfer niebieskich. Pod nad wszystkie sfery niebieskie wniesiona, to jest tam, gdzie już tylko Bóg mieszka.

5. Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiedzie, y napawa zdroiem
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moiem?
Czy człowieka rzuciwszy i myśli dziewicze,
10. Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyściu czyścisz, ieśli z strony ciała
Iakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwey była,
Niześ się na mą ciężką żalność urodziła?
15. Gdziekolwiek iest, ieśli iest, lituy mey żalności!
A nie możeszli w oney dawney swey całości,
Pociesz mię iako możesz, a staw się przedemną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

5. *Szczęśliwe wyspy*, podobnież dawne mniemanie o istnieniu daleko gdzieś po za morzami, krajów szczęśliwości wiekuistej. 6. *Tesklive*, smutne. 7. *Charon*, przewoźnik do kraju otchłani. *Napawa zdroiem niepomnym*; to jest wodą zapomnienia, czerpaną z rzeki Lethe, 7 i 8. Pokaż się cna królowo... Próżno, bo cię już Charon niepamiętnym zdroiem Napawa, i tak nie wiesz nic o płaczu moiem. *Grochowski w pogrzebowych Planktach*. 9 i 10. Czy rzuciwszy z siebie ciało człowiecze, zmieniłaś się w słowika, w którego pieśni spłynęły także twoje dziewicze myśli, (stosuje się to do tego: że miała dar do poezyi). Podobnie *Zimorowicz w Sielance VII (Narzekalnice)*, Przecię, jeśli Bóg zdarzy, kosteczki dziewicze Za czasem oblókłszy się w własności słowicze. 11 i 12. *Czyścisz*, oczyszczasz. Jeśliby przypuścić że przylgła do ciebie jaka zmaza ziemską. 15. *Lituj*, ulituj się. *Mój żalności*, jest tu przypadek trzeci, nie zaś drugi; podobnie jak było poprzednio (w wierszu 17, Trenu IV): *Nie dziwuję Niobie*. 1—8 i 15. Podobnie *Chlebowski w smutnych Trenach*: Ozów się Stanisławie: w którejeś wzdy stronie? Pociesz smutnych, a powiedz: czyś w górnym Syonie, Czy w polach Elizejskich, czy przy brzegu rzeki Niepamiętnej, podziemnej Charonta opieki? Gdziekolwiek jest, nie wątpiem żeś jest w odpocznieniu. 16. A jeśli nie możesz w tej twojej postaci którą miałaś za życia. 18. *Lubo*, w znaczeniu: choćby. *Nikczemną*, po dzisiejszemu: znikomą. Pokaż się cna królowo; jeśli nie na jawie Tedy przez sen znikomy niechaj cię oglądam. *Grochowski w pogrzebowych Planktach*. Pójdę, stawię się przez sen albo jakim cieniem. *Tenże: Cień królewiców*.

T H R E N X I.

1. Fraszka cnota!—powiedział Brutus porażony —
Fraszka kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony!
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
5. Nieznaiomy wróg iakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże;
Prawli, krzywli, każdego bez braku dosięże.
A my rozumy swoje przed się udać chcemy,
10. Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy.
Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
Upatruiąc; ale wzrok śmiertelney zrzenice
Tępy na to; sny lekkie, sny płocze nas bawia,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawia!
15. Żalości! co mi czynisz! owa już oboje
Mam stracić: y pociechę, y baczenie swoje?

1. *Fraszka cnota*, cnota jest rzeczą marną, niepożyteczną. *Porażony*, pobity, zwyciężony (pod Filippami). 2. *Kto się przypatrzy*, dość się w nią rozpatrzeć. *Z każdej strony*, z każdego względu. 4. Kogóż dobroć jego ustrzegła od złej przygody. 3 i 4. Czemu cię twa pobożność nie odratowała, Ani dobroć przypadku tego uchowała. *Grochowski, po Maciejowskiem Tr. XX.* 5. *Nieznajomy*, niewiadomy. *Miesza ludzkie rzeczy*, zamąca sprawy tego świata. 6. Z równą obojętnością dla złych jak dla dobrych. 7. Tam kędy jego tchnienie wienie, żaden człowiek się nie osiedzi, (właściwie niby nie doleży). W podobnym znaczeniu powiedział też Kochanowski w *Psalmie XCI*. Pod jego pióry ulężesz bezpiecznie. 8. *Prawli, krzywli*, czy kto jest uczciwy czy zły; to jest czy chodzi sprawiedliwą, prostą, czy też krzywą drogą. Podobnie w *Psalmie XXXV*: A uznaj kto z nas praw jest, a kto krzywy. *Bez braku*, bez wyboru, bez wyjątku. *Dosięże*, dosięgnie. 9. *Przed się*, przecię, jednak. *Udać*, niby po dzisiejszemu przedstawić za inne niż są w istocie; właściwie zaś zrobić udatnemi, a raczej jak się wtedy mówiło udałemi (udały, także wdały). 10. *Hardzi*, (będąc) pyszniąc się. 9 i 10. A my udawać chcemy rozumnych, wynosząc się nad gmin prosty; choć sami nic nie umiemy. 12. *Upatruiąc*, podpatrując. 13. *Tępy*, po dzisiejszemu krótki. *Lekkie*, dziecinne. 14. *Nie wyjawia*, nie wyjaśnia, niby nie wyjdą na jawę. 15 i 16. Żalu mój! cóż mi to za krzywdę wyrządzasz! Miałabym oto stracić już i pociechę i zastanowienie razem.

T H R E N X I I .

1. Żaden oyciec podobno barziefy nie miłował
Dziecięcia, żaden barziefy nad mię nie żałował!
A też, ledwie się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców swych tak godne było!
5. Ochędożne, posłuszne, karne, nie pieszczone;
Śpiewać, mówić, rymować, iako co uczone;
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczajne panieńskie umieć y zabawę;
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewniwe,
10. Dobrowolne, układne, skromne y wstydlive.
Nigdy ona poranu karmie nie wspomniała
Aż pierwey Bogu swoje modlitwy oddała;
Nie poszła spać, aż pierwey matkę pozdrowiła,
Y zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła.
15. Zawždy przeciwko oycu wszytki przebydź progi,
Zawždy się uradować y przywitać z drogi,
Każdey roboty pomoc, do każdej posługi,
Upредить było wszytki rodziców swych sługi;

1. *Barziefy*, bardziej. *Miłował*, kochał. 2. *Nad mię*, nademnie. *A też ledwie kiedy*, bo też rzadko kiedy, niby bodaj czy kiedy. Podobnie *Grochowski w pogrzebowych Planktach*: Bo ledwie gdzie na świecie druga taka pani. 4. *Łaski*, łaskawości, względów. *Coby... tak godne było*, domyślać się pąleży: jak to którem ja stracił. 5. *Ochędożne*, czyste, staranne około siebie. *Niepieszczone*, nie pieszczące się, nie kapryśne. 6. *Śpiewać*, (umiało) mówić, wiersze tworzyć, jakby ktoś co się tego wszystkiego uczył. Porównaj *we Flisie Klonowicza*, strofa 234, wiersz 1: I płynie sobie by co statecznego. 7. *Każdego ukłon* naśladować, udać ruchy. 8. *Ułożenie i zajęcia właściwe* dziewicom. 9. *Nie rzewliwe*, nie płaczliwe według *Lindego*. 10. *Dobrowolne*, powolne, łatwo dające się powodować. *Układne*, miłego układu, ułożenia. 11. *Poranu*, z rana, niby po ranu. Jest to stara forma, dotąd jeszcze używana w niektórych względach, np. po dniu, po nocy, po ciemku, po omacku i t. p. W podobny sposób powiada *Szymonowicz w Siel. XVIII (Żency)*. Ty roś hojną dajesz poranu wstawając. *Karmie*, karmi, pokarmu. Wiersz ten cały ma takie znaczenie: Nigdy ona z rana nie pomyślała o jedzeniu. 12. *Bogu modlitwy oddała*, niby oddała Bogu, co jest boskiego. 13. *Pozdrowiła*, w znaczeniu: pożegnała; niby powiedziała jęj, bądź zdrowa. 15. *Zawsze wybiedz naprzeciw* (nadchodzącego) ojca przez wszystkie pokoje. 17. *Pomoc*, po dzisiejszemu pomódz. 18. *Było*, dorozumiewa się tu: rzeczą jęj zwykłą,

20. A to tak w małym wieku sobie poczyniała,
 Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała!
 Tak wiele cnot, iey młodość, y takich dzielności
 Nie mogła znieść; upadła od swoiey buyności
 Żniwa nie doczekawszy. Kłosie mój iedyny!
 Jeszcześ mi się był nie stał, a ia twej godziny
25. Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieię;
 Ale pospołu z tobą grzebę y nadzieię!
 Bo iuż nigdy nie wznidziesz, ani przed moiema
 Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczema.

i stosuje się do wszystkich przymiotów zmarłej wyliczonych od wiersza 15. 19. A to wszystko (co się poprzednio wyszczególniło), w tak wczesnym wieku w czyn wprowadzała. 21. Młodzieńczość jej nie mogła przenieść takiego zbytku zalet i udoskonalenia. 21. *Dzielności*, to jest takiej potęgi przymiotów. Patrz we wstępie przypisek. 22. *Upadła od swjej bujności*, podobnie jak się pokłada kłos nazbyt wybujały. 24. *Jeszcześ mi się nie był stał*, jeszcześ mi się był nie wystał, nie dostał, nie dojrzał. 24 i 5. *A ja twęj godziny nie czekając*, a ja, nie mogąc czekać aż przyjdzie pora twęj dojrzałości. 25. *W smutną ziemię*; smutną, ponieważ się stała mogiłą. 26. *Pospołu*, społem, razem. 27. *Bo już nigdy nie wznidziesz*, jakby wszedł kłos z posianego ziarna. *Mojema*, mojemi, stara forma, która się przechowała jeszcze w liczebnikach, jak: dwiema, czterema, pięćdziesięcioma, stoma, obiema, wieloma i t. p. 28. *Wiekom wiecznie*, po dzisiejszemu na wieki wieków. Patrz o tém u *Przyborowskiego (Wiadomość o życiu i pismach Kochanowskiego)*, na str. 207 i 8, — 27 i 8. Myśl tych wierszy jest taka: bo już nigdy nie wznidziesz, ani téż (tém bardziej) zakwitniesz kiedy dla moich zasmuconych oczu. Podobnież *Grochowski w Tr. VII, po Bern. Maciejowskim*: Już go nigdy twema Śmiertelnemi na świecie nie ujrzyś oczema. Oraz *Twardowski w Tr. II*; Terazęś mgłą obeszła ciemną, Ani wiecznie już rozświecisz przedemną.

T H R E N XIII.

1. Moia wdzięczna Orszulo! boday ty mnie była
 Abo nie umierała, lub się nie rodziła!
 Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim,
 Za tym nieodpowiednym pożegnaniem twoim!

2. *Abo*, albo. 1 i 2. Wolałbym cię był nigdy nie oglądać, Niż obaczyć tylko, zawsze żądać. *Morolski, Pamiętka*. 4. *Nieodpowie-*

5. Omyliłaś mię, iako nocny sen znikomy,
Który wielkością złota cieszy smysł łakomy,
Potym nagle uciecze, a temu na jawi
Z onych skarbów ieno chęć, a żądzę zostawi.
Takeś ty mnie Orszulo droga uczyniła!
10. Wielkieś nadzieie w moim sercu roznieciła,
Potymeś mię smutnego nagle odbieżała,
Y wszystkie moje z sobą pociechy zabrała!
Wzięłaś mi, zgola mówiąc, dusze połowicę,
Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę!
15. Tu mi kamień, murarze, ciosany połóżcie,
A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:

Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
Oycowe, albo raczey płacz y narzekanie.
Opakeś to niebaczna śmierci udziałała:
20. Nie iac oney, ale mnie ona płakać miała!

dnym, nie odpowiadającym oczekiwaniu, to jest niespodzianém. *Za tym nie odpowiednym*, z powodu tego niespodzianego. 5. *Omyliłaś mię*, zawiodłaś mię, byłaś mi tylko uludą. 6. *Wielkością*, wielką ilością. *Smysł*, zmysł. 7. *A temu na jawi*, a temu (zmysłowi) na jawie, to jest po przebudzeniu się. 8. *Chęć a żądzę*, a użyte tu jest dla wydatnienia w stopniowaniu pomiędzy chęcią i żądzą, niby w znaczeniu dzisiejszego: nawet. 11. *Odbieżała*, odbiegła. 13. *Zgola mówiąc*, całkiem, ogólnie mówiąc, dzisiejsze: że tak powiem. *Dusze połowicę*, duszy połowę, domyslać się tu należy: lepszą, stosownie do następnego zwrotu. 14. *Ostatek*, reszta, niby gorszą połowa. 13 i 14. Zaniósł Panu dusze połowicę. *Grochowski pogrzebowe Plankty*. Aleś i drugim zaniósł serca połowice, Na płacz nieutulony i na ich tęschnicę. *Tenże po Maciejowskim Tr. IX*. Jakobyś mi ze wszystkim samozdrowie wzięła, Boś większą połowicę gwałtem już odcięła. *Jachymowski, Opony Żalobne*. Ty serca mego wzięłaś połowicę, Zostawiwszy miasto niego płacz i tęschnicę. *Zimorowicz w Siel. V, (Roczyzna)*: 16. *Pamiątkę*, napis pamiątkowy. *Wydróżcie*, wydrążcie, wydłużcie. 15 i 16. Tu oplakany marmur murarze postawcie, A na nim tę płacziwą pamiątkę zostawcie. *Grochowski, pogrzebowe Plankty*. 17 i 18. *Kochanie oycowe*, ojcowskie ukochane dziecko, i razem miłość ojcowska. Namilsza Rodzico, Albo raczej płaczu i wielka tęschnico. *Grochowski, pogrzebowe Plankty*. Byłoto dobrych ludzi na świecie kochanie, A teraz tychże osób płacz i narzekanie. *Tenże w Tr. po Maciejowskim (XXI)*. 19. *Opakeś to udziałała*, zrobiłaś to na opak, na wspak. *Niebaczna*, niedająca na nic baczenia, na nic nie zważająca. Coś to nader niebaczna śmierci udziałała! *Jachymowski, Opony żalobne*. 20. *Miała*, powinna była. Nie ty, lecz ona miała płakać śmierci twojej. *Grochowski w Żalu pogrzebowym po królowej Annie*. 19 i 20. Wiersze te należy tak rozumieć: Śmierci nie mająca na nic względu, zrobiłaś to wbrew wszelkim prawom przyrodzonym; bo przecież nie ja po niej, ale ona po mnie płakać była powinna.

T H R E N XIV.

1. Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
Puszczał się w ziemię Orpheus szukając swej straty?
Żebych ia téż tą ścieżką swej namilszey córy
Poszedł szukać, y on bród mógł przebydź, przez który
5. Srogi iakiś przewoźnik wozi blade cienie,
Y w lasy nie wesole cyprysowe żenie.
A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moia!
Ale ze mną pospołu pódź, aż do pokoia
Surowego Plutona; owa go, to łzami,
10. To temi żalosuemi zmiękczywa pieśniami,
Że mi moję namilszą dziewczkę ieszcze wróci,
A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
Zginać ci mu nie może; tuć się wszystkim zostać!
Niech się tylko niedoszley iagodzie da dostać.
15. Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek iuż nic nie uprosił!
Cóż temu rzecz? więc tamże iuż za iedną drogą
Zostać, a z duszą zaraz zewlec troskę srogą.

1. *Wrota nieszczęsne*, wstęp do otchłani. 2. *Swej straty*, żony Eurydycy. 3. *Żebych*, żebym. (Pytam się) gdzie te wrota... żebym téż i ja mógł pójść tą samą drogą. 4. *I on bród przebyć*, i ową wodę przebrnąć. Mowa tu o strumieniu Styksowym. 5. *Przewoźnik*, Charon. 6. *Niewesołe*, smutne. *Zenie*, przerzuca, ponieważ te lasy znajdują się na drugim brzegu. Właściwie jednak *żenąć*, znaczy pchać co, nadawać czemu kierunek, jak u *Klonowicza we Flisie 245*: Który skutę żenie, Do naszej ziemie. 4—6. Lubo z duchy smętnemi u Letejskiej wody Bawisz się, i chcesz przebyć nie wesole brody. *Koreywa w Trenodyach na śmierć królestwa*. 7. *A ty mię nie zostawaj*, a ty mię nie zostawiaj samego, nie odstępuj mię. 8. *Aż do pokoju*, aż do mieszkania. 9. *Owa*, owóz otóż. *Klonowicz* powiada *we Flisie 56, 3*: Owa Polakom na niczém nie schodzi. 10. *Zmiękczywa*, zmiękczymy we dwoje, to jest ja i ty lutni. Jestto forma podwójna, przechowana do dziś dnia u ludu, jak np. pójdziewa, napijewa się, i t. p. 12. *ukróci*, uhamuje. 13. *Zginać ci mu nie może*, przecięż mu ona (Urszulka) nie przepadnie. *Tuć*, tu ci, tu przecię. *Tuć się wszystkim zostać*, tu bowiem wszyscy (po śmierci) przyjść muszą i zostać. 14. *Niedoszłej*, niedojrzałej. *Dostać się*, patrz w *Tr. XII przyp. 24*. 15. *Cóż temu rzecz*; po dzisiejszemu, cóż na to poradzić. Podobnież w pieśni 22 *Ks. I*, *Cóż temu rzecz*? i szkoda głowy psować. 18. *Z duszą*, znaczy tu z życiem. *Zaraz*, razem.

T H R E N X V.

1. Erato złotowłosa! y ty wdzięczna lutni!
Zkąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokóycie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki ieszcze kamienny w polu słup nie stoię,
5. Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmor żywy,
Żalu ciężkiego pamięć y znak nieszczęśliwy.
Mylę się? czyli patrząc na ludzkie przygody
Skromniey człowiek uważa y swe własne szkody?
Nieszczęsna matko! (ieśli przyczytać możemy
10. Nieszczęściu, co prze głupi swój rozum cierpiemy),
Gdzie teraz siedm twych synów y dziewczek tak wiele?
Gdzie pociecha? gdzie radość y twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty, nieszczęśliwa,
Y podobno tak długo nad wolę swą żywa,
15. Oblapiasz zimne groby, w których, ach niebogo!
Skladałaś dziateczki swoje zagubione srogo;
Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczone,
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone!
W którą nadzieję żywiesz? czego czekasz więcęcy?
20. Czemu śmiercią żalości nie zbywasz co pręcey?

1. *Erato*, muza poezyi lirycznój. 2. *Zkąd*, z którój. 4. Póki jeszcze kamiennym w polu słupem nie stoję, (jak Niobe o którój będzie poniżej). 6. *Pamięć*, pamiątkę. 7 i 8. Dwa te wiersze stanowią przejście do obrazu cierpień Nioby. Myśl ich jest taka: Albo się mylę, albo też istotnie rozważając cudze przygody, sprawia człowiek ulgę własnej boleści. 9. *Przyczytać*, po dzisiejszemu: przypisać. 10. *Prze*, przez. 9 i 10. Jeżeli się godzi przypisywać nieszczęściu to, co cierpiemy z powodu naszego głupstwa. 11. *Dziewek*, córek. Patrz z tego powodu przy *Trenie I dopisek 6*. 12. *Pociecha*, dom. z dzieci. 14. I podobno dłużej żyjąca, niżbyś sobie sama tego życzyła, (byłabyś bowiem wolała nie przeżyć twoich dzieci). 15. *Oblapiasz*, obejmujesz, ściskasz. *W których*, w które. 16. *Skladałaś*, złożyłaś. *Zagubione*, powytracane. 15 i 16. Oblapia zimny grób, w którym nieboga Złożyła dziatki zrażone od Boga. *Jarochoński w Łzach smutnych*. 17. *Takie więc kwiaty leżą*, w podobny (w takiż sam) sposób kwiaty leżą. 18. *Złożone*, pokładzione. 19. *W którą nadzieję żywiesz* (żyjesz), jakaż jeszcze nadzieja utrzymuje cię przy życiu. 20. Cze-

- A wasze prędkie strzały, albo łuk, co czyni,
Niepochybny o Phoebe y mściwa Bogini!
Albo z gniewu (bo winna) albo więc z litości,
Dokonaycie prze Boga! iey biedney starości.
25. Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała,
Dziatek płacząc Niobe, sama skamieniała!
Y stoi na Sipilu marmor nie przetrwany
Iednak y pod kamieniem żywią skryte rany,
Iey bowiem lży serdeczne skałę przenikaia,
30. Y przezroczystym z góry strumieniem spadaia,
Zkąd zwierz i ptastwo piie, a ta, w wiecznym pęcie
Tkwi w rogu skały, wiatrom szalonym na wstręcie...
Ten grób nie iest na martwym, ten martwy nie w grobie,
Ale samże iest martwym, samże grobem sobie.

mu co prędj nie pozbywasz się żalości, śmierć sobie zadając. 22. *Niepcchybny*, niechybny, nigdy nie chybiający celu. *Mściwa bogini*, Diana. 21 i 22. A wasze strzały i łuk czemu dalej nie działają? 24. *Dokonajcie*, dokończcie. *Prze Boga*, przez Boga! przebóg! 23 i 24. Myśl tych dwóch wierszy jest taka: Bądź z gniewu (ponieważ wam zawiniła), bądź przez litość, dokończcież już jej nędznego życia. 25. *Każń*, kara. *Hardą myśl*, ponieważ się Niobe dumnie przechwalała liczbą swoich dzieci, ubliżając tém Latonie. 26. Że na Sipilu kamieniem stanęła, Skoro swych dziatek żałować poczęła. *Jarochowski w Łzach smutnych*. 27. *Sipilus*, góra w Lydyi, odnoga pasma Tmolus. *Nieprzetrwany*, niepożyty. 28. *Żywią*, żyją. 28 i 29. Tak do opoki członki jej przystały, Że téż i teraz łzami się zalewa. *Jarochowski w Łzach smutnych*. 31. *A ta*, Niobe. *W wiecznym pęcie*, na wieki przybita do miejsca. 32. *Na wstręcie*, na zawadzie. Porównaj we *Flisie str. 122*: Usiadłszy w okręcie, Wichrom na wstręcie. 33 i 34. Dwa te ostatnie wiersze naśladowane są z Antologii greckiej. Porównać w tym względzie wspomniane wyżej dzieło *Przyborowskiego na str. 175*. Podobnież *Zimorowicz w Siel. XII (Zezulisyn)*: Tu nie masz grobu, ani ciała w grobie, Lecz grób jest ciałem, ciało grobem sobie. Oraz *Kochowski we Fraszce, Niobie*: Grób widzisz, ale ciała nie znajdziesz w tym grobie, Jak i ciało przez grobu... Grób bez ciała, bez grobu masz czleczą osobę.

T H R E N XVI.

1. Nieszczęściu kwoli a swoiey żalości,
Która mię prawie przeymuie do kości
Lutnię i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwie nie duszę!
5. Żywem? czy mię sen obłudny frasuie,
Który kościanym oknem wylatuie,
A ludzkie myśli tym i owym bawi,
Co błąd na iawi?
10. O błędzie ludzki! o szalone dumy!
Iako to łącno pisać się z rozumy,
Kiedy powoli świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa!

1. *Kwoli*, ku woli, dla, tutaj znaczy: z powodu. 4. *Ledwie nie*, po dzisiejszemu nieledwie. 1—4. Pod ciężarem mego nieszczęścia .. zmuszonym się widzę porzucić (na chwilę) lutnię i słodką poezję, nieledwie nawet wyzuć się z duszy. W czterech tych wierszach usprawiedliwia się poeta ze zboczenia jakie tu zrobić zamysła, zwracając się w następstwie ku Cyceronowi. 5. *Żywem*, żyjęli? żyjęż jeszcze? właściwie jednak chce tu poeta powiedzieć: czuwamli? na jawie się dzieje to wszystko co mię spotyka? *Obludny*, obłudny. *Frasuje*, dręczy. *Który kościaném oknem wylatuje*, stosuje się to do legendy mitologicznej, którą prof. *Mierzyński* tak wyklada: Według Homera sny tułają się na łące Asfodelesowej niedaleko państwa podziemnego. Tam znajdują się dwie bramy: jedna ze słoniowej kości, druga rogowa. Z pierwszej wychodzą sny zwodnicze, z drugiej prawdziwe. Tłumaczenie to polega na igraszcze etymologicznej, gdyż *elefas* znaczy kość słoniową, słowo zaś *elefairestai* zwodzić. Podobnież *keras* róg ma niejakię powinowactwo ze słowem *kraino*, spełniać. Porównaj: Która przez wrota kościane wychodzi, A na człowieka sny dziwne przywodzi. *Kochanowski pieśń 6, I.* 7. *Bawi*, ludzi. 8. *Błąd*, oblęd. 7 i 8. Myśl tych dwóch wierszy jest taka: A rozumy człowiecze tak samo ludzi tém i owém, jak się zdarza na jawie u człowieka oblakanego. 9. O błędne myśli! o omylne dumy! *Tołokoński w Wieńcach Liliowych.* 10. *Jako to łącno*, jakież to jest łatwo. *Pisać się*, popisywać się. 11. *Kiedy powoli świat mamy*, kiedy świat mamy po swój woli, kiedy życie ziemskie urządza się nam stosownie do naszego życzenia. 11 i 12. *A głowa człowieka zdrowa*, a głowa

- W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy.
W rozkoszy, żalność lekce szacuiemy.
15. A póki wełny skąpey prządce staie
Śmierć nam za iaie!
- Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Ali żyć, nie tak iako mówić, snadnie.
A śmierć dopiero wtenczas nam należy,
20. Gdy iuż k'nam bieży.
- Przecż z płaczem idziesz Arpinie wymowny
Z miłey oyczyzny? wszak nie Rzym budowny,
Ale świat wszytek, miastem iest, mądremu
Widzeniu twemu.
25. Czemu tak bardzo córki swey żaluiesz?
Wszak się ty tylko sromoty wiaruiesz,
Insze, wszelakie u ciebie przygody
Ledwie nie gody.
- Śmierć—mówisz—straszna tylko niezbożnemu.
30. Przecże się tobie umrzeć cnotliwemu

wa człowiekowi zdrowa, a żadna przygoda nie zagraża jego głowie. 14. *Lekce szacujemy*, mało sobie z niej robimy. 15. *Skąpěj prządce*, Parce. Skąpěj, stosuje się do krótkości życia. 16. *Śmierć nam za jaje*, śmierć nam waży na cenę jaja, to jest prawie nic sobie z niej nie robimy. Ale to wszystko za jaje, kiedy Hanny nie dostaje. *Fraszka o Hannie*. 17. *Przypadnie*, z kolei zwrotu. 18. *Ali*, alić. *Snadnie*, łatwo. Alić (pokazuje się że) nie tak jest łatwo żyć, jak mówić (o życiu). 19. A śmierć dopiero wtedy wyda się nam rzeczą słusznie należną (i zarazem nalegającą). 20. Kiedy się już ku nam zbliża (gdy już jej nie wstrzyma). 21. *Przecż*, przez cóż, dlaczego. *Arpinie*, tak poeta nazywa Cygerona, przeto że był rodem z Arpinum. 21 i 22. *Przecż z płaczem idziesz... z miłěj oyczyzny* stosuje się to do nagannego upadku na duchu, z jakim wielki mówca przyjął wyrok wygnania swego z Rzymu. 22. *Budowny*, pięknie zbudowany, wspaniały. 23. *Wszytek*, wszystek, cały. *Miastem*, znaczy tu miejscem zamieszkania. 24. *Mądremu widzeniu twemu*, według mądrego twego sposobu widzenia. 25. *Córki*, Tulii jedynaczki, której strata była mu niezmierną boleścią. 26. *Tylko się sromoty wiarujesz*, warujesz, niby obwarowywasz się tylko od sromoty, niby kładziesz warunek, żebyś jedynie nie miał sromoty. 27. *Wszelakie*, wszelkie. 28. *Ledwie nie gody*, niemal są zabawą, fraszką. 25—28. Myśl całej tej strofy jest taka: Dla czegoż tyle cierpisz ze straty twój córki? wszak zastrzegłeś sobie (w twojej filozofii), że byleś na dobrej sławie krzywdy nie poniósł, wszystko reszta będzie dla ciebie fraszka. 29. *Niezbożnemu*, bezbożnemu. 30. *Przecże*,

Nie chciało, kiedyś, prze dotkliwą mowę
Miał podać głowę?

- Wywiodłeś wszystkim, nie wywiodłeś sobie.
Łacniej rzecz widzę, niż czynić, y tobie.
35. Pióro Anyelskie, duszę toż w przygodzie
Co y mnie bodzie.

- Człowiek nie kamień, a iako się stawi
Fortuna, takich myśli nas nabawi.
Przekłète szczęście! czy snąć gorzey duszy,
40. Kto rany ruszy?

Czasie pożądnę oycze niepamięci!
W co ani rozum, ani trafia święci,
Zgóry smutne serce, a ten żal surowy
Wybiy mi z głowy!

dla czegoż (patrz przyp. 21). 31. *Prze, przez. Prze dotkliwą mowę*, z przyczyny twojej dotkliwej wymowy (to jest mów, któreś miał przeciw Katylinie). 32. *Miał podać głowę*, skazany był na śmierć (za wpływem Klodiusza mściciela Katyliny, którego podobnie Cyceron obraził). 33. *Wywiodłeś wszystkim, nie wywiodłeś sobie*, wywodami swemi filozoficznemi przekonałeś drugih, aleś nie przekonał siebie. 34. *Łacniej, łatwiej. Rzecz*, powiedzieć. Widzę że i tobie łatwiej jest prawić (o mądrości), niż ją czynem wyznawać. 36. *Bodzie*, dolega. 35 i 36. Pisać umiesz po anielsku, ale w nieszczęściu tak samo cierpi dusza twoja jak i moja. 37 i 38. Człowiek nie jest głazem, i dlatego to bywamy dobrej albo złej myśli, stosownie do tego w jaki sposób (z jakiej strony) się nam przedstawia fortuna. Porównaj w *Trenie II* wiersz 19 i 20. 39. *Przekłète szczęście*, ponieważ się odwraca. 39 i 40. *Czy snąć gorzej duszy, kto rany ruszy*, myśl tego zwrotu zdaje się taka: Czyliż więc cierpimy drażniąc naszą boleść (mówiąc o niej), aniżeli gdybyśmy ją zamknęli w sobie? 41. *Pożądnęj, pożądanęj*. 42. *W co ani trafia*, czego nie potrafią, czego nie dokażą. Czego nie dokaże ani rozum, ani modlitwa. 43. *Surowy*, srogi. Obszerniejszych objaśnień co do całego tego Trenu patrz w *Studyach, Rozdział III* § 2.

THREN XVII.

1. Pańska ręka mię dotknęła
Wszystkę mi radość odjęła,
Ledwe w sobie czuję duszę,
Y tę podobno dać muszę.
5. Lubo wstaiąc gore iaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie,
Mnie iednako serce boli,
A nigdy się nie utoli.
10. Oczu nigdy nie ususzę,
Y tak wiecznie płakać muszę,
Muszę płakać, o mój Boże!
Kto się przed Tobą skryć może?
15. Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy,
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie!
20. Wiodłem swoy żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie,
A zazdrość y złe przygody,
Nie miały mi w co dać szkody.

Lecz Pan, który gdzie tknąć, widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czymem iuż był bezpieczniejszy.

4. *Dać*, znaczy tu oddać. I tę podobno oddać będę zmuszony.
5. *Lubo*, w znaczeniu: czy to. *Gore jaśnie*, goreje jasno. 6. *Padnąc*,
zapadając. 8. *Się nie utoli*, nie utuli się. Porównaj w *Tr. II, przyp. 6*.
9. *Ususzę*, osuszę. I ja też dziś płakać muszę, Smętnych oczu nie osuszę.
Wiszniewski w Tr. XVIII. 13 i 14. Napróżnobyśmy unikali morza
i bitew. 16. Choć się to będzie zdawało niepodobieństwem. 20. *Nie*
miały mi w co dać szkody; nie miały mię gdzie dosięgnąć. 21. *Tknąć*,
dotknąć. Lecz Pan Bóg który widzi, z której strony dotknąć można.
22. *Z przestrogi*, z ostrożności. 23. *Raz tém znaczniejszy*, cios tém

25. A rozum który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwe sam wie o sobie;
Tak mię podparł w mey chorobie.

30. Czasem by się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić;
Ale gdy siędzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.

36. Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieie,
Iabych tak rzekł że szaleie.

40. Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszę dobrze co powiada.
Lecz się tym żal nie hamuje,
Owszem większy przystępuje.

Bo mając zranioną duszę,
Rad i nie rad płakać muszę.
Co snąć nie cześć, to ku szkodzie;
Y zelżywość serce bodzie.

45. Lekarstwo to, przebóg żywy!
Ciężkie na umysł troskliwy.

potężniejszy. 24. Im mniej obawiałem się niebezpieczeństwa. 25. *W swobodzie*, kiedy miałem jeszcze myśl swobodną. 26. *Mówić o przygodzie*, rozprawiać o nieszczęściu, jak poprzednio Cynceron. 27. *Ledwe*, ledwie. 28. *Tak mię podparł*, powiedziano tu jest ironicznie; niby: tak mię nędznie podparł, tak mi usunął wszelkie oparcie. 30. *Zbawić*, pozbawić. 32. *Władze*, władzy. 31 i 32. Ale gdy siądzie na szali, nie jest w stanie przeważać boleści (która się znajduje na przeciwwadze). 33 i 34. Nie obronią tu subtelne wywody, By suchością zwać i największe brody. *Wiszniewski w Tr. XVII.* 36. *Jabych tak rzekł, że szaleje*, Jabym powiedział, że to człowiek szalony. 37 i 38. Dwa te wiersze bardzo są ciemne. Myśl ich zdaje się być taka: Kto zaś nazbyt lekko łzom się poddaje, słyszę (wiem ja dobrze) czém się taki człowiek usprawiedliwia, (zapewne prawem natury). 39. Lecz się tém boleść nie uśmierza. 40. *Większy*, większy. 43. *Co snąć nie cześć, to ku szkodzie*, myśl tego wiersza jest taka: Pierwsze (to jest że rad płakać) zdaje się nie zgadzać z godnością mężczyzny, drugie zaś, (że nie rad, że się powstrzymuje w płaczu) zadaje gwałt naturze. 44. I oto wstyd przejmuje serce. 45. *Przebóg żywy*, przez Boga żywego. 46. *Tro-*

Kto przyjaciel zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego!

50. A ia zatym niech lzy leię,
Bom stracił wszytkę nadzieię!
Bo mię rozum miał ratować!...
Bóg sam mocen to hamować.

skliwy, stroskany. 47. Zdrowia, ocalenia. 48. Wynajdzi, wynajdź. Wolniejszego, lżejszego. 49. Zatem, w znaczeniu już. 51 i 52. Bo mniemałem że mię rozum wyratuje (ale nie wyratował), więc już tylko sam Bóg mocen jest uśmierzyć tę moją stratę nadziei.

T R E N XVIII.

1. My, nieposłuszne, Panie! dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje,
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.
5. Nie baczym: że to z Twey łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas, wdzięczności
Nie uznasz Panie! za Twe życzliwości.
Miey nas na wodzy: niech nas nie rozpycha
10. Doczesna rozkosz licha;
Niechay na Cię pomniemy
Przynamniemy w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.
Ale Oycowskim nas karz obyczaiem,
Boć przed Twym gniewem ztaiem,
15. Tak iako śnieg niszczeie,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeie.

1. *W szczęśliwe czasy swoje*, w chwilach szczęścia. 4. *Zwykłych*, do których jesteśmy nawykli (w szczęściu). 5. *Nie baczym*, nie zważamy (na to). 8. *Nie uznasz po nas*, po dzisiejszemu: nie doznasz od nas. 9. *Miej nas na wodzy*, trzymaj nas na wodzy. *Niech nas nie rozpycha*, niech nas nie nadyma pychą. 13. *Ojcowskim obyczaiem*, po ojcowsku. 14. *Ztaiem*, ztajemy, stopniejemy. 18. *Jeśli nad nami stanie*, je-

- Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie!
 Jeśli nad nami stanie
 Twa ciężka Boska ręka,
 20. Sama niełaska iest nam sroga męka!
 Ale od wieku Twoja lutość słyńie,
 A pierwey świat zaginie,
 Niż Ty wzgardzisz pokornym,
 Chocia był długo przeciw Tobie spornym.
 25. Wielkie przed Tobą są występy moje;
 Lecz Miłosierdzie Twoje
 Przewyższa wszytki złości,
 Użyj dziś Panie nademną litości!

śli się nad nami zatrzyma. 20. Sama już Twoja niełaska jest nam srogą męką. 21. *Lutość*, litość. 24. *Chocia*, chociaż. Jak bądź długo Ci był oporny, nieposłuszny. 25. *Występy*, przekroczenia. 28. *Użyj*, w znaczeniu: doświadcz.

T H R E N X I X .

A B O S E N .

1. Żalność moja długo w noc oczu mi nie dała
 Zamknąć, y zemdlonego upokoić ciała;
 Ledwie mię na godzinę przed świtanie, swemi
 Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi.
 5. Na ten czas mi się matka właśnie ukazała
 A na rękę Orszulę moję wdzięczną miała,
 Iako więc po paciorek do mnie przychodziła,
 Skoro z swego posłania rano się ruszyła.
 Gieźleczek białe na niey, włoski pokręcone,
 10. Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłoniłone.

2. *Zemdlonego*, osłabłego (cie-pieriem). *Upokoić*, uspokoić, ukoić w boleści. 4. *Leniwy*, ponieważ dopiero nad ranem przybył. *Obłapił*, objął, utulił. *Czarnawemi*, ciemnowemi, mglistemi. 5. *Właśnie*, w własnej swęj osobie. 7. *Jako więc po paciorek przychodziła*, tak jak zwykła była przychodzić (Orszulka) na odmówienie pacierza. 9. *Gieźleczek*, koszulka. 10. *Ku śmiechu skłoniłone*, skłonne do uśmiechu i zarazem uśmienie-

- Patrzę: co daley będzie? aż matka tak rzecze:
—Spisz Ianie? czy cię żalność twoja zwykła piecze?—
Zatymem ciężko westchnął, y tak mi się zdało
Żem się ocknął. A ona, pomilczawszy mało,
15. Znowu mówić poczęła:—Twój nieutulony
Płacz synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain bardzo dalekich, a lzy gorzkie twoie
Przeszły aż y umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na rękę wdzięczną, dziewczkę twoię,
20. Abyś ją mógł oglądać ieszcze, a tę swoją
Serdeczną żalność uiał, która tak uymuie
Sił twoich, y tak zdrowie nieznacznie twe psuie,
Iako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie upuszczając namniejszey godziny.
25. Czyli już nas umarłe macie za stracone,
Y którym już na wieki słońce iest zgaszone?
A my owszem żywiemy żywot tym ważniejszy,
Czym nad te grube ciało duch iest szlachetniejszy.
Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
30. Miałby zginąć, ani na miejsca swe wezwany?
O to się ty nie frasuy, a wierz niewątpliwie:
Że twoja namileysza Orszuleczka żywie.
A tu więc takimci się kształtem pokazała,
Iakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.
35. Ale między Ahyoły y duchy wiecznemi
Iako wdzięczna iutrzenka świeci, a za swemi
Rodzicami się modli, iako to umiała
Z wami będąc, choć ieszcze słów nie domawiała.

chnięte. 14. *Mało*, krótką chwilę. 18. *Tajemne*, tajemnicze, *pokoje* przybytki. Patrz w *Trenie XIV* przypisek 8. 21. *Ujął*, powściągnął 21 i 22. A przeto więcćj nie psuj zdrowia twego Gorzkim frasunkiem i żalem serdecznym. *Odymalski. Żalosa postać*. 23. *W perzyny*, w spalenniznę. 24. *Darmo nie upuszczając (opuszczając) najmniejszej godziny*, nie tracąc najdrobniejszej chwili. 27. *Żywiemy*, żyjemy, wyżywamy *Żywot tém ważniejszy*, tém potężniejsze życie. A my dopiero żywiem w rozkoszy bez końca. *Grochowski Cień królewicór*. 28. *Jest*, użyte tu w znaczeniu był (na ziemi). 30. *Ani na miejsca swe wezwany*, nie powołany nawet na miejsce swego pochodzenia. 31 i 32. Już się tedy nie frasuj, ani wątpić trzeba, Że twa miła małżonka dostała już nieba. *Neunackbar. Tren żalony*. 33 i 34. W tej chwili zaś w takiej ci się postaci przedstawiła, w jakiejby twoje oczy śmiertelne poznać ją mogły (to jest jaką była za życia, nie zaś duchem niewidzialnym jakim jest teraz). 39. *Jeśli*

40. Jeśliż też ztąd roście żalność: że iey lata
Pierwey są przyłomione, niżli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła, o biedne! o płone
Rozkoszy wasze! które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków y żalności więcej,
Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcey.
45. Ucieszyłeś się kiedy z'dziewki twey tak wiele,
Żeby pociecha twoia, y ono wesele
Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego widzę. Także trzymay o tym
Iakoś doznał, ani się frasuj: że tak rana
50. Twoięy ze wszech namilszey dziewce śmierć zesłana.
Nie od rozkoszyć poszła, poszła od trudności,
Od pracey, od frasunków, od łez, od żalności,
Czego świat ma tak wiele, że, by też co było
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,
55. Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
A przynamnię prze boiaźń nieuchronney zdrady.
Czegóż płaczem prze Boga? czegóż nie zażyła?
Że sobie swym posagiem Pana nie kupiła?
Że przegrózek y cudzych fuków nie słuchała?
60. Że boleści w rodzeniu dziątek nie uznała?

żeć, jeśli ci zaś. *Ztąd roście (rośnie) żalność*, z tego powodu silniej ucierpisz. 40. *Przyłomione*, przyłamane; *lata przyłomione*, niby latorośl jęj życia złamana. *Niżli*, zanim. 41. *Zażyć*, zakosztować. 39—41. Jęj lata Pierwey są dokończzone, niżeli tego świata Rozkoszy zażyć mogła. *Neunachbar*. *Tren żalosny*. 42. *Tak są usadzone*, na takięj stoją posadzie. 44. O czém najprędzēj przekonać się możesz z własnego doświadczenia. 45—47. Czyż cała pociecha jaką miałeś z posiadania córki, dorównać może wielkości bólu jaki cierpisz teraz z jęj straty? 48. *Nie rzeczesz tego widzę*, wiem że tego nie powiesz. 48 i 49. *Także trzymaj o tēm jakoś doznał*, sądz o tēm wszystkiēm stosownie do własnego doświadczenia. 49. *Rana*, ranna, wczesna, a jak tutaj przedwczesna. 50. *Ze wszech namilszey*, powiedziano tu w znaczeniu: najukochańszey. 51. *Poszła*, odeszła (Orszulka). *Trudności*, trudów życia. 52. *Pracey*, pracy. 53. *Czego*, dom. wszystkiego tego. 53 i 54. *Że by też co było miło człowieczeństwu*, że gdyby nawet w tēm życiu było co i miłym człeku. 55. *Prze wielkość przysady*. Wyrażenie to jest bardzo ciemne. Przysada według *Linłego* znaczy: 1) przydatek, przyprawę; 2) jakość, przymiot, i wreszcie 3) podejście, podstęp. Tutaj tedy chciał może poeta powiedzieć: z powodu zbytku w przyprawach. 56. *Zdrady*, zawodu. 57. *Czegóż nie zażyła*, jakichże to rozkoszy nie doznała? 59. *Przegrózek i cudzych fuków*, pogróżek i łajania cudzego, (to jest: spotykających ją od kogo innego, jak od rodziców). 60. *Uznała*, doznała. Które doznały rodząc nas, boleści srogich.

- Ani umie powiedzieć, czego iej troskliwa
 Matka doszła, co większym utrapieniem bywa:
 Czy ie rodzić, czy ie grześć? Takieć pospolicie
 Przysmaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie!
65. W Niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,
 Od wszelakiej przekazy wolne y bezpieczne.
 Tu troski nie panują, tu pracey nie znają,
 Tu nieszczęście, tu mieysca przygody nie mają,
 Tu choroby nie naydzie, tu nie masz starości,
70. Tu śmierć łzami karmiona nie ma iuż wolności.
 Żyiem wiek nie przeżyty, wieczney używamy
 Dobrey myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy.
 Słońce nam zawsze świeci, dzień nigdy nie schodzi,
 Ani za sobą nocy niewidomey wodzi.
75. Twórcę wszech rzeczy widziem w Iego Maiestacie,
 Czego wy w ciele będąc próżno upatrzacie.
 Tu wczas obróć swe myśli, a choway się na te
 Nieodmienne, synu mój! rozkoszy bogate.
 Doznałeś co świat umie y iego kochanie;
80. Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie.
 Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
 A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła:
 Iako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
 A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy
85. Woli nazad do brzegu; drudzy, co podali
 Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali;

Grochowski. Cień królewiców. 61—63. Ani téż potrafi zdać sprawę z wrażenia, jakiego stroskana jój matka doznała, dowiedziawszy się, co jest większą boleścią: czy rodzić dzieci, czy je chować. 65. *Szczere*, prawdziwe, w znaczeniu w jakim się i dziś jeszcze mówi np. szczerozłoty. 66. *Przekazy*, przeszkody, według *Lindego*. 69. *Nie najdzie*, nie znajdzie. 70. *Łzami karmiona*, karmiąca się łzami. *Wolności*, samowładnego panowania. 69 i 70. W niebie... chorób nie znają. Tam śmierć ani przygody przystępu nie mają. *Grochowski. Cień królewiców.* 71. *Wiek nie przeżyty*, wiekuiste życie. 72. *Dobrej myśli*, swobodnej myśli, wesołości. 74. *Niewidomój*, niby chodzącej omackiem, w ciemnościach. 76. *W ciele będąc*, za życia na ziemi. *Upatrzacie*, upatrujecie. 77. *Tu wczas obróć swe myśli*, do tych wszystkich względów zawczasu zwróć twoje myśli. *Chowaj się*, zachowaj się. 78. *Nieodmienne*, nie znające odmiany. 81. *Dobry los wzięła*, dobry udział przypadł jój w dziale. 82. *A właśnie w swoich rzeczach*, a w własnej swojej sprawie. 83. *Nowo*, po raz pierwszy. 85 i 86. *Co podali żagle wiatrom*, którzy żagle wiatrom powierzyli. 86. *Na ślepe skały*, właściwie: na oślep płynąc, na skały (powpadali).

- Ten morzem zwyciężony, ten od głodu zginął,
 Rzadki coby do brzegu na desce przyplynał.
 Sinierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
 90. Onę dawną Sibyllę wiekiem swym przeżyła.
 To co miało być potym uprzedzić wołała;
 Tymże mniej tego świata niewczasów doznała.
 Drugie po swych namilszych rodzicach zostają,
 Y ciężkiego sieroctwa nędzne doznawają.
 95. Wypchną drugą za męża leda iako z domu,
 A maiętność zostanie sam to Bóg wie komu.
 Biorą drugie y gwałtem, a biorą y swoi,
 Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
 Gdzie w niewoli pogańskiej y w służbie sromotney
 100. Łzy swe piia, czekając śmierci wszystkokrotney.
 Tego twej wdzięczney dziewce bać się iuż nie trzeba,
 Która w swych młodych leciech wzięta iest do nieba,
 Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy,
 Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
 105. Iey tedy rzeczy, synu! (nie masz wątpliwości)
 Dobrze poszły, ani ztąd używaj żalości.
 Swoie szkody tak szacuj y omyłki swoje,
 Abyś nie przepamiętał: że baczenie twoie
 Y stateczność iest droższa; w tę bądź przed się panem,
 110. Iakosiękolwiek czuiesz w pociechy obranem.

87. *Morzem zwyciężony*, to jest nie mogący podolać przygodom żeglugi.
 89. *Zniknąć*, unikać. *By też dobrze była.. wiekiem przeżyła*. Nawet
 choćby była znacznie przeniosła lata. 90. *Oną dawną*, ową starożytną.
 Żeby sławne Sybille przerównała lata. *Jachymowski*. *Opony żałobne*.
 92. *Tymż*, tém téż. *Niewczasów*, niewywczasów, niewygód. 93. *Drugie*,
 dom. dziewczki. 95. *Drugą*, inną (dziewkę). *Leda*, lada. 97. *Drugi*,
 zawsze dorozumiewa się: dziewczęta. 97. *A biorą i swoi*, (gwałtem).
 Stosuje się do rozgłosnego w owym czasie porwania Halszki Ostrogskiej przez
 Dymitra Sanguszkę. 98. *W hordach* (Tatarskich), dokąd skwapliwie po-
 rrywano kobiety. *Się zostoi*, niby: z-ostoi, zostanie. 100. *Wszystkokrot-
 nej*, wszystko skracającej. Podobnież w *Psalmie 118*. Izrahel niechaj po-
 wie, że Pańskiej dobroci, Wszystkokrotny wiek nie króci. 105. *Jéj tedy
 rzeczy*, jéj więc sprawa. Patrz wyżej *przypisek 82*. 106. *Ani ztąd uży-
 waj żalości*, z téj strony porzuć wszelki smutek, wszelką troskę. 107. *Szko-
 dy*, straty. *Tak szacuj*, w ten sposób oceniaj. *Omyłki*, omyłone, zawie-
 dzione nadzieje. 108. *Abyś nie przepamiętał*, nie przypomniał, nie zapo-
 mniał. *Baczenie*, opamiętanie, zastanowienie, przytomność umysłu. 109. *Sta-
 teczność*, męstwo. *Droższa*, dom. Bógu który szacuje czyny ludzkie. *W tę
 (stateczność) bądź przed się panem*, bądź przecie tyle panem nad sobą,
 żebyś potrafił być mężem. 110. *W pociechy obranym* po dzisiejszemu

- Człowiek, urodziwszy się, zasiadł w prawie takim,
 Że ma byź iako celem przygodom wszelakim;
 Z tego trudno się zdzierać; pocznimy co chcemy,
 Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musimy;
115. A co wszystkich iednako ciśnie, nie wiem czemu
 Tobie ma być, synu mój! naciężey iednemu?
 Śmiertelna, iako y ty, twoia dziewczka była.
 Póki iey zamierzony był kres, póty żyła.
120. Krótco wprowadzie, ale w tym człowiek nic nie włada,
 A wyrzec też: co lepiej? nie łąco przypada.
 Skryte są Pańskie Sądy; co się Iemu zdało,
 Nalepiey, żeby się też y nam podobało.
 Łzy w tey mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała
 Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.
125. Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tey mierze:
 Że szkody pospolicie tylko przed się bierze,
 A tego baczyć nie chce, ani mieć w pamięci,
 Co mu też czasem padnie wedle iego chęci.
 Toć jest władza fortuny, mój namilszy synie!
130. Że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,
 Iako dziękować trzeba: że wżdam co zostało;
 Bo to wszystko nieszczęście w ręku swoim miało.
 A tak y ty, folgując prawu powszechnemu,
 Zagroź drogę do serca upadkowi swemu,
135. A w to patrzaj, co uszło ręku złej przygody;
 Zyskiem człowiek zwać musi w czym nie popadł szkody.

z pociech obranym, niepocieszonym. 111. *Zasiadł*, w znaczeniu zasady. 112. *Jako*, po dzisiejszemu niejako. 113. *Zdzierać się z czego*, po dzisiejszemu zdzierać z siebie co (niby obdzierać siebie z czego). Zdzierać się, mówi się też o koniu, który się szarpie w zaprzęgu. *Pocznimy*, pocznijmy, zrobmy. 114. *Po dobrej woli*, z własnej nieprzymuszonej woli. 115. *Ciśnie*, uciska, dolięga. Porównaj *Tr. I. przyp. 18.* 115 i 116. *Nie wiem czemu... ma być*, nie wiem czemu miałoby być. 119. *Ala w tém człowiek nic nie włada*, ale w tym razie człowiek nie jest bynajmniej panem. 120. A nie łatwo też powiedzieć (orzec) co jest lepsze. 123. *Łzy w téj mierze nie płatne*, łzy się w téj mierze nie oplacają. 125. *Nie zda się praw szczęściu*, nie zdaje się być sprawiedliwym względem szczęścia, to jest nie zdaje się oddawać sprawiedliwości szczęściu. 126. *Przedsię bierze*, znaczy tu oblicza, to jest niby bierze w rachunek przed sobą. 127. *Baczyć*, uważać, mieć na uwadze. 128. *Padnie*, wypadnie, przypadnie. 131. *Wżdam*, z tém wszystkiém, przecię, atoli, według *Lindego*. 132. Bo nieszczęście wszystko to (to jest całość dobra człowieczego) miało w swoim ręku. 133. *Folgując*, popuszczając wodze, poddając się kierunkowi czego. 134. *Upadkowi*, na duchu. 135. *A w to patrzaj*, a na to miej baczenie, tego strzeż. *Ręku złej przygody*, stosuje się do poprzedniej przenośni *w wierszu 132.* 136. *W czym nie popadł szkody*, w czym nie popadł

- Nakoniec, w co się on koszt, y ona utrata,
 W co się praca, y one obróciły lata,
 Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,
 140. Mało się bawiąc tego świata zabawami?
 Terazby owoc zbierać z twoiego szczepienia,
 Y ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.
 Cieszyłeś przed tem insze w takiejże przygodzie,
 Y będziesz w cudzey czulszy niżli w swojej szkodzie?
 145. Teraz Mistrzu sam się lecz; czas doktor każdemu.
 Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
 Tak próżnego lekarstwa czekać nie przystoi;
 Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
 A czas co ma za fortel? dawniejsze świeżemi
 150. Przypadkami wybiia, czasem weselszemi,
 Czasem też z teyże miary co człowiek z baczeniem
 Pierwey niż przyidzie widzi, y takim myśleniem
 Przeszłych rzeczy nie wściaga, przyszłych upatruie,
 Y serce na oboję fortunę gotuie.

szkodzie. 137. *On koszt i ona utrata.* Mowa tu o wysiłkach ducha kosztem utraty zdrowia, które cechują prace umysłowe. 140. *Mało się bawiąc świata zabawami,* mało używając rozrywek światowych. 141. *Terazby,* dom. czas. 142. *I ratować słabą naturę człowieczą* w położeniu, które ją zachwiało. 143. *W takiejże przygodzie,* stosuje się to do rozmaitych utworów treści pocieszającej, których nie mało pomiędzy dziełami naszego poety, jak np. *Pieśń 6; w Księdze II, Pieśń o śmierci Jana Turnowskiego, Pamiątka, Przy pogrzebie rzecz,* oraz liczne *Epitaphia w Zbiorze Fraszek.* 144. *I,* użyte tu w znaczeniu *a.* Myśl tego wiersza dość jest ciemna. Maszże być czulszy na cudzą stratę jak na własną? Mowa tu zapewne o zdrętwieniu ducha, z jakim przyjął cios który go ugodził; podczas kiedy znajdował słowa pociechy, dzielając cudzą boleść. Cieszyłeś przed tem insze w takiejże przygodzie, Bądźże teraz w swój czulszy niżli w cudzej szkodzie. *Neunachbar, w Tętnie żałosnym.* 145. *Mistrzu,* ty coś drugim służył za mistrza (ucząc męstwa w niedoli). 146. *Ale kto pospolitym torem gardzi,* ale kto pogardza drogą którą postępują ludzie pospolici. 147. *Próżnego,* marnego, zwyczajnego (jakim jest czas). 148. *Ma,* powinien. Rozumem powinien uprzedzić zagojenie rany, którą u innych ludzi czas goi. 149. *A czas co ma za fortel?* A czas jakiego podstępu używa? 150. *Wybiia,* z myśli. 151. *Z teyże miary,* w ten sposób. *Z baczeniem,* zastanawiający się nad rzeczami. 152. *Niż,* (dom. co), *przyjdzie.* 153. *Nie wściaga,* nie powściaga (w sobie). I takim sposobem myślenia się kierując, nie wyrzeka się doświadczenia nabytego w przeszłości, a zarazem przewiduje przyszłość. 154. *Na oboję fortunę,* to jest równie na złą jak

155. Tego się synu trzymay, a ludzkie przygody
Ludzkie noś; Ieden iest Pan smutku y nagrody.
Tu zniknęła, iam się też ocknął. Aczciem prawie
Nie pewien: ieślim przez sen słuchał, czy na iawie.—

na dobrą. 155. *Ludzkie przygody*, człowiecze niedole. 156. *Ludzkie noś*, znoś po ludzku. 155 i 156. Moderuj się w swym żalu, a różne przygody Cierpliwie znoś; jeden pan smutku i nagrody. *Neunachbar. Tren żałosny*. 157 i 158. *Aczciem prawie nie pewien*, chociaż prawdziwie nie jestem pewny. *Jeślim*, w znaczeniu czym. *Słuchał* (tego wszystkiego co ona mówiła).

EPITAPHIUM

HANNIE KOCHANOWSKIEY.

Y tyś Hanno za siostrą prędko pośpieszyła,
Y przed czasem podziemne kraie nawiedziła,
Aby ociec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszytkiego, a na trwalsze rozkoszy się chował.

2. *Przed czasem*, przedwcześnie. 3. *Zaraz*, od razu, od jednego razu, i zarazem raz na zawsze. 4. *Rozkoszy*, rozkosze. *A na trwalsze rozkosze się chował*, a przygotowywał się do trwalszych rozkoszy (niż są doczesne). 3 i 4. Na doskonalsze rozkosze się chować. *Wiszniewski w Tr. X*. A na trwalsze pociechy za nim się gotować. *Grochowski w Zamknięciu gorzkich łez po Dobrocieskim*. Przyjdzie odżałować Wszytkiego, a na lepszą dolę się zachować. *Szymonowicz w Siel. XIV. (Pomarlica)*. Żeś jój miał dawno odżałować, A na trwalsze pociechy serce ugruntować. *Zimorowicz w Siel. XVII (Filoreta)*.

